



*Maya Banks*



*Wyspa  
zapomnienia*

*Tytuł oryginału: Wanted by Her Lost Love*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Niemal wystarczy, żeby uwierzyć w instytucję małżeństwa, prawda?  
- mruknął Ryan Beardsley, patrząc, jak jego przyjaciel Rafael de Luca tańczy ze swoją rozradowaną, świeżo poślubioną Bryony.

Przyjęcie weselne odbywało się na wyspie Moon.

Rafe i Bryony postanowili pobrać się na wyspie, gdyż tam właśnie się spotkali i pokochali. Teraz stanęli na prowizorycznym parkiecie, wpatrując się w siebie tak uważnie, że Bryan wątpił, czy w ogóle do nich dociera, co się wokół dzieje. Panna młoda promieniała, a lekko wystający brzusek tylko dodawał jej uroku, Rafe zaś wyglądał tak, jakby właśnie wygrał na loterii.

- Chyba są obrzydliwie szczęśliwi – zauważył Devon Carter.

Ryan zaśmiał się i popatrzył na przyjaciela.

- Owszem – przytaknął.

Devon z irytacją wykrzywił usta, a Ryan znów się roześmiał. Devon wkrótce również miał wstąpić w związek małżeński i nie do końca mu to odpowiadało.

- Copeland dalej bierze cię w obroty? – zapytał Ryan.

- I to jak! – westchnął Devon. – Uparł się, żebym poślubił Ashley. Nie zamierza ustąpić w sprawie umowy, dopóki się nie zgodzę. Teraz, kiedy przenieśliśmy ośrodek i trwa budowa, jestem gotów na następny krok. Nie chcę, żeby wszystko poszło na marne, tyle tylko że Copeland nalega na zaręczyny. Zależy mu na tym, żeby Ashley się do mnie przyzwyczaiła. Jak Boga kocham, facet uważa, że żyje w dziewiętnastym wieku! Kto w dzisiejszych czasach aranżuje małżeństwo córki i robi z niego warunek

zawarcia umowy? W głowie się nie mieści.

- Jestem pewien, że mogłeś trafić gorzej – skomentował Ryan, myśląc o tym, że jemu ledwie się udało tego uniknąć.

Devon popatrzył na niego ze współczuciem.

- Dalej ani słowa na temat Kelly? – zapytał.

- Nie. – Ryan zmarszczył brwi. – Ale dopiero zacząłem szukać. W końcu gdzieś się znajdzie.

- I po diabła jej szukasz, człowieku? – westchnął Devon. – Po co chcesz dwa razy wstępować do tej samej rzeki? Zapomnij o Kelly, lepiej ci bez niej. Chyba upadłeś na głowę.

Ryan odwrócił się i popatrzył na przyjaciela.

- Nie mam wątpliwości, że lepiej mi bez niej – oznajmił. – I nie szukam jej po to, żeby powitać ją z powrotem.

- To po co wynająłeś detektywa? Przeszłość to przeszłość. Machnij na nią ręką i idź dalej.

Przez chwilę Ryan milczał. Trudno mu było odpowiedzieć na pytanie Devona. Niby jak miał wyjaśnić palącą potrzebę dowiedzenia się, gdzie jest teraz Kelly i co robi? Nie powinno go to obchodzić. Powinien o niej zapomnieć, ale nie mógł.

- Chcę wszystko wyjaśnić – wyznał w końcu. – Nie zrealizowała czeku, który jej dałem. Wolałbym się upewnić, że nic jej nie jest.

Zabrzmiało to wyjątkowo nieprzekonująco. Devon uniósł brwi i upił odrobinę wina.

- Po tym numerze, który ci wycięła, myślę, że czuje się jak idiotka – zauważył. – Na jej miejscu też nie chciałbym pokazywać ci się na oczy.

- Może. – Ryan wzruszył ramionami.

Nie był jednak w stanie pozbyć się wrażenia, że chodzi o coś więcej.

Nie rozumiał, dlaczego nie może o niej zapomnieć. Od pół roku spędzał bezsenne noce, zastanawiając się, gdzie jest Kelly i czy nic jej nie grozi. Był wściekły, że nie potrafi sobie odpuścić, chociaż nieustannie przekonywał siebie, że w podobnych okolicznościach martwiłby się o każdą kobietę, niezależnie od tego, kim by dla niego była.

- Twoja sprawa – westchnął w końcu Devon. – Patrz, Cam. Nie byłem pewien, czy pan odludek wyczołga się z tej swojej fortecy i przyjedzie.

Cameron Hollingsworth przepychał się przez tłum, a goście weselni odruchowo schodzili mu z drogi. Był wysoki, barczysty i otaczała go aura władzy. Większości ludzi wydawał się całkowicie nieprzystępny, jednak potrafił się relaksować w gronie najbliższych przyjaciół, do których zaliczały się tylko trzy osoby: Ryan, Devon i Rafe. Cameron nie miał cierpliwości do innych.

- Przepraszam za spóźnienie – oznajmił, podchodząc do Ryana i Devona. Popatrzył na parkiet i tańczących na nim Rafe'a i Bryony. – Jak tam ceremonia?

- Uroczą – odparł Devon. – Każda kobieta na pewno o takiej marzy. Rafe miał to gdzieś, dla niego liczyło się tylko, żeby wreszcie zdobyć Bryony.

- Biedny łobuz. – Cameron zaśmiał się pobłaźliwie. – Nie wiem, czy gratulować mu, czy współczuć.

Ryan uśmiechnął się do niego.

- Bryony to porządna dziewczyna – powiedział. – Rafe ma szczęście, że go chciała.

Devon skinął głową i nawet Cameron się uśmiechnął, jeśli tak można nazwać lekkie drgnięcie kącików jego ust. Potem odwrócił się do Devona.

- Chodzą plotki, że ty też niedługo idziesz do ołtarza – zauważył.

Devon zmełł w ustach przekleństwo i wystawił środkowy palec.

- Nie psujmy wesela Rafe'a rozmowami o mnie – oświadczył. – Bardziej interesuje mnie, czy udało ci się znaleźć odpowiednie miejsce pod nowy hotel, skoro z Moon Island oficjalnie nici.

- Wątpisz we mnie? – Cameron zrobił urażoną minę. – Powiem tyle, że mamy już działkę na plaży na St. Angelo i możemy przystąpić do robót ziemnych. Jeśli się pośpieszymy, dotrzemy terminu.

Ich spojrzenia odruchowo powędrowały w stronę Rafe'a, który nadal tańczył z panną młodą. To głównie przez niego ponieśli porażkę na wyspie Moon, ale trudno im było teraz wściekać się, kiedy Rafael był szczęśliwy.

Nagle komórka Ryana zaczęła wibrować. Wyciągnął telefon z kieszeni i już miał wcisnąć przycisk „odrzuć”, gdy spojrzał na wyświetlacz i zobaczył, kto dzwoni. Zmarszczył brwi.

- Przepraszam, muszę odebrać – mruknął.

Pośpiesznie wyszedł z budynku i natychmiast poczuł na twarzy powiew morskiej bryzy. Było ciepło, ale nie gorąco, pogoda idealnie się nadawała na wesele na plaży. Ryan wbił wzrok w fale i przyłożył aparat do ucha.

- Beardsley – powiedział.

- Chyba ją znalazłem – oznajmił detektyw.

Ryan zamarł i tak mocno ścisnął komórkę, że aż zdrętwiały mu palce.

- Gdzie? – spytał nieco zachrypniętym głosem.

- Nie miałem jeszcze czasu wysłać człowieka, żeby naocznie potwierdził tę informację. Otrzymałem ją zaledwie kilka minut temu, ale jestem niemal pewien, że to ona, dlatego pana informuję. Jutro będę wiedział więcej.

- Gdzie? – powtórzył Ryan.

- W Houston. Pracuje w restauracji. Jej numer ubezpieczenia społecznego się nie zgadzał, właściciel lokalu błędnie go zapisał. Kiedy zostało to skorygowane, byłem w stanie ją namierzyć. Jutro po południu będę miał zdjęcia i pełny raport.

Houston. Ryan pomyślał, że był blisko niej i nic o tym nie wiedział.

- Nie, pojedę tam i sam się przekonam – oznajmił. – I tak jestem w Teksasie, mogę zjawić się w Houston za jakieś dwie godziny.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- To niekoniecznie musi być ona – powiedział w końcu detektyw. – Wolałbym najpierw zdobyć potwierdzenie, zanim niepotrzebnie pan wyjedzie.

- Przed chwilą twierdził pan, że to najprawdopodobniej ona – warknął Ryan niecierpliwie. – Bez obaw, jeśli tak nie będzie, nie obarczę pana za to odpowiedzialnością.

- Czy wobec tego mam nie wysłać nikogo do Houston?

Ryan zacisnął usta.

- Jeśli to Kelly, będzie po sprawie – odparł. – Jeśli nie, poinformuję pana, że należy kontynuować poszukiwania. Proszę nikogo nie przysyłać.

Ryan w strugach deszczu zmierzał do małej restauracji w północnym Houston, gdzie Kelly pracowała jako kelnerka. To go nie dziwiło, w końcu kiedy się poznali, również obsługiwała stoliki w modnej nowojorskiej knajpie. Teraz jednak, dzięki czekowi, który jej wypisał, mogła na pewien czas zrezygnować z pracy i dokończyć studia. Odkąd się zaręczyli, ciągle wspominała, że musi zrobić dyplom. Nie rozumiał tej determinacji – jakaś jego samolubna część pragnęła, by Kelly była od niego kompletnie zależna. Mimo to szanował i popierał jej decyzję.

Dlaczego nie zrealizowała czeku?

Znalazł się na promie do Galveston niemal natychmiast po tym, jak złożył Rafaelowi i Bryony życzenia. Nie powiedział Cameronowi ani Devonowi, że wie, gdzie jest Kelly, tylko że musi natychmiast wyjechać w bardzo ważnej sprawie.

Do Houston dotarł późnym wieczorem i spędził bezsenną noc w hotelu w centrum. Kiedy wstał z samego rana, niebo było zasnuwane chmurami, a deszcz lał jak z cebra. Pomyślał, że przynajmniej Rafe miał wspaniałą pogodę na swoje wesele. Teraz młoda para wyjechała już w podróż poślubną.

Popatrzył na GPS i zorientował się, że znajduje się zaledwie kilka ulic od celu. Ku swojej frustracji zatrzymywał się na wszystkich czerwonych światłach.

W zasadzie nie wiedział, dlaczego tak się śpieszy. Zdaniem detektywa Kelly pracowała tam już od pewnego czasu, więc na pewno nigdzie się nie wybierała.

Przez jego głowę przelatywały tysiące pytań, ale wiedział, że nie otrzyma na nie odpowiedzi, dopóki nie stanie z Kelly twarzą w twarz.

Kilka minut później zaparkował pod niewielką restauracją z szyldem w kształcie krzywego pączka. Ze zdumieniem wpatrywał się w niego i zastanawiał, dlaczego zdecydowała się na pracę akurat w takim nieciekawym miejscu. Pokręcił głową, wysiadł z BMW i ruszył w kierunku wejścia, a kiedy stanął pod markizą, strząsnął z płaszcza krople wody.

W środku rozejrzał się i usiadł przy stoliku w głębi lokalu. Podeszła do niego jakaś kelnerka, ani trochę niepodobna do Kelly, i rzuciła menu na blat stołu.

- Tylko kawa – mruknął.

- Proszę bardzo – odparła i odeszła do baru.

Wróciła po chwili i postawiła na blacie filiżankę z takim rozmachem, że brązowy płyn przelał się przez krawędź naczynia. Kobieta uśmiechnęła się niemrawo i rzuciła na stół serwetkę.

- Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę mnie zawołać – powiedziała.

Już miał ją zapytać o Kelly, kiedy wychylił się i zobaczył drugą kelnerkę, która stała tyłem do niego, przy innym stoliku. To była ona. Wiedział, że to ona.

Jej miodowe włosy były dłuższe i ściągnięte w kucyk, ale nie mógł się mylić. Nagle odwróciła się do niego profilem, a wtedy poczuł, że krew odpływa mu z twarzy.

O co chodzi, do diabła? Jej zaokrąglony brzuch mówił sam za siebie. Była w ciąży, i to zaawansowanej, nawet bardziej zaawansowanej niż ciąża Bryony.

Oboje w tej samej chwili podnieśli wzrok i ich spojrzenia się spotkały. W błękitnych oczach Kelly błysnęło zdumienie. Rozpoznała go natychmiast, ale nie było w tym nic dziwnego. Miałaby go zapomnieć po zaledwie kilku miesiącach? Zanim jednak zdążył zareagować, wstać czy cokolwiek powiedzieć, zdumienie zmieniło się w furję. Ryan dostrzegł, że rysy Kelly tężeją, a mięsień szczęki się napina. Nie rozumiał, dlaczego tak się wściekła.

Zacisnęła ręce w pięści, całkiem jakby miała ochotę posłać go na podłogę, po czym bez słowa odwróciła się i pobiegła na zaplecze.

Ryan zmrużył oczy. No cóż, nie poszło to tak, jak sobie wyobrażał. W zasadzie nie wiedział, czego się spodziewać. Płaczliwych przeprosin? Błagania, by zechciał przyjąć ją z powrotem? Nawet nie przyszło mu do głowy, że natknie się na Kelly w zaawansowanej ciąży, obsługującą stoliki w podrzędnej restauracyjce. To bardziej pasowało do osoby, która nie zdoła-



ła zrobić matury, a nie do świetnej studentki o krok od dyplomu.

Westchnął głęboko. Od jak dawna była w ciąży? Co najmniej od siedmiu miesięcy, może nawet dłużej.

Nagle przerażenie ścisnęło go za gardło. Jeśli Kelly jest w siódmym miesiącu, istnieje możliwość, że on jest ojcem dziecka. On albo jego brat.

Kelly Christian wpadła do kuchni, rozpaczliwie próbując rozwiązać fartuch. Zakląła pod nosem, kiedy paski jeszcze bardziej się zaplątały. Tak bardzo trzęsły się jej ręce, że nie mogła sobie z tym poradzić. W końcu szarpnęła z całej siły, aż materiał się rozdarł, i nerwowo rzuciła fartuch na wieszak.

Nie mogła zrozumieć, po co Ryan tu przyjechał. Inna sprawa, że niespecjalnie starannie zatarła za sobą ślady. Gdy wyjeżdżała z Nowego Jorku, było jej wszystko jedno. Nie próbowała się ukrywać, a to oznaczało, że mógł ją znaleźć w każdej chwili. Dlaczego jednak zjawił się właśnie teraz, po sześciu miesiącach?

Kelly nie wierzyła w zbiegi okoliczności. Ryan Beardsley nigdy nie pojawiłby się w takim miejscu przypadkowo. Jego wspinała rodzina wolałaby umrzeć, niż skalać podniebienia czymś, co nie pochodziło z pięciogwiazdkowej restauracji.

Pokręciła głową, wściekła na siebie za tak gwałtowną reakcję na obecność eksnarzeczonego.

- Hej, Kelly, co się dzieje?

Kelly odwróciła się do Niny, która stała w progu.

- Zamknij drzwi – szepnęła, pokazując jej ręką, by weszła do środka.

- Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Nina. – Nie wyglądasz najlepiej. Chodzi o dziecko?

O Boże, dziecko. Ryan byłby ślepy, gdyby nie zauważył jej brzucha.

Musi się stąd jak najszybciej wydostać.

- Nie czuję się dobrze. – Rozpaczliwie szukała jakiegoś pretekstu. – Powiedz Ralphowi, że musiałam iść.

- To mu się nie spodoba. – Nina zmarszczyła brwi. – Wiesz, co myśli o takim urywaniu się z pracy. Jeżeli nie mamy obciętej ręki i nie wymiotujemy krwią, nie powinniśmy liczyć na współczucie.

- No to powiedz mu, że rzucam tę robotę – oznajmiła Kelly, idąc w kierunku tylnego wyjścia. Zatrzymała się jednak w drzwiach i odwróciła. – Zrób mi przysługę, Nina. To ważne, dobrze? Jeśli ktokolwiek będzie o mnie pytał, powiedz, że nic nie wiesz.

Nina szeroko otworzyła oczy,

- Kelly, masz jakieś kłopoty? – zapytała.

Kelly ze zniecierpliwieniem pokręciła głową.

- Nie mam kłopotów – odparła. – Chodzi o mojego byłego, to koszmarny sukinsyn. Widziałam go w knajpie jakąś minutę temu.

Nina zacisnęła usta, a w jej oczach błysnęło oburzenie.

- Uciekaj, skarbie – powiedziała. – Zajmę się wszystkim.

- Dziękuję – szepnęła Kelly.

Wyszła z restauracji i ruszyła przed siebie. Jej mieszkanie znajdowało się tylko dwie minuty drogi stąd. Chciała wrócić tam jak najszybciej i zastanowić się, co począć. Nagle stanęła jak wryta. Dlaczego uciekła? Przecież nie ma nic do ukrycia, nie zrobiła nic złego. Powinna wrócić, przejść przez salę i rozwalić Ryanowi nos.

Wbiegła po schodach do swojego mieszkania na piętrze, otworzyła drzwi, po czym je zatrzasnęła i oparła się o nie całym ciężarem ciała. Czowała łzy pod powiekami, przez co wkurzyła się jeszcze bardziej. Nie, nie chciała rozmawiać z Ryanem Beardsleyem, w ogóle nie chciała go widzieć. Nie

mogła dopuścić do tego, by ponownie ją zranił.

Odruchowo położyła ręce na brzuchu i pogłaskała go łagodnie. Nie była pewna, kogo próbuje pocieszyć – siebie czy dziecko.

- Byłam idiotką, że go pokochałam – szepnęła. – Byłam idiotką, sądząc, że zdołam się do niego dopasować i że jego rodzina mnie zaakceptuje.

Podskoczyła, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Serce jej zamarło.

- Kelly, otwieraj te cholerne drzwi. Wiem, że tam jesteś.

To był Ryan, czyli ostatnia osoba, którą chciała widzieć.

- Odejdź! – wrzasnęła. – Nie mam ci nic do powiedzenia!

Drzwi zatrzęsły się i otworzyły. Kelly zrobiła kilka kroków do tyłu.

Ryan stał w progu, wysoki i potężny. Prawie wcale się nie zmienił, może tylko przybyło mu kilka zmarszczek koło ust. Patrzył na nią uważnie, a ona poczuła nagle przejmujący żal. Niech go szlag trafi. Niby co takiego mógł zrobić, żeby jeszcze bardziej ją skrzywdzić?

Już ją zniszczył, całkowicie i nieodwołalnie.

- Wyjdź – odezwała się, dumna z tego, że zdołała się opanować. – Wyjdź albo zadzwonię po policję. Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia, ani teraz, ani nigdy.

- To kiepsko, bo ja mam do ciebie mnóstwo pytań. Zacznijmy od tego, czyje to dziecko.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kelly ostatkiem sił zdołała się opanować. Popatrzyła na Ryana spokojnie, choć czuła, że w środku się gotuje.

- To nie twoja sprawa – wycedziła.

- Moja, jeśli dziecko jest moje.

- Niby dlaczego przyszło ci to do głowy? – Zmierzyła go pogardliwym wzrokiem.

Jak na mężczyznę, który bez zastrzeżeń uwierzył, że jego narzeczoną go zdradza, zachowywał się nieco dziwnie, wpadając do jej mieszkania i żądając wyjaśnień w sprawie dziecka.

- Cholera, Kelly, przecież byliśmy zaręczeni – westchnął. – Mieszkaliśmy razem i żyliśmy ze sobą. Mam prawo wiedzieć, czy to moje dziecko.

Kelly uniosła brwi i patrzyła na niego przez chwilę.

- Nie da się tego stwierdzić – odparła w końcu. – Przecież spałam z tyloma mężczyznami, łącznie z twoim bratem.

Nonszalancko wzruszyła ramionami i odwróciła się, by przejść do kuchni. Ryan szedł tuż za nią, kipiąc gniewem.

- Jesteś zwykłą zdzirą, Kelly – oznajmił. – Zimną, wyrachowaną zdzirą. Dałem ci wszystko, a ty to odrzuciłaś po to, żeby zdradzać mnie na boku.

Tak bardzo miała ochotę go uderzyć, że cudem zdołała się powstrzymać.

- Wyjdź – powiedziała. – Wyjdź i nie wracaj.

Jego oczy lśniły złością i frustracją.

- Nigdzie nie pójdę, Kelly, dopóki nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć.

- To nie twoje dziecko – syknęła. – Zadowolony? A teraz wynocha.

- To dziecko Jarroda?

- Dlaczego jego nie zapytasz?

- Nie rozmawiamy o tobie – burknął.

- A ja nie chcę rozmawiać o żadnym z was. Chcę, żebyś wyszedł z mojego mieszkania. To nie jest twoje dziecko. Zniknij z mojego życia. Ja zrobiłam, co chciałeś, i zniknęłam z twojego.

- Nie dałaś mi wyboru – zauważył.

- Wyboru? – Popatrzyła na niego z pogardą. – Nie przypominam sobie, żebyś pozostawił mi jakikolwiek wybór. Podjąłeś decyzję za nas oboje.

Ryan wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Niezła z ciebie artystka, Kelly – mruknął ironicznie. – Nadal zgrywasz niewinną ofiarę.

Kelly podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko, patrząc na Ryana wyczekująco. Nawet nie drgnął.

- Dlaczego tak żyjesz, Kelly? – zapytał. – Nie mieści mi się w głowie to, co zrobiłaś. Przecież ofiarowałbym ci wszystko, czego byś zapragnęła. I tak dałem ci mnóstwo pieniędzy, kiedy zerwaliśmy, bo nie chciałem, żebyś została bez grosza. A teraz widzę, że mieszkasz w norze i zarabiasz na życie w pracy, która jest zdecydowanie poniżej twoich kwalifikacji.

Kelly poczuła taką nienawiść, że zrobiło się jej niedobrze. Ledwie mogła oddychać. W tym samym momencie uświadomiła sobie, że jednocześnie kocha i nienawidzi Ryana. Myślami powróciła do dnia, w którym klęczała przed nim, kompletnie załamana, a on składał podpis na czeku bankowym i ciskał go w jej kierunku. Wyraz jego oczu wyraźnie

świadczył o tym, że Ryan jej nie kocha i nie kochał. Nie ufał jej i nie wierzył.

Kiedy najbardziej go potrzebowała, zawiódł ją i potraktował jak zwykłą dziwkę. Tego nie mogła mu wybaczyć..

Powoli odwróciła się i podeszła do kuchennej szuflady, gdzie trzymała zmiętą kopertę z czekiem, by nigdy nie zapomnieć o zniszczonych marzeniach i o zdradzonym zaufaniu. Często patrzyła na czek, ale poprzysięgła sobie, że nigdy nie pójdzie do banku, by go zrealizować.

Podeszła do Ryana, zmięta kopertę w kulkę i cisnęła mu ją pod nogi.

- Masz tu swój czek – wysyczała. – Zabieraj go sobie i znikaj z mojego życia.

Pochylił się i wziął do ręki kopertę, po czym ją otworzył. Gdy wyciągnął zmięty czek, zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem – powiedział.

- Nigdy nie rozumiałeś – szepnęła. – Skoro ty nie chcesz wyjść, ja to zrobię.

Zanim zdołał ją zatrzymać, minęła go i zatrzęsnęła za sobą drzwi. Ryan z niedowierzaniem wpatrywał się w czek. Dlaczego potraktowała go, jakby był zwykłym śmieciem? Co zrobił, poza tym, że dopilnował, aby jej na niczym nie zbywało?

Rozejrzał się po mieszkaniu, zwracając uwagę na uszkodzone sprzęty i tandetne meble. Drzwi od szafki ledwo wisiały na zawiasach, w środku nie było zupełnie nic. Nie miała w domu żadnych zapasów żywności.

Podszedł do lodówki i otworzył ją szeroko. Wewnątrz ujrzał tylko karton mleka, kawałek sera i słoik masła orzechowego. Pośpiesznie przejrzał zawartość pozostałych szafek w kuchni, coraz bardziej się wściekając. Nie rozumiał, dlaczego tak żyła.

Znowu spojrział na czek i pokręcił głową. Było na nim tyle zer, że wystarczyłoby jej na skromne utrzymanie przez kilka lat. Może czuła się winna z powodu zdrady i wstydziła się brać od niego pieniądze? Jedno było pewne: Ryan nie zamierzał odejść. Pozostało zbyt wiele pytań bez odpowiedzi, a on musiał je poznać.

Kelly nie potrafi o siebie zadbać. Dotąd on się nią zajmował i postanowił, że zrobi to także teraz, niezależnie od tego, czy to się jej podoba, czy też nie.

Kelly nie wróciła do pracy, chociaż powinna. Utracona dniówka nie oznacza końca świata, ale brak napiwków zaowocuje wyrwą w jej budżecie. Potrzebowała jednak czasu, by pomyśleć i wziąć się w garść, a zresztą czuła, że Ryan poszedłby za nią do restauracji, aby wymusić jeszcze jedną konfrontację.

Deszcz przestał już padać, choć niebo nadal zasnute było chmurami. Kelly poczuła, że ponownie zbiera się jej na płacz. Mały plac zabaw kilka ulic od jej mieszkania był zupełnie pusty, nie bawiły się na nim żadne dzieci.

Usiadła na jednej z ławek i pogrążyła się w ponurych rozmyślaniach. Po co Ryan przyjechał? Jej ciąża najwyraźniej go zdumiała. Na jego twarzy odmalowało się autentyczne zaskoczenie.

W ostatnich miesiącach dużo myślała o ich związku, naturalnie tylko wtedy, gdy nie robiła wszystkiego, co w jej mocy, by zapomnieć o Ryanie. Te przemyślenia zaowocowały kilkoma wnioskami.

Po pierwsze, sprawy potoczyły się zbyt szybko. Od spotkania w knajpie, w której podała mu kawę, do pośpiesznych zaręczyn, w zasadzie wcale nie zdążyła go poznać. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i weszła w związek, nie zastanawiając się nawet nad zaangażowaniem

Ryana. Wtedy żadne przeszkody nie wydawały się jej istotne.

Ryan pochodził ze znacznie lepszego świata, ale Kelly naiwnie założyła, że miłość pokona wszystko, a dezaprobata jego rodziny oraz przyjaciół nie będzie miała żadnego znaczenia. Postanowiła, że udowodni im swoją wartość i dopasuje się do ich stylu życia. Nie miała pieniędzy, koneksji ani też odpowiedniego pochodzenia, ale kogo to obchodzi w dzisiejszych czasach?

Była głupia. Zrezygnowała ze studiów, przynajmniej na jakiś czas, bo chciała być idealną dziewczyną, narzeczoną i w końcu żoną Ryana Beardsleya. Pozwoliła, by ubierał ją w najładniejsze ciuchy, wprowadziła się do jego apartamentu, nieustannie zastanawiała się, co powiedzieć i jak w najlepszy sposób uzupełniać jego życie.

Od początku nie miała szans.

Ten, kto uważał, że miłość jest lekarstwem na wszystko, był idiotą. Może gdyby Ryan rzeczywiście bardzo ją kochał, albo w ogóle kochał...

Jednak z pewnością tak nie było, bo przy pierwszej sposobności odwrócił się do niej plecami.

Zamknęła oczy, by powstrzymać napływające do nich łzy. Uciekła z Nowego Jorku i wylądowała tutaj, w Houston. Stworzyła dla siebie nowe życie, może nie najlepsze, ale swoje własne. Wiedziała, że przed narodzeniem dziecka nie wróci na studia, więc postanowiła oszczędzać każdy grosz. Wynajęła najtańsze mieszkanie, jakie udało jej się znaleźć, i odkładała pieniądze na czas po porodzie.

Postanowiła, że wtedy przeniesie się do jakiegoś lepszego miejsca, w bezpieczniejszej okolicy, by wychowywać dziecko i uzupełnić dwa semestry studiów, które zostały jej do dyplomu. A teraz...

Teraz co? Nie mogła przestać się zastanawiać, po co przyjechał Ryan i



czy to wpłynie na jej plany.

Ze zmęczeniem potarła skronie. Bolała ją głowa, była wykończona, głodna i nie czuła się na siłach, by odpierać ataki.

Nagle zacisnęła pięści i zmęczenie zastąpiła złość. Dlaczego, do cholery, siedzi na ławce w parku i ukrywa się jak ranne zwierzę? Przecież nie zrobiła nic złego, a Ryan nie może jej do niczego zmusić. Co więcej, wiedziała, że jeśli nie opuści jej mieszkania, będzie miała prawo wezwać na pomoc policję.

Ryan nie ma nad nią żadnej władzy.

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Owszem, zaskoczył ją, bo nie była przygotowana na ponowne spotkanie, co nie oznacza, że pozwoli po sobie deptać.

Wtedy poczuła ucisk w gardle. Przyszłość, którą sobie zaplanowała, wydała jej się zagrożona przez ponowne pojawienie się Ryana.

Wiedziała, że Ryan tak łatwo nie zrezygnuje, jeśli wbił sobie do głowy, że ona jest z nim w ciąży. Nawet gdyby udało się jej go przekonać, że nie jest ojcem, uznaliby, że to dziecko Jarroda, co oznaczałoby, że rodzina Beardsleyów nadal zagraża jej przyszłości.

- Powoli, Kelly – mruknęła do siebie.

Przede wszystkim należy wyrzucić Ryana z mieszkania.

Kropla deszczu spadła na jej czoło i Kelly westchnęła. Znow zaczęło padać, a ona wiedziała, że jeśli szybko nie wróci do domu, przemoknie do nitki.

W drodze powrotnej pocieszała się wyobrażeniami, że Ryan już sobie poszedł, uznawszy, że nie jest warta zachodu.

Na myśl o tym parsknęła niewesołym śmiechem. Przecież już tak zrobił, dlaczego nie miałby tego powtórzyć?

Gdy otwierała drzwi, była na wskroś przemoczona. Nie zaskoczył jej widok Ryana, zdążyła przygotować się na najgorsze.

- Gdzieś ty była? – warknął w ramach powitania.

- Nie twoja sprawa.

- Akurat. Nie wróciłaś do pracy. Pada, a ty jesteś całkiem mokra. Oszalałaś?

- Najwyraźniej. – Pokręciła głową. – Ale wcześniej, nie teraz. Wynoś się, Ryan. To moje mieszkanie, nie masz prawa tutaj być. Nie możesz mnie prześladować i nękać w moim domu. Przysięgam, że jeśli będę musiała, złożę na ciebie skargę i otrzymasz zakaz zbliżania się do mnie.

Ryan zmarszczył czoło i popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Uważasz, że zrobię ci krzywdę?

- Fizycznie? – Wzruszyła ramionami. – Nie.

Zaklął cicho i zdenerwowany przyczesał włosy.

- Musisz się dobrze odżywiać, a w tym mieszkaniu nie ma nic do jedzenia. Jak do cholery masz zadbać o siebie i o dziecko, skoro całymi dniami jesteś na nogach, a lodówka jest pusta?

- Mój Boże, można by pomyśleć, że ci zależy ~ powiedziała drwiąco. – Oboje wiemy, że to nieprawda. Nie przejmuj się mną, Ryan. Jestem w stanie zająć się i sobą, i dzieckiem.

- Owszem, zależy mi, Kelly. Nie wmówisz mi, że tak nie jest. – Oczy mu błyszczały. – To nie ja odrzuciłem wszystko, co mieliśmy, tylko ty.

Uniosła rękę i cofnęła się o krok. Niebezpiecznie zakręciło się jej w głowie.

- Wyjdź – szepnęła.

Ryan otworzył usta, ale po chwili je zamknął i również zrobił krok do tyłu.

- Wyjdę, ale wrócę o dziewiątej rano – oznajmił, a ona popatrzyła na niego pytająco. – Masz wizytę u lekarza. Zabieram cię do niego.

Najwyraźniej nie próżnował pod jej nieobecność. No cóż, ludziom jego pokroju wystarczy tylko podnieść słuchawkę, a inni spełniają wszystkie ich żądania.

Z niesmakiem pokręciła głową.

- Chyba nie rozumiesz, Ryan – westchnęła. – Nigdzie z tobą nie pójde. Nic dla siebie nie znaczymy. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny, a ja mam własnego lekarza, nie będziesz mnie ciągał do innego.

- I niby kiedy ostatni raz byłaś u tego lekarza? – zapytał. – Wyglądasz okropnie, Kelly. Nie dbasz o siebie. To nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla dziecka.

- Przestań udawać, że to cię w ogóle obchodzi – powiedziała cicho. – Zrób przysługę nam obojgu i wyjdź.

Wyglądał tak, jakby zamierzał się z nią spierać, ale szybko się rozmyślił i ruszył w kierunku drzwi.

- Dziewiąta rano – powtórzył, odwracając się do niej. – Pójdziesz, nawet jeśli sam będę musiał cię tam zanieść.

- Chyba po moim trupie – wymamrotała, gdy zatrzaskiwał za sobą drzwi do jej mieszkania.

Jak zwykle obudziła się bardzo wcześnie, jednak gdy zerknęła na zegarek, przekonała się, że zasnęła piętnaście minut. Musi się pośpieszyć, żeby zdążyć na szóstą do pracy. Wzięła szybki prysznic, ubrała się w wygodne ciuchy, a otwierając drzwi, wstrzymała oddech, jakby spodziewała się, że za progiem będzie czekał Ryan.

Na widok pustego korytarza tylko pokręciła głową. Ten człowiek najwyraźniej namieszał jej w głowie, bo zachowuje się jak paranoiczka.

Kilka minut później wpadła do restauracji i zobaczyła, że Nina już obsługuje klientów, którzy zjawili się na wczesne śniadanie. Szybko przepasała się fartuchem i ruszyła do swoich stolików.

Przez pierwszą godzinę próbowała jakoś nie myśleć o Rynie, jednak nie szło to najlepiej, gdyż udało się jej przekreślić trzy zamówienia i oblać klienta kawą. Po tym ostatnim incydencie wróciła do kuchni, by się pozbierać. Gdy już zdołała doprowadzić się do porządku i uspokoić drżące ręce, postanowiła przejść do sali, jednak w tej samej chwili do kuchni wpadł Ralph, właściciel restauracji.

- Co ty tu robisz, do cholery? – warknął.

- Pracuję, zapomniałeś? – Wzruszyła ramionami.

- Już nie – oznajmił. – Fora ze dwora.

Kelly zbladła i popatrzyła na niego z paniką w oczach.

- Zwalniasz mnie?

- Wczoraj wyszłaś w godzinach szczytu, bez słowa wyjaśnienia, i nie wróciłaś. Czego się spodziewałaś? A teraz przychodzisz rano, znowu spóźniona, a ja mam na sali tłum wkurzonych klientów, bo nie radzisz sobie z pracą.

Odetchnęła głęboko, próbując opanować zdenerwowanie.

- Ralph, potrzebuję tej pracy. – Spojrzała na niego z przejęciem. – Wczoraj się rozchorowałam, ale obiecuję, że to się już nie powtórzy.

- Pewnie, że to się nie powtórzy. W ogóle nie powinienem był cię zatrudniać. – Z niesmakiem wykrzywił usta. – Gdybym tak bardzo nie potrzebował kelnerki, w życiu nie przyjąłbym baby w ciąży.

Nie chciała go błagać, ale nie miała wyboru. Na tym etapie ciąży nie miała szansy na znalezienie innej pracy. Potrzebowała zajęcia tylko na parę miesięcy, do narodzin dziecka. Wtedy będzie miała dostatecznie dużo

odłożonych pieniędzy, by przestać pracować i zająć się niemowlakiem, a nawet dokończyć studia.

- Błagam – wyszeptała. – Daj mi jeszcze jedną szansę. Nigdy nie usłyszałeś ani jednej skargi na mnie, nigdy nie wzięłam sobie wolnego. Muszę mieć tę robotę.

Ralph wyciągnął kopertę z kieszeni koszuli i rzucił ją Kelly.

- To twój ostatni czek – wycodził. – Oczywiście potrąciłem ci za wczorajsze zniknięcie.

Wzięła kopertę drżącą ręką, a Ralph odwrócił się i wyszedł z kuchni. Kelly poczuła przypływ złości i frustracji. Ryan nadal rujnował jej życie, choć od ich rozstania minęło wiele miesięcy. Ściągnęła fartuch rzuciła go na wieszak, po czym opuściła restaurację tylnym wyjściem, mrużąc oczy przed oślepiającym słońcem.

W drodze powrotnej do mieszkania wpatrywała się w kopertę w dłoni. Czuła narastającą rozpacz. Ta jej cholerna duma... Powinna była przyjąć czek od Ryana. Do diabła z nim i z jego idiotycznymi oskarżeniami. Dzięki czekowi mogłaby skończyć studia i zapewnić godne życie dziecku.

Ale przecież miała powody, by go nie przyjąć, by podrzeć go na drobne kawałki i rzucić je Ryanowi w twarz. Może dlatego trzymała czek tak długo. Może jakaś część niej pragnęła satysfakcji. Zależało jej, by wiedział, że nie jest tanią dziwką, którą można kupić, ale co to jej dało? Beznadziejną pracę, która niemal wysssała z niej życie, i okropne mieszkanie, w którym nie powinno wychowywać się żadne dziecko.

Dosyć tego. Ryan Beardsley mógł sobie o niej myśleć, co mu się żywnie podoba. Postanowiła, że zrealizuje czek.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ryan wspinał się po schodach do mieszkania Kelly, krzywiąc się z powodu chwiejnych stopni i braku poręczy. Uznał za cud, że Kelly jeszcze nie spadła. Nie do końca wierzył, że będzie na niego czekała w mieszkaniu, więc wstąpił do restauracji, aby sprawdzić, czy nie przyszła do pracy. Tam jednak jakiś ponury typ o imieniu Ralph poinformował go, że Kelly już tu nie pracuje.

Zirykowało go, że drzwi do mieszkania są otwarte. Popchnął je, a kiedy się otworzyły, ujrzał Kelly na kolanach. Zaglądała pod chwiejącą się kanapę, po czym jęknęła z frustracją i powoli dźwignęła się na nogi.

- Co ty robisz, do diabła? – zapytał.

Drgnęła gwałtownie i odwróciła się do niego.

- Wynocha! – wrzasnęła.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem. – Uniósł dłoń w uspokajającym geście. – Drzwi były otwarte.

- I pomyślałeś, że tak po prostu wejdiesz? Nikt nie nauczył cię pukania? Ryan, zrozum wreszcie, że wcale cię tu nie chcę.

Przeszła do kuchni, po czym zaczęła po kolei otwierać szafki. Najwyraźniej czegoś szukała.

Ryan westchnął. Nie chodziło o to, że spodziewał się po niej uległości, ale liczył, że po początkowym szoku Kelly będzie mniej rozzłoszczona.

Kiedy znowu przykucnęła i zabrała się do szukania czegoś na podłodze, poczuł przyływ irytacji.

- Zgubiłaś coś? – zapytał, wyciągając rękę, aby pomóc jej wstać.

Odepchnęła ją i założyła włosy za ucho.

- Czek – burknęła. – Szukam czeku.

- Jakiego czeku? – zdumiał się.

- Tego od ciebie.

Zmarszczył czoło i sięgnął do kieszeni po zmięty kawałek papieru.

- Tego czeku?

- Tak. Zmieniłam zdanie. Zamierzam go zrealizować.

Ryan pokręcił głową.

- Usiądź, Kelly, zanim się przewrócisz, i powiedz mi, o co chodzi – zażądał. – Przez pół roku nie realizujesz czeku, rzucasz mi go w twarz, mówisz, żebym wsadził sobie gdzieś swoje pieniądze, a teraz ni z tego, ni z owego zmieniasz zdanie? Kompletnie oszalałaś?

Ku jego zdumieniu Kelly osunęła się na jedno z krzeseł przy stoliku w kuchni i ukryła twarz w dłoniach.

Po chwili usłyszał szloch.

Stał niepewnie, nie mając pojęcia, co począć. Nigdy nie umiał radzić sobie z płaczem Kelly. Po kilku minutach przykucnął i łagodnie oderwał jej dłonie od twarzy. Spojrzała w bok, najwyraźniej zawstydzona faktem, że był świadkiem jej załamania.

- Co się dzieje, Kelly? – zapytał łagodnie.

- Straciłam pracę – szepnęła. – Przez ciebie.

- Przeze mnie? – Odruchowo odsunął głowę. – A co ja niby zrobiłem?

- No jasne, co ja niby zrobiłem – powtórzyła ze – złością. Jej oczy miały gniewne błyski. – Oczywiście, nic nie zrobiłeś. To na pewno moja wina, jak wszystko inne, co poszło nie tak w naszym związku. Daj mi ten czek i wyjdź. Więcej nie będziesz musiał zawracać sobie mną głowy.

Ryan wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę oczekujesz, że tak po prostu wstanę i wyjdę? – Schował

czek do kieszeni i zacisnęła usta. – Mamy sobie sporo do powiedzenia, Kelly. Nie wyrzucisz mnie stąd, bądź tego pewna. Teraz pójdziemy do lekarza, żeby cię porządnie zbadał. Okropnie wyglądasz, bardziej wprost tego nie powiem.

Wstała i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie zamierzam iść z tobą do lekarza – oznajmiła. – Jeśli nie chcesz mi dać tego czeku, to się po prostu wynoś. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Porozmawiamy o czeku po wizycie u lekarza.

Na jej twarzy pojawił się niesmak.

– Posuwasz się do szantażu? – zapytała.

– Nazywaj to, jak chcesz, wszystko mi jedno. – Wzruszył ramionami. – Pójdiesz do lekarza. Jeśli okaże się, że jesteś zdrowa, dam ci czek i odejdę.

– Tak po prostu? – Popatrzyła na niego podejrzliwie.

Skinął głową. Nie uznał za stosowne dodać, że zapewne nie istnieje na świecie taki lekarz, który uznałby ją za zdrową. Wyglądała jak żywy trup – była blada i prawdopodobnie poważnie niedożywiona.

Kelly przez chwilę w milczeniu skubała wargę, zastanawiając się nad jego propozycją. W końcu zamknęła oczy i głęboko westchnęła.

– W porządku, Ryan – powiedziała. – Pójdę z tobą do lekarza. Kiedy potwierdzi, że jestem zdrowa, odejdiesz i nigdy nie wrócisz.

– Jeśli stwierdzi, że jesteś zdrowa – uściślił.

Wyczerpana znowu usiadła na krześle, a Ryan zmełł przekleństwo w ustach. Czy ona jest ślepa, czy po prostu nie chce dostrzec faktów? Ktoś musi się nią zająć, upewnić się, że regularnie jada i odpoczywa.

Popatrzył na zegarek.

– Musimy iść. Masz spotkanie za pół godziny, a nie wiem, czy nie



będzie korków.

Wyglądała na pokonaną, ale zacisnęła zęby i wstała. Bez słowa wzięła torebkę z komody, po czym ruszyła do drzwi.

Pustym wzrokiem wyglądała przez okno, kiedy Ryan pokonywał uliczne korki. Była wyczerpana psychicznie. Marzyła o tym, by Ryan zniknął, nawet nie mogła na niego patrzeć bez bólu.

Zaparkował w garażu śródmiejskiej kliniki medycznej i razem z Kelly wszedł do nowoczesnego budynku. Pojechali windą na trzecie piętro, a potem Kelly stała bez ruchu, podczas gdy Ryan załatwiał formalności w recepcji.

Po wypełnieniu karty została zaprowadzona do pokoju pobrań na badanie moczu. Kiedy się stamtąd wyłoniła, pielęgniarka skierowała ją do jednego z gabinetów, gdzie czekał na nią Ryan. Kelly otworzyła usta, by go przegonić, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, uniósł rękę. Miał równie zaciętą minę jak ona.

- Muszę usłyszeć, co lekarz ma do powiedzenia – oświadczył, patrząc na nią wyzywająco.

Przełknęła ślinę, świadoma, że Ryan zacznie się awanturować, jeśli mu się sprzeciwi. Wobec tego tylko odwróciła się do niego plecami i usiadła na łóżku.

Kilka minut później do gabinetu wszedł młody uśmiechnięty lekarz. Po zmierzeniu tętna płodu przysunął do łóżka niewielkie urządzenie i wycisnął trochę żelu na brzuch Kelly.

- Co pan robi? – zapytała.

- Pomyślałem, że sprawdzimy, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Zrobię badanie USG, zmierzmy dziecko i upewnimy się, że wszystko w porządku. Mogę?

Skinęła głową. Nie protestowała, więc lekarz przejechał głowicą urządzenia po jej brzuchu, po czym zatrzymał obraz i wskazał coś na ekranie.

- To jest główka.

- Jaka śliczna – wyszeptała.

Czuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Rzeczywiście, jest śliczna – dodał Ryan nieco zachrypniętym głosem.

- Albo śliczny – powiedziała szybko Kelly.

- Mam sprawdzić płeć? – zapytał lekarz. – Możemy zerknąć...

- Nie, nie. Chyba nie chcę – odparła Kelly. – Wolałabym, żeby to była niespodzianka.

Lekarz jeszcze przez kilka minut kontynuował badanie, po czym wytarł brzuch Kelly papierowymi ręcznikami, a następnie wręczył jej zdjęcie dziecka. Wrócił do notatek i przez chwilę coś pisał.

- Martwię się o panią – powiedział bez ogródek.

Kelly zmarszczyła brwi i usiadła.

- Ma pani podwyższone ciśnienie krwi, a w moczu są ślady białka – dodał. – Dłonie i stopy są obrzęknięte. Sądząc po pani wadze, nie odżywia się pani prawidłowo. Wykazuje pani objawy stanu przedrzucawkowego, co może prowadzić do poważnych konsekwencji.

Kelly wpatrywała się w niego z osłupieniem, a Ryan zmarszczył czoło.

- Co to jest stan przedrzucawkowy? – zapytał.

- Ma związek z podniesionym ciśnieniem krwi i białkiem w moczu. Zwykle dotyka kobiet po dwudziestym tygodniu ciąży i może mieć bardzo poważne konsekwencje. Czasami dochodzi do rzucawki porodowej. – Lekarz popatrzył surowo na Kelly. – Jest pani o włos od tego, żeby zostać w szpitalu aż do rozwiązania. Jeśli pani i mąż nie obiecują mi, że nie będzie

pani wstawać z łóżka i lepiej zadba o siebie, od razu poślę panią do szpitala.

- To nie jest mój... – zaczęła.

- Załatwione – przerwał jej Ryan szybko. – Nawet palcem nie kiwnie, daję panu słowo.

- Ale... – chciała zaprotestować Kelly.

- Żadnych ale – oświadczył lekarz. – Chyba nie rozumie pani powagi sytuacji. Jeśli ten stan będzie się pogarszał, grozi pani śmierć. Rzucawka to drugi powód śmierci matek w Stanach Zjednoczonych i prowadzi do powikłań płodu. Sytuacja jest poważna i musi pani zrobić wszystko, żeby zapobiec tragedii.

Ryan zbladł. Kelly również poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy.

- Zapewniam pana, że Kelly od tej chwili będzie wyłącznie wypoczywała i jadła – oznajmił Ryan ponuro.

Lekarz z aprobatą pokiwał głową i uścisnął jej rękę.

- Chciałbym zobaczyć panią za tydzień – powiedział. – Jeśli opuchlizna będzie się powiększać albo zacznie panią boleć głowa, proszę od razu jechać do szpitala.

Po wyjściu lekarza Kelly siedziała na łóżku do badań, oszołomiona diagnozą. Ryan ostrożnie ujął ją za rękę i uścisnął.

- Nie chcę, żebyś się przejmowała, Kelly – powiedział.

- Przejmowała? – powtórzyła.

Omam nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Jej życie jest w rozsypce, a ona ma się nie przejmować? Korciło ją, żeby z wrzaskiem wybiec z gabinetu.

- No, idziemy – dodał cicho.

Bez protestu pozwoliła się wyprowadzić. W samochodzie siedziała w milczeniu, nie patrząc na Ryana. Nie ma pracy, a teraz, jeśli lekarz mówi

prawdę, nie mogłaby pracować, nawet gdyby Ralph jej nie wylał. Więc niby jak miałyby się utrzymać? Czuła się bezradna i ani trochę jej się to nie podobało.

Drgnęła, gdy usłyszała przenikliwy sygnał komórki. Popatrzyła na Ryana, który przyłożył telefon do ucha, jednocześnie manewrując wśród samochodów. Zmarszczyła brwi na dźwięk swojego imienia.

- Jedziemy do mieszkania Kelly po jej rzeczy – mówił. – Zarezerwuj nam lot z Houston, a kiedy to zrobisz, przekaż mi szczegóły. Potem skontaktuj się z doktorem Whitcombem z Hillcrest i przefaksuj kartę pacjenta Kelly do doktora Bryanta w Nowym Jorku. Niech Linda przejrzy wszystkie umowy, które wymagają mojego podpisu. Zastąp mnie przez kilka dni, dopóki nie wrócę.

Skończył rozmowę i odłożył telefon.

- Co ty wygadywałeś? – spytała Kelly ze zdumieniem.

Zerknął na nią i zacisnął usta.

- Zabieram cię do domu – odparł.

- Po moim trupie – warknęła i położyła ręce na brzuchu.

- Jedziesz ze mną – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Ktoś musi się tobą zająć, skoro sama nie potrafisz tego zrobić. Czy na pewno chcesz ryzykować zdrowie dziecka albo swoje? Udowodnij mi, że potrafisz o siebie zadbać.

Kelly wpatrywała się w niego lodowatym wzrokiem.

- Naprawdę nie rozumiesz, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego? – zapytała.

- Dałaś mi to jasno do zrozumienia, przesypiając się z moim bratem – odparł zgryźliwie. – Prawda jest jednak taka, że nosisz dziecko albo moje, albo jego, i dlatego nie pozwolę ci zniknąć, dopóki nie będę pewien, że

oboje jesteście bezpieczni. Polecisz ze mną do Nowego Jorku, nawet jeśli będę musiał zanieść cię do samolotu.

- To nie jest twoje dziecko – oświadczyła wściekłym tonem.

- A czyje?

- Nie twoja sprawa.

Zapadła długotrwała cisza.

- Lecisz ze mną – powtórzył w końcu Ryan. – Nie robię tego tylko dla dziecka, które być może jest, a być może nie jest moje.

- To po co to robisz?

Nie odpowiedział i skupił się na jeździe. Kiedy pojawili się pod jej domem, Kelly wyskoczyła z auta i wbiegła na schody. Słyszała za sobą kroki Ryana, więc wpadła do mieszkania i usiłowała **zatrzasnąć mu** drzwi przed nosem, ale zablokował je ręką.

- Musimy porozmawiać, Kelly.

- O tak. Musimy. – Obróciła się do niego. – Powiedziałeś, że porozmawiamy o czeku. Nie miałeś nic przeciwko temu, aby nim we mnie ciskać, kiedy nazwałeś mnie dziwką. Chcę go teraz i wszystko mi jedno, co myślisz o fakcie, że go przyjmę.

- Ale ja już ci go nie dam.

- O, jak miło – powiedziała sarkastycznie.

- Chcę, żebyś wróciła ze mną do Nowego Jorku.

Kelly szeroko otworzyła usta.

- Jesteś nienormalny – westchnęła. – Dlaczego miałabym z tobą dokądkolwiek wracać?

- Bo mnie potrzebujesz.

Nagły ból sprawił, że zabrakło jej powietrza.

- Potrzebowałam cię wcześniej – szepnęła z wysiłkiem.

Odwróciła się, zanim zdążył zareagować, położyła dłonie na brzuchu i powtarzała sobie, że nie wolno jej wpaść w panikę. Ryan milczał przez długą chwilę, a kiedy się wreszcie odezwał, w jego głosie dało się słyszeć dziwne napięcie.

- Wyjdę, żeby zrealizować recepty i przyniosę coś do jedzenia. Kiedy wrócę, chcę, żebyś była spakowana.

Usłyszała kroki, a potem ciche szcęknięcie otwieranych i zamykanych drzwi. Masując skronie, opadła na zniszczoną kanapę. Jeszcze dwa dni temu miała plan, naprawdę dobry plan. Wszystko już sobie poukładała. Teraz była bez pracy, fatalnie się czuła, a były narzeczony nalegał, by wróciła z nim do Nowego Jorku.

Skrzywiła się, kiedy zdała sobie sprawę, że musi zadzwonić do matki. Kiedyś poprzysięgła sobie, że prędzej umrze, niż poprosi ją o cokolwiek, teraz jednak telefon do niej wydawał się mniejszym złem.

- Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni – wymamrotała do siebie.

Nawet jej samej wydało się to wyjątkowo mało przekonujące. Mimo to podniosła telefon, wzięła głęboki oddech i wystukała ostatni znany jej numer matki. Wcale nie była pewna, że Deidre nadal mieszka na Florydzie.

Matka darowała sobie opiekę nad Kelly w chwili, gdy ta skończyła liceum, i wręcz wypchnęła ją z domu, aby wprowadzić tam najnowszego chłopaka. Poinformowała córkę, że spełniła swój obywatelski obowiązek, poświęcając osiemnaście najlepszych lat życia na wychowanie dziecka, którego nigdy nie chciała.

Kelly już miała się rozłączyć, kiedy nagle na drugim końcu linii rozległ się głos matki.

- Mama? – zapytała z wahaniem.

Zapadło długie milczenie.

- Kelly, to ty?

- Tak, mamo, to ja. Potrzebuję twojej pomocy. Chciałabym gdzieś się zatrzymać. Jestem w ciąży.

Tym razem milczenie trwało jeszcze dłużej.

- A gdzie ten twój bogaty chłopak? – spytała Deidre.

- Rozstaliśmy się kilka miesięcy temu – odparła cicho Kelly. – Jestem teraz w Houston. Straciłam pracę i niezbyt dobrze się czuję. Lekarz martwi się o dziecko. Muszę gdzieś zamieszkać, na krótko, dopóki nie stanę na nogi.

Jej matka westchnęła ciężko.

- Nie mogę ci pomóc, Kelly – oznajmiła. – Richard i ja jesteśmy bardzo zajęci i zwyczajnie brakuje tu miejsca. Bardzo mi przykro.

Kelly poczuła bolesne ukłucie w sercu. Wiedziała, że ten telefon był bez sensu, ale liczyła na to, że... Właściwie nie wiedziała, na co liczyła.

Bez pożegnania przerwała połączenie. No bo co miałyby powiedzieć? Matka nawet w przeszłości nie była dla niej nikim więcej niż niechętną opiekunką.

Kelly pogłaskała się po brzuchu.

- Kocham cię – szepnęła. – Nigdy nie będę żałowała ani jednej chwili spędzonej z tobą.

Odchyliwszy głowę, wbiła spojrzenie w sufit. Czuła się kompletnie bezradna i wyczerpana.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś nią potrząsa. Otworzyła oczy i ze zdumieniem ujrzała, że Ryan stoi nad nią z talerzem i szklanką wody w rękach. Najwyraźniej zasnęła i nie usłyszała, jak wrócił.

- Przyniosłem ci tajskie jedzenie – powiedział szorstko.

Jej ulubione. Była zdumiona, że pamiętał.

Z trudem usiadła, po czym wzięła od niego talerz oraz szklankę. Ryan przyniósł sobie krzesło z kuchni i zajął miejsce naprzeciwko kanapy.

Pod jego czujnym spojrzeniem Kelly czuła się nieco niezręcznie, więc skupiła się na jedzeniu.

- Ignorowanie mnie nic ci nie da – usłyszała nagle.

Zamarła, odłożyła widelec, po, czym spojrzała na

Ryana.

- Czego chcesz? – westchnęła. – Nadal nie rozumiem, dlaczego tu jesteś i czemu upierasz się, żebym wróciła z tobą do Nowego Jorku. W ogóle nie rozumiem, co cię to obchodzi. Jasno dałeś mi do zrozumienia, że absolutnie nie życzysz sobie mojej obecności w swoim życiu.

- Jesteś w ciąży i potrzebujesz pomocy. To nie wystarczy? – Wzruszył ramionami.

- Nie, nie wystarczy.

- No to ujmijmy to inaczej. – Zaciśnął zęby, po czym odetchnął. – Mamy sobie mnóstwo do opowiedzenia. Musimy zastanowić się nad wieloma rzeczami, między innymi nad tym, czyje jest to dziecko. Potrzebujesz pomocy, którą mogę ci zapewnić, a ja chcę, żeby ktoś się tobą zajął. Wymagasz najlepszej medycznej opieki.

Ześliznął się z krzesła i przykucnął koło niej. Delikatnie dotknął jej ramienia, jakby obawiał się, że go uderzy.

- Jedź ze mną – szepnął. – Wiesz, że musimy porozmawiać. A poza tym nie zapominaj o dziecku.

Uniosła rękę, wściekła, że próbuje nią manipulować i gra na jej poczuciu winy. On jednak złapał ją za dłoń.

- Nie możesz pracować – ciągnął. – Lekarz powiedział, że musisz odpoczywać. Inaczej ryzykujesz zdrowie swoje albo dziecka. Jeśli nie



chcesz przyjąć pomocy dla siebie, zrób to przynajmniej dla niego. A może twoja duma jest ważniejsza od jego zdrowia?

- I niby co będziemy robić, jak już dolecimy do Nowego Jorku, Ryan?

- Ty będziesz odpoczywać, a razem zastanowimy się nad naszą przyszłością – odparł.

Poczuła ucisk w żołądku. To zabrzmiało dość złowieszczo. Wcześniej gotowa była przełknąć dumę i przyjąć czek, dlaczego więc nie chciała teraz przyjąć pomocy, i to ze względu na dziecko?

- Kelly?

- Pojadę – powiedziała cicho.

Jego oczy zabłyśły triumfalnie.

- No to zacznijmy się pakować i wynośmy się stąd, do diabła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Kelly obudziła się następnego ranka, początkowo nie wiedziała, gdzie jest i co się właściwie dzieje. Potem nagle sobie przypomniała. Była w Nowym Jorku, z Ryanem. Wczoraj w ciągu kilku godzin Ryan zdążył ją spakować, po czym pojechali na lotnisko. Tuż przed północą samolot wylądował na LaGuardii, gdzie przesiedli się do oczekującego na nich samochodu.

Gdy zjawili się w apartamencie Ryana, Kelly była nieprzytomna z wyczerpania. Wzięła torebkę i natychmiast ruszyła do łazienki. Starła się nie myśleć o tym, że tak dobrze zna otoczenie. Nawet zapach był swojski, wewnątrz pachniało skórą i męską wodą toaletową.

Na końcu korytarza znajdowała się sypialnia, w której ona i Ryan wielokrotnie się kochali. Tam właśnie poczęło się ich dziecko i tam również jej życie całkowicie się zmieniło. Pomyślała, że jest idiotką, skoro tu wróciła.

Rankiem jednak pogodziła się ze swoim losem. Po szybkim prysznicu ubrała się i przeszła do salonu, gdzie Ryan pisał coś na laptopie. Na jej widok podniósł wzrok.

- Śniadanie gotowe – oznajmił. – Czekałem na ciebie.

Bez słowa poszła za nim do kuchni i popatrzyła na nakryty dla dwojga stół. Gdy usiadła, musiała przyznać w duchu, że ma znacznie lepsze samopoczucie niż w ostatnich tygodniach. Od dawna nie wypoczęła tak, jak przez ostatnią dobę.

- Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał Ryan.

- Dobrze – odparła z ustami pełnymi jajeczniczy.

Jej apetyt wrócił i całkiem skupiła się na jedzeniu.

- Ustaliłem, że w najbliższym czasie będę pracował w domu – odezwał się Ryan po dłuższej przerwie.

- Dlaczego?

- Myślałem, że odpowiedź jest oczywista.

- Nic z tego nie wyjdzie, Ryan – zauważyła spokojnie. – Nie chcę, żebyś przez cały czas sterczał mi nad głową. Idź do pracy, poważnie. Rób to, co robisz zazwyczaj, i daj mi spokój.

Zacisnął usta, po czym wstał i bez słowa opuścił kuchnię. Kelly wbiła wzrok w talerz, wściekła, że Ryan zachowuje się jak ofiara, zupełnie jakby była wstrętną i niewdzięczną krową. Wściekłość i dojmujący smutek ścisnęły ją za gardło. Nie mogła zapomnieć o tym, co Ryan zrobił. Była niewinna, a on odwrócił się do niej plecami.

Przesuwała widelcem pozostałe na talerzu jedzenie, aż w końcu westchnęła i wstała. Ruszyła powoli do salonu i przystanęła przed dużym oknem z widokiem na Manhattan.

- Nie powinnaś chodzić – odezwał się Ryan zza jej pleców.

Odwróciła się i ujrzała, że miał na sobie wyłącznie ręcznik. Zszokowana natychmiast znowu zaczęła wyglądać przez okno, ale nie mogła zapomnieć widoku jego szerokiej klatki piersiowej i wyraźnie zarysowanych mięśni brzucha.

- Przepraszam, że wprowadziłem cię w zakłopotanie – powiedział cicho. – Nie pomyślałem.

Kelly skrzyżowała ręce na piersi, po czym zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

- Jeśli uważasz, że ze względu na nasz poprzedni związek możesz rozpocząć w tym samym miejscu, w którym przerwałeś, to się bardzo mylisz

– oznajmiła.

Zamrugnął powiekami, w jego oczach pojawiła się złość.

– Boże, Kelly, za kogo ty mnie masz? Czy sądzisz, że próbowałbym cię zmusić do seksu, kiedy jesteś w ciąży i źle się czujesz? – wybuchnął.

– Raczej nie chcesz znać odpowiedzi. – Nawet nie starała się ukrywać pogardy w głosie.

Ryan z wysiłkiem przełknął ślinę.

– Dlaczego w ogóle uważasz, że chciałbym resztek po moim bracie? – wycedził.

Kelly zacisnęła dłonie w pięści.

– No cóż, twój brat nie miał nic przeciwko temu, więc myślałam, że to taka wasza cecha rodzinna – odparła na pozór swobodnym tonem.

Tak jak poprzednio, odwrócił się bez słowa i wyszedł. Usłyszała tylko trzaśnięcie drzwi do jego sypialni.

Westchnęła i opadła na fotel. Co ona tu w ogóle robi? Sam pobyt w Nowym Jorku budził wiele bolesnych wspomnień.

Powłokła się do kuchni, po czym przejrzała zawartość lodówki oraz szafek. Uznawszy, że ma wszystkie składniki, aby przyrządzić jedno ze swoich ulubionych dań, wyłożyła je blat. Musiała się czymś zająć, by nie myśleć.

– Co ty wyprawiasz? – Ryan znów zmaterializował się i wyjął patelnię z jej ręki. Następnie stanowczo chwycił Kelly za ramiona i poprowadził ją z powrotem do salonu. – Siadaj – warknął, gdy dotarli do kanapy.

Oparł jej nogi na stoliku kawowym i położył pod nie poduszkę. Gdy się cofnął, zobaczyła, że na jego twarzy nie ma już gniewu.

– Może nie zrozumiałaś polecenia lekarza. Masz odpoczywać, a nie chodzić. – Cedził każde słowo, jakby mówił do idiotki.

Cóż, nie była to do końca nieprawda. Zachowała się jak idiotka, niepotrzebnie dała się wciągnąć w to bagno.

Ryan sprawiał wrażenie spokojnego, ona też była spokojna, przynajmniej teraz.

-Musimy porozmawiać, Ryan – powiedziała.

Na jego twarzy pojawiły się zdumienie i nieufność, ale usiadł naprzeciwko i spojrzał na nią uważnie.

-No to mów.

-Chcę wiedzieć, po co przyjechałeś do Houston. – Starła się trzymać emocje na wodzy.

Zauważyła, że to pytanie wyraźnie nie przypadło mu do gustu. Popatrzył na ścianę.

-I skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć – dodała.

-Wynająłem prywatnego detektywa – odparł po chwili.

Kelly szeroko otworzyła usta. Jej spokój się ulotnił.

- Dlaczego? – wybuchnęła. – Abyś mógł mnie oskarżyć, że ciągle jestem dziwką? Żeby mi zniszczyć życie? Nie rozumiem, Ryan. Nienawidzisz mnie, dobrze wiem, co o mnie myślisz. Dałeś mi to jasno do zrozumienia, wyrzucając mnie z domu. Dlaczego, do cholery, odgrzebujesz przeszłość?

- Niech to szlag, Kelly! – wybuchnął. – Zniknęłaś kompletnie bez słowa, nie zrealizowałaś czeku. Myślałem, że gdzieś cierpisz, boisz się albo może nawet nie żyjesz.

-Musiałeś się bardzo rozczarować.

- Tu nie chodzi o mnie. – Widać było, że Kelly ledwie panuje nad sobą. – Rzuciłaś mi w twarz to, co nas łączyło. Uznałaś, że ci nie wystarczam. Szukałem cię, bo niezależnie od tego, co zrobiłaś i jak bardzo

chciałem o tobie zapomnieć, nie mogłem znieść myśli, że jesteś gdzieś samotna i przestraszona.

Urwał i odwrócił wzrok. Kiedy znów na nią spojrzął, zobaczyła, że zamknął się w sobie.

- Odpowiedziałem na twoje pytanie, Kelly, teraz czas na moje – zauważył.

W tym samym momencie drzwi się otworzyły i ku przerażeniu Kelly stanął w nich Jarrod, brat Ryana.

- Cześć, Ryan. Portier powiedział, że wróciłeś... – Urwał na widok Kelly. – O, cześć...

Ryan patrzył na Kelly, która miała lodowaty wyraz twarzy. Pomyślał, że z pewnością uważała, że to zaplanował. Owszem, muszą oczyścić atmosferę, ale przecież nie teraz. Wstał i ruszył w kierunku brata.

Minęło wiele miesięcy, zanim opanował wściekłość i zazdrość i był w stanie odnowić relacje z młodszym bratem. Wcześniej Jarrod przychodził i wychodził, kiedy chciał, miał klucz do apartamentu. Kiedyś Ryan lubił jego wizyty i chętnie na nie czekał.

Tak było, zanim Jarrod przespał się z Kelly. Dwoje najważniejszych ludzi w życiu Ryana go zawiodło. Teraz sytuacja się zmieniła, jednak z dnia na dzień się poprawiała i Jarrod znowu przychodził coraz częściej.

Ponieważ jednak Ryan sprowadził Kelly, całą trójkę czekała nieuchronna konfrontacja. Częściowo się jej obawiał, a częściowo na nią czekał. Teraz jednak było za wcześnie na to spotkanie. Ryan musiał najpierw wyjaśnić pewne sprawy sam na sam z Kelly.

- To. nie najlepszy moment, stary – powiedział cicho, gdy podszedł do brata.

Na twarzy Jarroda pojawiła się niepewność. Zerknął nad ramieniem

Ryana na Kelly.

- Rozumiem. - Pokiwał głową. - Przyjdę kiedy indziej.

Ryan odwrócił się i zobaczył, że Kelly drży, a jej dłonie zaciśnięte są w pięści. Była blada jak śmierć.

- Czego chciałeś? - zapytał, kiedy Jarrod nawet nie drgnął.

- Nic ważnego. Przyszedłem się przywitać i powiedzieć, że mama zaprasza nas w sobotę na kolację. Dawno się nie widzieliśmy, wiem, że byłeś zajęty tą sprawą z ośrodkiem na wyspie. - Na chwilę zamilkł. - Miałem nadzieję, że pogadamy jak za dawnych czasów.

Ryan westchnął. Zanim pojawiła się Kelly, on i Jarrod byli sobie bardzo bliscy. Nienawidził tej sytuacji, tego, że kobieta stanęła między nim a młodszym bratem, którego praktycznie wychował po śmierci ojca.

- Zadzwoń do mamy później, dobrze? - Klepnął Jarroda w plecy. - I spotkamy się, tylko nie teraz.

- Jasne, rozumiem. Do zobaczenia. - Cofnął się ku drzwiom, a Ryan poszedł za nim. Już miał zamknąć za bratem drzwi, gdy ten nagle wyszeptał: - Przyjąłeś ją z powrotem po tym, co się zdarzyło?

Ryan zmarszczył brwi.

- Nie przejmuj się bardziej to, że może być z tobą w ciąży? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Jarrod zamrugał oczami, a jego policzki nagle zbladły.

- Tak ci powiedziała?

Ryan wpatrywał się w niego przez chwilę.

- Nie powiedziała mi, ale przecież to możliwe.

- Nie, nie może być moje. - Jarrod stanowczo pokręcił głową.

- To ty tak twierdzisz.

Jarrod wyszedł na korytarz, po czym wsunął ręce do kieszeni.

Wyraźnie unikał wzroku Ryana.

- Zabezpieczyłem się. Posłuchaj, przykro mi, poważnie – westchnął. –  
Wiem, że to okropna sytuacja, ale słowo honoru, że dziecko nie jest moje.

Ryan patrzył, jak brat idzie do windy, po czym zamknął drzwi. Czuł wściekłość na Kelly, na Jarroda i na siebie. Zatem on jest ojcem dziecka, chyba że...

Chyba że Kelly miała innych partnerów. Wcześniej się nad tym nie zastanawiał.

Kiedy wrócił do salonu, był przygotowany na to, że na twarzy Kelly ujrzy nienawiść. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, rzuciła mu spojrzenie pełne odrazy.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek tu przyjdzie, ja znikam – oznajmiła. – Nie będę przebywała w tym samym pokoju, co on.

- Przecież wiesz, że przychodzi tu przez cały czas – odparł ze zdumieniem.

- No to ja tu nie zostanę. – Zauważył, że jej kostki pobieleały.

Dlaczego Kelly tak się wścieka na Jarroda? Jeśli ktoś ma prawo do złości, to Jarrod, po tym, jak Kelly oskarżyła go o próbę gwałtu. To wszystko jest bez sensu, a on czuł się już zmęczony.

- Jarrod mówi, że się zabezpieczył. – Popatrzył na nią uważnie.

W oczach Kelly pojawił się ból. Nie takiej reakcji się spodziewał.

- I ty naturalnie mu wierzysz. – Kelly była bliska łez.

- Czyli się nie zabezpieczył? Czy nadal twierdzisz, że dziecko nie jest moje?

Dotąd nie miał pojęcia, jak bardzo pragnął, by było jego. Patrzył na nią błagalnie, aby przyznała, że to on jest ojcem.

Kelly jednak znów sprawiała wrażenie obojętnej.



- Niczego nie potwierdzam – odparła lodowato.

Poczuł, że dłużej nie wytrzyma.

- Wychodzę – powiedział po chwili. – Przyniosę lunch.

Opuścił salon, zanim zdążył powiedzieć coś, czego mógłby żałować.

W drodze do podziemnego garażu, gdzie zaparkował BMW, usłyszał dzwonek komórki.

- Czego? – warknął do aparatu.

- Ryan? – rozległ się głos matki.

- Przepraszam, mam, nie chciałem być opryskliwy.

Otworzył drzwi auta i usiadł za kierownicą.

- Ryan, co się dzieje?

- Nic, mam, mam męczący dzień – odparł. – Co słyhać?

- Liczyłam na to, że ty i Jarrod przyjdziecie do mnie jutro na kolację.

Ryan uszczyptał się w nasadę nosa. Wiedział, że niełatwo mu będzie to powiedzieć, ale musiał to zrobić.

- Mam, powinnaś wiedzieć... Kelly jest ze mną... Jest w ciąży.

Usłyszał, jak matka wstrzymuje oddech.

- Rozumiem – oznajmiła w końcu. – Innymi słowy, zaproszenie Roberty nie wchodzi w grę.

Ryan westchnął. Roberta Maxwell była kobietą, z którą matka swatała go od kilku miesięcy. Ramona Beardsley nigdy nie aprobowała Kelly i nie podobało jej się to, że Ryan chce się z nią ożenić. Była jednak uprzejma, gdyż tego żądał od niej Ryan. Nie pozwoliłby na to, aby jego rodzina okazywała brak szacunku kobiecie, którą wybrał.

Po tym, co się wydarzyło między Jarrodem i Kelly, sądził, że matka będzie triumfowała, ale o dziwo, bardzo mu współczuła. Nie miał jednak zamiaru zabierać Kelly na kolację, podczas której Ramona siedziałaby ze

zbołałą miną, a Jarrod wygadywałby nie wiadomo jakie głupoty.

- Myślę, że zjemy tę kolację innym razem – oznajmił. – Kelly i ja chwilowo nie czujemy się na siłach, żeby wziąć udział w rodzinnym spotkaniu.

Pożegnał się i przerwał połączenie, po czym wyjechał z garażu. Przez pewien czas błąkał się bez celu po okolicznych ulicach, aż w końcu znalazł się przed budynkiem, w którym pracował. Nawet nie był świadomy, że tam zmierzał, pojechał w tę stronę odruchowo. Rzadko sam prowadził, a jeśli już, to zazwyczaj poza miastem.

Zaparkował i ruszył do biura. Jansen, asystent Ryana, na jego widok zrobił zdumioną minę, bo rano usłyszał, że szefa nie będzie przez kilka dni. Ryan minął Jansena bez słowa, wszedł do gabinetu i opadł na fotel.

Po chwili wyjrzał przez okno. Na zewnątrz zrobiło się zimno i szaro, co doskonale odzwierciedlało jego nastrój. W tym samym momencie rozległ się dzwonek telefonu. To był Cameron, który chciał wiedzieć, dlaczego Ryan w takim pośpiechu opuścił wyspę Moon.

- Odezwał się mój detektyw – wyjaśnił mu Ryan.

- Odnalazł Kelly.

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

- I? – spytał po chwili Cameron.

- Była w Houston. Sprowadziłem ją do Nowego Jorku.

- Co takiego? – wrzasnął Cameron. – Po cholere?

Ryan westchnął ciężko.

- Jest w ciąży, Cam – wyjaśnił.

- O Chryste. Skąd się biorą te wszystkie ciężarne? Zadam ci to samo pytanie, które zadałem Rafe'owi, kiedy Bryony się nagle objawiła. Skąd wiesz, że to twoje dziecko?

- Wątpię, żeby było moje – odparł Ryan cicho. – Powiedziałem ci tylko, że jest w ciąży.

- I sprowadzasz byłą narzeczoną do Nowego Jorku dlatego, że jest w ciąży z jakimś innym facetem? – Cameron najwyraźniej nie mógł uwierzyć w słowa przyjaciela.

- Nie bądź taki mądry. To może być moje dziecko albo mojego brata. Rozumiesz?

- A co ona na to wszystko? – zainteresował się Cameron.

- Jest wkurzona. Na mnie. Zachowuje się tak, jakbym ją źle potraktował. Nic nie rozumiem. Nie zaprzecza, że dziecko jest moje, ale też nie potwierdza.

- Przyszło ci do głowy, że po prostu nie wie? – spytał Cameron sucho. – Jeśli spała z tobą, z twoim bratem i Bóg wie z kim jeszcze, to pewnie nie ma pojęcia, kto jest ojcem dziecka.

- Kelly nie jest dziwką – burknął Ryan.

- Nie wkurzaj się na mnie. Pytam cię jako przyjaciel, czy straciłeś rozum. Zadzwoń do prawnika i zrób test na ojcostwo.

- Nie chcę – odparł Ryan cicho. – Chcę tylko wiedzieć, co poszło nie tak. – Pokręcił głową.

- Posłuchaj, stary, wiem, że masz trudną sytuację – rzekł Cameron po dłuższej chwili. – Osobiście uważam, że powinieneś iść do baru, poderwać jakąś laskę i ją przelecieć. Nie wiem, po co narzuciłeś sobie celibat od rozstania z Kelly. Dobra, kończę, bo Dev chce z tobą gadać. Na razie.

- Na razie – mruknął Ryan i sekundę później usłyszał w słuchawce głos Devona.

- Podśluchiwałem, więc chcę tylko powiedzieć, że Cam ma absolutną rację. Aha, i jeszcze jedno. Przez jakiś czas mnie nie będzie, muszę

wyjechać, żeby osobiście dopilnować budowy na St. Angelo. Zdaje się, że grożą nam poważne straty finansowe.

- Kiedy wyjeżdżasz? – spytał Ryan.

- Pojutrze. Cam będzie poza krajem, a przecież nie mogę prosić Rafe'a o skrócenie miesiąca miodowego.

- Więc tak naprawdę nie bardzo ci się pali do wyjazdu, a dzwonicie po to, żeby sprawdzić, czy ja się tym zajmę?

- W zasadzie tak – przyznał Devon. – Tyle że masz sporo na głowie, więc mogę wziąć to na siebie.

Ryan myślał przez chwilę.

- Nie, pojedę – odparł w końcu. – Zabiorę ze sobą

Kelly. Dzięki temu będziemy mogli w spokoju porozmawiać.

- Naprawdę chcesz przyjąć ją z powrotem? – westchnął Devon. – Po tym wszystkim, co się zdarzyło?

- Sam nie wiem. Najpierw muszę poznać odpowiedzi. Ale jeśli to moje dziecko, nie pozwolę jej odejść.

- Dobrze, wyślę ci mejla ze szczegółami sprawy. Daj znać, jeżeli pojawią się jakieś problemy, w razie czego natychmiast przylecę. Poza tym uważam, że naprawdę jesteś nienormalny.

Ryan pożegnał się, odłożył słuchawkę i przez chwilę wpatrywał się w aparat. Potem kazał Jansenowi umówić Kelly do lekarza, by ustalił, czy kobieta w jej stanie może podróżować. Następnie zaczął sporządzać listę zakupów. Kelly potrzebuje nowych ubrań.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kelly siedziała po turecku na łóżku, gapiąc się w przestrzeń i marząc o tym, żeby zniknąć. Głupio założyła, że da sobie radę, po czym już na samym początku musiała stawić czoło Jarrodowi.

Żałowała, że na jego widok ogarnęła ją taka bierność. Teraz najchętniej skopałaby temu sukinsynowi tyłek, niezależnie od ciąży. Nienawidziła Jarroda jak mało kogo. Nie mogła tu zostać ani chwili dłużej.

- Wyjeżdżasz, tak? – dobiegł ją zza drzwi głos Ryana.

- Nie ma powodu, żebym zostawała.

- Chodź do salonu. – Wyciągnął rękę.

Przez chwilę tylko na nią patrzyła, ale w końcu podała mu dłoń i razem przeszli do salonu.

- Zachowałem się jak dupek i bardzo cię przepraszam. – Przeczesał ręką włosy. – W swoim stanie nie powinnaś znosić takiego stresu, a ja tylko dokładam się do twojego zdenerwowania.

Kelly otworzyła usta, by mu przerwać, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Daj mi dokończyć. Rano byłem w biurze i dowiedziałem się, że pojawiły się problemy z pewnym bardzo ważnym projektem. Moi partnerzy nie mogą się tym zająć osobiście, więc ja to zrobię. Bardzo chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

Gapiała się na niego pustym wzrokiem, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Ryan położył palec na jej ustach.

- Zajmę się tobą, Kelly – powiedział. – Na chwilę zapomnijmy o wszystkich problemach z przeszłości i skoncentrujmy się na tym, co tu i teraz.

- Chyba nie mówisz poważnie – zachnęła się.

- W życiu nie byłem bardziej poważny. Musimy porozmawiać.

Miała ochotę się rozplakać. Dlaczego wcześniej nie chciał jej wysłuchać? Czemu nie próbował jej zrozumieć?

- Żadnych obietnic, żadnych zobowiązań – dodał. – Tylko ty, ja i spokojny tydzień na plaży. Zawsze to jakiś początek. O nic więcej nie proszę.

- Ale dziecko...

- Nie zrobiłbym nic, co mogłoby zagrozić życiu dziecka albo twojemu – zapewnił ją. – Najpierw zobaczysz się z lekarzem i to on zdecyduje, czy możesz podróżować, czy raczej powinnaś zostać w Nowym Jorku.

Kelly popatrzyła na swoje ręce na kolanach. Propozycja Ryana wydawała się kusząca. Prosił, nie żądał, i w tym momencie przypomniały się jej ich wspólne chwile oraz to, jak czuły i troskliwy potrafił być Ryan.

- Po południu masz wizytę u lekarza – oznajmił. – Jeśli pozwoli ci lecieć, będziesz musiała wypocząć przed podróżą. A na miejscu najbardziej wyczerpującą rzeczą, na jaką ci pozwolę, będzie spacer z hotelu na plażę.

- Chcę osobnego pokoju – oświadczyła.

- Zarezerwowałem dwupokojowy apartament. Nie pożałujesz tego, Kelly. Zobaczysz, że się uda.

Zamknęła oczy. Tak łatwo byłoby dać się uwieść jego słowom. Wiedziała jednak, że wspólna przyszłość nie będzie możliwa, jeśli nie rozwiążą problemów z przeszłości, a bardzo nie chciała wracać do tamtego okropnego dnia, kiedy jej świat stanął na głowie.

Lekarz zaaprobował tygodniowy odpoczynek dla Kelly, tylko przestrzegł ją, że w razie wystąpienia jakichkolwiek niepokojących objawów powinna natychmiast szukać pomocy medycznej.

Gdy wrócili do apartamentu, okazało się, że w przedpokoju tuż za drzwiami stoi kilka eleganckich toreb z zakupami. Kelly wpatrywała się w nie podejrzliwie, gdyż wyglądały, jakby pochodziły ze sklepów z damską odzieżą. O ile się nie myliła, znajdowała się wśród nich także torba z pewnego bardzo znanego i popularnego salonu bielizny.

- O, świetnie, widzę, że Jansen już się uwinął – mruknął Ryan. – To dla ciebie, na naszą wycieczkę.

Zgarnął torby i przeniósł je na kanapę, by Kelly przejrzała ich zawartość. Zdumiona rozchyliła je i wyjęła kilka letnich sukienek ciążowych oraz strojów od znanych projektantów, a także kostium kąpielowy i sandały. W torbie z bielizną, tak jak podejrzewała, krył się elegancki komplet z koronki.

- Nie musiałeś tego robić – rzekła półgłosem.

- I wcale nie robiłem – odparł. – Jansen poszedł na zakupy.

Kelly uśmiechnęła się mimo woli, wyobraziwszy sobie przystojnego i barczystego asystenta Ryana, jak chodzi po dziale dla przyszłych matek, a także jak w sklepie z bielizną kupuje urocze koronkowe figi oraz stanik.

- Jak się miewa Jansen? – zapytała.

- W porządku, jak zawsze – odparł Ryan.

- Dziękuję za wszystko. – Postanowiła chwilowo schować dumę do kieszeni.

- Bardzo proszę. – Uśmiechnął się szczerze. – Połóż się i odpocznij, a ja spakuję bagaże. Potem zjemy lekką kolację i pójdziemy wcześniej spać, skoro z samego rana wyjeżdżamy.

Następnego ranka, gdy Kelly brała prysznic, Ryan przygotował im śniadanie. Po jedzeniu zabrali torby i przenieśli je do samochodu.

W drodze na lotnisko Kelly milczała. Jakaś cząstka w niej czuła radość

na myśl o tygodniu w rajy z Ryanem. Inna częśćka jednak wyjątkowo się obawiała tej wymuszonej intymności.

Kelly do tego stopnia skupiła się na swojej złości i nienawiści, że poczuła szok, gdy uświadomiła sobie, że właściwie nadal Ryana kocha. To ją niesłychanie sfrustrowało. Jak mogła kochać mężczyznę, który nie tylko nie odwzajemniał jej uczuć, ale na dodatek w chwili próby odwrócił się do niej plecami? Jest zwyczajnie żalosna.

Ku jej zdumieniu okazało się, że nie polecą liniami lotniczymi, ale prywatnym odrzutowcem, którym dotrą bezpośrednio na wyspę. Lot miał trwać zaledwie kilka godzin, jednak już w połowie drogi Kelly zaczęła się niespokojnie wiercić. Była zdenerwowana i czuła narastający strach.

- Może rozłożysz fotel? – zaproponował Ryan i natychmiast wstał, by jej pomóc. Kiedy już leżała, dodał: – Połóż się na boku, pomasuję ci kark.

Posłusznie obróciła się na bok i poczuła, jak jego mocne delikatne palce ugniatają jej napięte mięśnie pleców. Ziewnęła szeroko, po czym ułożyła się wygodniej, by delektować się jego dotykiem. Zasnęła z uśmiechem na ustach, a obudziła się dopiero podczas lądowania, kiedy trzeba było wyprostować fotel.

Po locie udali się do luksusowego hotelu usytuowanego bezpośrednio na plaży. Ryan żartobliwie napomknął, że kiedy zakończy się budowa jego ośrodka, ten hotel będzie wyglądał przy nim jak dwugwiazdkowe schronisko, a nie pięciogwiazdkowy resort. Kelly trudno było w to uwierzyć, kiedy rozglądała się po apartamencie o wiele większym niż jej mieszkanie w Houston.

Usiadła na kanapie, a wtedy Ryan odstawił bagaże i ukląkł, by zdjąć buty Kelly i sprawdzić, czy nie ma opuchniętych stóp. Zaczął masować delikatną skórę na śródstopiu, a wtedy Kelly mimowolnie zamruczała z



aprobata.

- Przyjemnie? – zapytał.

- No jasne.

Dalej masował stopę, patrząc na nią w milczeniu. Kelly położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu i uśmiechnęła się do siebie.

- Dziecko się rusza? – zapytał Ryan.

W odpowiedzi pokiwała głową.

- Mogę dotknąć?

Bez słowa wzięła go za rękę i położyła ją na brzuchu. Zaskoczony Ryan drgnął, kiedy poczuł przesuwające się wybrzuszenie.

- Niesamowite – szepnęła. – To nie boli?

- Nie – zaśmiała się. – Nie zawsze jest miłe, ale nie boli.

- Chciałabyś zjeść kolację na patio czy w restauracji?

- Tu, jeśli nie masz nic przeciwko temu – odparła. – Podoba mi się widok.

Pół godziny później obsługa hotelowa przyniosła tace i nakryła do stołu na patio. Jedli w milczeniu, ciesząc się zachodzącym słońcem oraz szumem rozbijających się o brzeg fal. Po kolacji Ryan zasugerował, by poszli spać, ale Kelly nie była zmęczona. Czuła się wypoczęta i miała ochotę na krótki spacer po plaży.

Początkowo Ryan nieco się wahał, ale zgodził się jej towarzyszyć. Kiedy dotarli na brzeg morza, Kelly odetchnęła głęboko świeżym powietrzem. Oboje zdjęli buty i szli brzegiem, a woda obmywała im stopy.

- Nie powinniśmy iść za daleko – ostrzegł ją Ryan.

- Nie wolno ci długo chodzić. Obiecałem lekarzowi, że wypoczniesz podczas tego wyjazdu.

- Odpoczywam o wiele bardziej, spacerując nad morzem, niż pracując

po dwanaście godzin na dobę – odparła beztrąsko Kelly.

Ryan zmarszczył brwi i objął ją w talii.

- To się nie powtórzy – mruknął.

Nie odpowiedziała, ale od razu zawróciła w stronę apartamentu. Ryan cofnął rękę.

Kiedy weszli do środka, Kelly usiadła na pluszowej kanapie.

- Chcesz się czegoś napić? – zapytał.

- Poproszę sok, jeśli jest.

Po chwili podszedł do niej ze szklanką soku pomarańczowego.

- Powinnaś się położyć – zasugerował. – Masz jeszcze mnóstwo czasu na to, żeby przyjrzeć się plaży.

Czuła się zmęczona, jednak dzień okazał się wspaniały i wcale nie miała ochoty go kończyć. Westchnęła ciężko na myśl o szczęśliwszych czasach. Teraz czeka ją tydzień z Ryanem – tydzień, podczas którego nie powinna myśleć o przeszłości. Jeśli on potrafił zapomnieć, ona też mogłaby spróbować. Doszła do wniosku, że po tym tygodniu wspomnienia być może nie będą już tak pełne goryczy.

Podniosła się z kanapy i stanęła przed Ryanem. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na to, by popatrzeć mu w oczy.

- Dobranoc, Ryan – szepnęła.

Wyglądał tak, jakby chciał ją pocałować, i przez chwilę zastanawiała się, co zrobi, jeśli tak się stanie.

- Dobranoc, Kelly – odparł jednak. – Śpij dobrze.

Odwróciła się w kierunku sypialni, czując lekkie ukłucie żalu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tej nocy Kelly nie spała, co jej szczególnie nie zdziwiło. Leżała w łóżku i nie mogła przestać myśleć o przeszłości, o tym, jak poznała Ryana, jak stworzyli namiętny związek. Od pierwszego spotkania nie rozstawali się przez kilka tygodni ani na chwilę. Po miesiącu Kelly wprowadziła się do niego, a po następnym na jej palcu znalazł się pierścionek zaręczynowy.

Właściwie nigdy nie wiedziała, dlaczego Ryan wybrał właśnie ją. Był przecież niesamowicie bogatym człowiekiem, mógł przebierać w kobietach, więc dlaczego ona? Nie miała żadnych rodzinnych powiązań, pieniędzy ani sławy. Była zwykłą studentką, która utrzymywała się z pensji kelnerki, dopóki nie spotkała Ryana. Wtedy wszystko się zmieniło. Może po prostu za bardzo dała się porwać fantazji, by pomyśleć o tym, co najważniejsze. Na przykład o tym, czy Ryan ją kochał. Czy jej ufał.

Jak zareagowałby teraz, gdyby mu powiedziała, co naprawdę wydarzyło się w dniu, w którym odtrącił ją i wyrzucił? Wtedy jej nie uwierzył, dlaczego obecnie miałoby być inaczej?

Do jej oczu napłynęły łzy, gdy myślała o tamtych chwilach.

*Kelly wpatrywała się w test ciążowy z radością i jednocześnie z przejęciem. Uśmiechnęła się na myśl o reakcji Ryana. Była pewna, że ciąża go nie przygnębi, w końcu i tak planowali ślub i często mówili o tym, że chcą założyć rodzinę. Nie mogła się doczekać, kiedy wróci.*

*Zastanawiała się, czym Ryan zajmuje się dzisiaj w biurze. Nie miał żadnych ważnych spotkań, więc uznała, że wpadnie do niego i zrobi mu niespodziankę.*

*Nagle dobiegł ją hałas z salonu i uśmiechnęła się do siebie. Fantastycznie, Ryan wrócił wcześniej. Czasami niespodziewanie wpadał na lunch. Najwyraźniej dziś też tak zrobił. Już otwierała usta, by go zawołać, kiedy nagle w drzwiach sypialni stanął Jarrod.*

*Zatkało ją. Jarrod też często wpadał, ale tylko wtedy, gdy brat był w domu, a przecież wiedział, że Ryan dziś pracuje.*

*– Witaj, Jarrod. Co ty tu robisz? – zapytała. – Ryan jest w pracy, wróci później.*

*– Przyszedłem, z tobą porozmawiać – odrzekł.*

*– Dobrze – zgodziła się natychmiast. – Co się stało? Chodźmy do salonu.*

*Zignorował ją i wszedł do sypialni. Kelly poczuła niepokój. Coś było nie tak.*

*– Ile byś chciała za to, żeby odejść od Ryana?*

*Szeroko otworzyła oczy i doszła do wniosku, że się przesłyszała.*

*– Słucham?*

*– Nie udawaj idiotki, jesteś bystrą dziewczyną. – Westchnął ciężko. – Ile chcesz za to, żeby zostawić Ryana i zniknąć?*

*– Oferujesz mi pieniądze? – zapytała z niedowierzaniem. – Matka cię namówiła? Chyba oboje oszaleliście. Kocham Ryana i on mnie też. Bierzemy ślub.*

*Na twarzy Jarroda pojawiło się coś, co wyglądało na szczery żal. Nerwowo przestąpił z nogi na nogę, po czym przeszył ją wzrokiem.*

*– Miałem nadzieję, że mi to ułatwisz – mruknął. – Naprawdę oferujemy ci sporo pieniędzy.*

*To „oferujemy” potwierdziło podejrzenia Kelly, że matka Ryana maczała palce w spisku. Otworzyła usta, żeby powiedzieć Jarrodowi, co on*

*i Ramona Beardsley mogą sobie zrobić ze swoimi pieniędzmi, kiedy jeszcze bardziej zbliżył się do niej.*

*– Myślę, że powinieneś już iść – powiedziała, cofając się, by sięgnąć po telefon.*

*Jarrood jednak wytrącił jej słuchawkę z dłoni. Kelly była tak zaskoczona tym atakiem, że przez chwilę w ogóle się nie broniła. Wtedy skorzystał z okazji i jednym ruchem pchnął ją na łóżko. Głaskał ją, szarpał za bluzkę i w końcu zdarł z niej figi. Gwałtownie poruszyła kolanem, celując w jego przyrodzenie, ale uchylił się i przydusił ją całym ciężarem ciała.*

*Krzyknęła z bólu, wstrząśnięta jego okrucieństwem. Było jasne, że Jarrood zamierza ją zgwałcić w łóżku brata. Nie mieściło się jej w głowie, że to możliwe. Przecież musiał wiedzieć, że Ryan go za to zabije.*

*Pieścił ją coraz bardziej nachalnie, zaciskał palce na jej delikatnej skórze. Zebrała resztki sił, przeciwstawiła mu się ponownie i w końcu udało jej się kopnąć go kolanem w krocze. Jarrood zgiął się wpół, a Kelly ześliznęła się na podłogę. Od razu wstała, trzymając się za gardło.*

*– On cię za to zabije – oznajmiła zachrypniętym głosem. – Myślisz, że ujdzie ci to na sucho? Mój Boże, przecież jesteś jego bratem, ty sukinsynu!*

*Ruszyła do drzwi, myśląc tylko o tym, żeby jak najszybciej dotrzeć do Ryana, ale zatrzymała się na dźwięk słów Jarroda.*

*– On ci nigdy nie uwierzy.*

*– Jesteś nienormalny – wykrztusiła i wybiegła,*

*Miał jednak rację, Ryan jej nie uwierzył. Jarrood zadzwonił do brata z mieszkania, zanim zdołała się pojawić w biurze. Przedstawił Ryanowi własną wersję wydarzeń, a jego genialny plan polegał na tym, że dokładnie zrelacjonował Ryanowi to, co powie mu Kelly, ale oświadczył, że to Kelly*

*zainicjowała zbliżenie, a po nim on postanowił, że wyjawi bratu prawdę o zdradzie Kelly. Wtedy wymyśliła sobie jakąś sprytną historyjkę o tym, jak to rzekomo została zaatakowana.*

*Jarrod świetnie odegrał rolę ofiary kłamstw i manipulacji Kelly. Kiedy wpadła do gabinetu Ryana i opowiedziała, co jej zrobił jego ukochany młodszy brat, Ryan zareagował z lodowatą furią.*

*Wypisał czek i ją wyrzucił.*

Leżała w łóżku, otepiała z bólu pod natłokiem bolesnych wspomnień. Teraz, na tej wyspie, miała zapomnieć o przeszłości i patrzeć tylko w przyszłość. Zapomnieć o tym, że zdradzili ją ludzie, których kochała i którym wierzyła.

Kiedy Ryan cicho zastukał do drzwi, zorientowała się, że nadszedł poranek. Była zła na siebie, że nie udało się jej nawet zmrużyć oka.

Podniosła się z łóżka i włożyła szlafrok, po czym podeszła do drzwi, by je otworzyć. W progu stał Ryan, w spodniach i w eleganckiej koszuli. Widać było, że myśli o interesach.

– Zostawiłem ci śniadanie na blacie – oznajmił. – Teraz *muszę jechać na budowę*, nie będzie mnie przez kilka godzin. Dasz sobie radę?

Bez słowa skinęła głową, a Ryan popatrzył na zegarek.

– Jest ósma. Powinienem wrócić przed południem, wtedy zjemy lunch w restauracji i pójdziemy na spacer, jeśli zechcesz. – Spojrzał na nią uważnie. – Nie przemęczaj się pod moją nieobecność. Będę się martwił, jeśli się dowiem, że wędrowałaś po plaży.

Kelly ze zniecierpliwieniem przewróciła oczami.

– Wydaje mi się, że dam radę sama wyjść z tego pokoju – zauważyła.

– Wiem, że dasz. Po prostu wolałbym być przy tobie, kiedy już wyjdiesz – wyznał cicho.

Nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc tylko skinęła głową.

-Do zobaczenia na lunchu...

Po jego wyjściu Kelly powlokła się do łazienki, by wziąć długą kąpiel. Nalała pełną wannę wody, po czym zanurzyła się i westchnęła z zadowoleniem. Po dwudziestu minutach ubrała się pośpiesznie, umalowała i poszła zjeść bagietkę, bułkę cynamonową i owoce, które Ryan wyłożył dla niej na blat. Od dawna apetyt tak jej nie dopisywał.

Wypiła szklankę soku i zabrała się do poszukiwania ręcznika, który mogłaby rozłożyć na piasku. Już wcześniej zauważyła parasole na prywatnej plaży zarezerwowanej dla gości hotelowych, i postanowiła tam posiedzieć.

Nie wybierała się daleko, więc nie wzięła sandałów. Po chwili z zadowoleniem szła po przyjemnie rozgrzanym piachu do rozstawionych w pobliżu parasoli. Szybko znalazła odpowiednie miejsce, rozłożyła ręcznik i usiadła.

Szum fal podziałał na nią tak kojąco, że po kilku minutach położyła się na miękkim ręczniku i zasnęła.

Tuż po południu Ryan wszedł do pokoju i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu Kelly. Zawołał ją, ale nie doczekał się odpowiedzi. Westchnął, gdy zdał sobie sprawę, że kompletnie zlekceważyła jego uwagi i udała się na plażę.

Wyszedł na patio, rozglądając się. Nie dostrzegł jej, więc ruszył w stronę parasoli. Przy trzecim zobaczył, że Kelly leży na rozłożonym ręczniku i śpi. Wyglądała tak pięknie i bezbrannie, że zaparło mu dech w piersiach.

Usiadł na ręczniku tuż obok niej i pogłaskał ją po jedwabistych włosach, po czym przesunął dłoń na jej biodra i na brzuch. Westchnęła przez

sen, a wtedy poczuł przemożną chęć, by wziąć ją w ramiona, więc cofnął rękę, by się przed tym powstrzymać. Gdyby tylko mógł wymazać z pamięci ostatnich sześć miesięcy i wrócić do poprzedniej sytuacji...

Teraz jednak musiał radzić sobie nie tylko ze zdradą Kelly, ale również z tym, że nosi jego dziecko. Niezależnie od tego, co mu wmawiała, był pewien, że jest jego. Potrząsnął nią delikatnie. Nie chciał, żeby narażała się na działanie promieni słonecznych w środku dnia, niezależnie od ochrony w postaci parasola.

Powoli otworzyła oczy i zamrugwała.

- Kiedy wróciłeś? – spytała zaspana.

- Parę minut temu. – Uśmiechnął się do Masz ochotę coś zjeść?

Skinęła głową i usiadła. Pomógł jej wstać, po czym zaprowadził ją do hotelowego apartamentu. Podczas gdy kąpała się i przebierała, zadzwonił do Devona, by przekazać mu aktualne wieści o budowie. Rozmawiali przez kilka minut, ale Devon nawet nie wspomniał o Kelly, za co Ryan był mu niezmiernie wdzięczny.

Gdy Kelly wyłoniła się z sypialni, w jej oczach dostrzegł blask, którego nie widział, odkąd znalazł ją w podrzędnej knajpie w Houston. Teraz przypominała dawną Kelly, tę, za którą szalał. Tę, która lubiła się śmiać i nie skąpiła mu uczuć.

Wydawała się nieco zdenerwowana i niepewna, gdy stanęła przy blacie barku.

- Gotowa? – zapytał, starając się mówić swobodnym głosem.

Skinęła głową. Położył rękę na jej plecach i przyjrzał się sukience. Doszedł do wniosku, że Jansen dobrze się spisał. Sukienka leżała znakomicie, podkreślając wszystkie właściwe miejsca i odsłaniając całe plecy, aż do bioder.



Przeszli do restauracji z widokiem na ocean i usiedli w wydzielonej wnęce z wielkim szklanym oknem. Gdy wpatrywali się w menu, Ryan zerknął na Kelly. W tym samym momencie uniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego niepewnie. Była piękna.

Odpowiedział jej szczerym uśmiechem, lecz nagle czar przysł jak bańka mydlana.

- Ryan! Co ty tu robisz? – rozległ się ostry damski głos.

Kelly podskoczyła ze zdumieniem, a Ryan oderwał od niej wzrok i zobaczył, że do stolika podchodzi Roberta Maxwell, ulubienica jego matki. Wstał, by się z nią przywitać i uprzejmie cmoknął ją w policzek, gdy go nadstawiała.

- Jestem tu w interesach – oświadczył. – A ty? Go cię tu sprowadza?

- Och, to jedno z moich ukochanych miejsc. – Roześmiała się głośno i nienaturalnie. – Jedzenie jest po prostu boskie, już nie mówiąc o hotelu.

Popatrzyła na Kelly, która przyglądała się jej nieufnie.

- Kto to taki, Ryan? – zapytała, jakby Kelly nie było.

Ryan mógłby przysiąc, że Roberta po raz pierwszy w życiu znalazła się na St. Angelo, co oznaczało, że przyleciała tutaj wyłącznie po to, by narobić mu kłopotów. Był pewien, że ma to coś wspólnego z jego matką i pomyślał, że chętnie udusiłby je obie, ją i Robertę. Niepotrzebnie informował matkę, że wyjeżdża, a już na pewno nie powinien był jej mówić, dokąd się wybiera.

- Roberto, poznaj Kelly Christian – odparł zwięźle. – Kelly, to moja znajoma, Roberta Maxwell.

Roberta uśmiechnęła się szeroko i żartobliwie pacnęła go w rękę.

- Och, mój drogi, chyba jestem dla ciebie kimś więcej niż tylko znajomą – zaszczebiotała, a Kelly zmrużyła oczy.

Ryan uznał, że w tym konkretnym wypadku nie należy przesadzać z uprzejmością.

- To prywatna kolacja, Roberto – oznajmił. – Mogłabyś nas zostawić?

Niezrażona Roberta ujęła go pod ramię.

- Musimy się spotkać, skoro już tu jesteś – dodała. – Może na kolacji? Bardzo za tobą tęskniłam, wspomniałam o tym podczas wizyty u twojej mamy. Uwielbiam Ramonę, po prostu uwielbiam!

Ryan uwolnił ramię z jej uścisku.

- Obawiam się, że mam bardzo niewiele czasu – westchnął. – Może po powrocie do Nowego Jorku Kelly i ja zaprosimy cię na kolację.

W gruncie rzeczy się nie spodziewał, że jego słowa zrażą Robertę. Wielokrotnie dowiodła, że jest wyjątkowo tępa i niewrażliwa.

W oczach Roberty pojawiła się irytacja.

- Skarbie, nie mów mi tylko, że zdecydowałeś się przyjąć z powrotem tę krętaczkę – wycedziła.

Kelly wyraźnie zbladła, zaś Ryan uniósł rękę.

- Wiesz, chyba mam dosyć tej wymiany zdań. – Spojrzał lodowato na Robertę. – Pora, żebyś już sobie poszła. Pozdrów moją matkę, a skoro już o tym mowa, przekaż jej, żeby trzymała się z daleka od moich spraw. Tobie też to radzę.

- Nie musisz się złościć, skarbie. – Roberta poprawiła mu klapy marynarki. – Wiem, że musisz być dla niej miły, bo nawet nie wiesz, czy przypadkiem nie jest w ciąży właśnie z tobą.

Pomachała mu filuternie i odeszła bez pożegnania. Ryan był tak wściekły, że miał ochotę rzucić za nią krzesłem, jednak jego złość była niczym w porównaniu z furią w oczach Kelly.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ryan zacisnął palce na oparciu krzesła, a drugą ręką przeczesał włosy.

- Wybacz – zwrócił się do Kelly.

- Straciłam apetyt – oznajmiła, wstając od stołu.

- Kelly, zaczekaj – zaprotestował. – Musisz coś zjeść. Nie pozwól, żeby ta łasica popsuła nam kolację.

Z furią zacisnęła wargi.

- Ta „łasica” najwyraźniej strasznie dużo wie o naszej sytuacji, prawda?

Odwróciła się i chwiejnym krokiem ruszyła do wyjścia. W apartamencie zamknęła na zamek drzwi wejściowe, po czym weszła do swojej sypialni i usiadła na łóżku. Nie zwracała uwagi na poirytowane krzyki Ryana, który nie mógł się dostać do środka. Nic jej nie obchodziło, że będzie musiał przejść przez całe patio, aby wejść do apartamentu przez szklane drzwi. Miała serdecznie dość tej całej farsy. Nie wystarczy, że została upokorzona przez Ryana i jego brata, to jeszcze jest zmuszona znosić impertynencje jakiejś niewydarzonej kretynki.

Podniosła wzrok, gdy drzwi do sypialni otworzyły się gwałtownie i w progu stanął Ryan. Zerwała się z miejsca, gotowa stawić mu czoło.

- Co się z tobą dzieje, Kelly? – zawołał. – Przecież nigdy nie posuwasz się do takich skrajności. To niepodobne do ciebie! Co chcesz osiągnąć, zatraskując mi drzwi przed nosem? Ignorowanie naszych problemów nie sprawi, że znikną!

- Skąd wiesz, co jest do mnie podobne? – odparowała. – Mam wrażenie, że wcale mnie nie znasz.

Jego oczy gniewnie rozbliły.

- Akurat pod tym względem się nie mylisz.

- Chcę stąd wyjechać – oświadczył, zirytowana insynuacją w jego słowach. – Odlatuję najbliższym samolotem. Tracimy tylko czas, Ryan, między nami nigdy się nie ułoży.

Zaklął, stanął tuż przed nią i położył ręce na jej ramionach.

- Zawarliśmy umowę – przypomniał jej. – Spędzimy razem tydzień i zapomnimy o przeszłości.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Skąd, u licha, ta kobieta w restauracji miałaby tyle wiedzieć o naszym związku, gdybyś jej nie wtajemniczył? – wyrzuciła z siebie. – Jak mamy zapomnieć o przeszłości, kiedy jakaś obca zdzira obrzuca mnie obelgami? Nie życzę sobie takiego traktowania.

- Nigdy z nią o tobie nie rozmawiałem – powiedział z naciskiem.

- To zdumiewające, że tyle wie.

- Dlaczego masz tak mało wiary we mnie, Kelly? – westchnął. – To nie ja cię zdradziłem.

Wzdrygnęła się i odwróciła od niego, próbując opanować gniew. Nagle odwrócił ją do siebie, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta. Chciała go odepchnąć, ale objął ją mocno i przyciągnął, po czym posadził na łóżku.

- Do diabła, Kelly, przez chwilę nic nie mów – wyszeptał. – Nie potrafimy rozmawiać, nie raniąc się przy tym wzajemnie, więc może spróbujmy komunikować się bez słów.

Uważnie popatrzyła mu w oczy, zastanawiając się, jak to możliwe, że nadal go pragnie, mimo że zupełnie mu nie ufa. Palce Ryana głaskały jej policzek. Zamknęła oczy i zaczęła myśleć o tym, co by się stało, gdyby teraz

przespali się ze sobą. Czy to byłoby takie złe?

Zapewne tylko utwierdziłby się w swojej opinii o niej. Ta myśl podziałała na nią jak kubeł lodowatej wody. Ryan najwyraźniej wyczuł jej niepokój, bo odsunął się i spojrzał na nią niepewnie.

- Nie mogę. - Popatrzyła mu w oczy. - Przecież wiem, co o mnie myślisz.

- Nie patrz na mnie tak, jakbyś oczekiwała, że się na ciebie rzucę - oświadczył. - Nikogo nie zamierzam do niczego zmuszać.

Wyszedł z pokoju i z całej siły trzasnął drzwiami.

Kelly z trudem podniosła się z łóżka i poszła do łazienki, by opłukać twarz zimną wodą. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. W oczach miała łzy, bolało ją serce. Nie mogła tak dłużej żyć.

Zakręciła wodę, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Od pół roku była nieszczęśliwa, ale nigdy aż tak jak teraz. W Houston jej sytuacja malowała się niezbyt różowo, jednak nie musiała spoglądać na ukochanego mężczyznę ze świadomością, że myślał o niej jak najgorzej. Łzy nadal spływały jej po twarzy, kiedy podreptała do łóżka i zwinęła się na nim w kłębek. Po kilku minutach materac się ugiął, a Ryan położył dłoń na jej policzku.

- Przepraszam, Kell - powiedział zachrypniętym głosem. - Nie płacz. Bardzo cię proszę, nie płacz.

Delikatnie wziął ją w ramiona i przytulił. Przywarła do niego, a jej łzy zmoczyły mu koszulę.

- Przepraszam, nie tak to sobie wyobrażałem. Nie miałem najmniejszego zamiaru cię denerwować ani sprawiać, żebyś czuła się źle. Przysięgam. - Wydawał się mówić szczerze. - Musisz wiedzieć, że Roberta zjawiała się wyłącznie po to, aby napsuć nam krwi.

Kelly zeszywniała. Czowała, że to, co zaraz powie, wkurzy Ryana jeszcze bardziej, ale nie miała zamiaru się hamować.

- Czyli przyznajesz, że twoja matka mnie nienawidzi i zrobi wszystko, żeby się mnie pozbyć? – zapytała. – Skoro nie rozmawiałeś z Robertą o nas, jak myślisz, kto to zrobił?

- Wiem – odparł cicho. – Ale nic z tego nie wyjdzie. Kiedy wrócimy do domu, położę temu kres, dam ci słowo honoru. Nie będzie jej wolno cię ranić.

Tak bardzo chciała mu uwierzyć. Tak bardzo pragnęła, by z jego oczu wreszcie opadły łuski. Może wtedy byłby w stanie zaakceptować jej wersję wydarzeń sprzed pół roku.

- Zostań ze mną, Kelly – wyszeptał. – Musimy sobie dużo wyjaśnić, a do tego będziesz mi potrzebna tutaj, a nie tysiące kilometrów stąd, w jakiejś koszarnej knajpie. W Houston nie mógłbym zająć się tobą i naszym dzieckiem.

Odsunął ją delikatnie i otarł łzy z jej twarzy. Kelly pomyślała, że Ryan cierpi równie mocno, jak ona. Znowu miała zaprzeczyć, że jest ojcem dziecka, tym razem jednak tego nie zrobiła. Uznała, że nie chce się z nim kłócić, a poza tym przecież się nie mylił.

Ryan najwyraźniej również spodziewał się zaprzeczenia, bo gdy milczała, w jego oczach pojawiła się nadzieja.

- Daj nam szansę, Kell. Pozwól mi zająć się tobą i dzieckiem. Naprawimy to, co jest nie tak między nami.

- Chciałabym być taką optymistką jak ty – rzekła cicho.

Pocałował ją ponownie, a ona przytuliła policzek do jego klatki piersiowej. Tak cudownie czowała się w jego ramionach, tak dobrze było na chwilę zapomnieć o bólu i niechęci!

Ryan z wahaniem dotknął jej włosów.

- Kell, musimy porozmawiać o dziecku – powiedział. – Ale najpierw musimy coś ustalić...

Zamknęła oczy, czując dojmujący strach.

- Jeśli powiem, że dziecko jest twoje, czy mi uwierzysz? – zapytała

Zamarł, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Uwierzę, Kell – odparł.

Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Bolało, że teraz uwierzył jej w kwestii dziecka, ale nie chciał wierzyć w kwestii zdrady.

- Jest twoje – powiedziała cicho, a on raz jeszcze pocałował ją w usta.

- Wierzysz mi? Muszę to wiedzieć, Ryan. Nic nie zdrażamy, jeśli mi nie ufasz.

- Wierzę. – Położył rękę na jej brzuchu.

Przygryzła wargę, by nie zapytać, czy uwierzy jej także w innych kwestiach. Wiedziała, że nie, może zresztą było już na to za późno.

- Kelly? – Ponownie pogłaskał jej policzek. – Jarrod powiedział, że miał prezerwatywę, a poza tym czas się zgadza. I nie wierzę, że spałaś z kimś jeszcze. To był tylko ten jeden raz z Jarrodem, prawda?

Jego błagalny ton zmroził ją do szpiku kości. Znowu poczuła ból w sercu. Myliła się, sądząc, że Ryan nie mógłby jej bardziej zranić.

- Dlaczego płaczesz? – zdumiał się, po czym pochylił głowę i pocałował łzę, która spływała po jej policzku.

Kelly oparła ręce na jego ramionach.

- Jeśli coś ma z tego wyjść, nigdy więcej nie wymienisz przy mnie jego imienia – powiedziała. – To ty tego chciałeś. Jeden tydzień bez przeszłości. Zapomnij o przeszłości, mówiłeś, a ja trzymam cię za słowo. Jeszcze raz wspomnij go, a odejdę. Nie, nie odejdę, ucieknę. Czy to jasne?

Był zszokowany jej stanowczością. Otworzył usta, jakby chciał o coś zapytać, Kelly jednak tylko pokręciła głową.

- W porządku, żadnej przeszłości. – Znowu ją przytulił. – Obiecuję. Zostaniesz, Kelly?

Zamknęła oczy. Czowała się kompletnie wyczerpana.

- Nadal mi na tobie zależy – dodał.

- Boję się – wyszeptała.

- Ja też.

Zdumiona tym wyznaniem odsunęła się i znów spojrzała mu w oczy.

- Nie patrz tak na mnie, nie tylko ty cierpisz – westchnął. – Ja... Do diabła, obiecałem, że nie będziemy wspominali przeszłości i nie zrobię tego. Ale nie tylko ty zostałeś zraniona. Zależało mi na tobie, chciałem się z tobą ożenić i... – Przejechał ręką przez włosy. Wydawał się okropnie zmęczony lawiną emocji, która ich przytłoczyła. – Nadal chcę – przyznał cicho.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Powiedział to ponuro, z bólem w głosie, jakby wcale nie czuł się szczęśliwy, ale musiał to wyznać. Kelly wpatrywała się w niego bez słowa. Nie kochał jej ani jej nie wierzył. Uważał, że była zdolna do najgorszego, a jednak gotów był zaakceptować swoje ojcostwo – tylko dlatego, że jego brat twierdził, że się zabezpieczył.

Ale chciał się z nią ożenić. Kelly wybuchnęła śmiechem, histerycznym i nieprzyjemnym.

Ryan zmrużył oczy.

- Nie na taką reakcję liczyłem – powiedział.

- Czy to miały być oświadczenia? – mruknęła.

- Nie. Tak. Może. Chciałbym zacząć tam, gdzie skończyliśmy, ale musimy przebyć długą drogę, zanim tam dotrzemy. Chcę tylko, abyś powiedziała, że ci zależy na tyle, żeby zostać i dogadać się ze mną. Nie będziemy się śpieszyć. Nie dopuszczę już, żeby zdarzyło się coś takiego jak podczas lunchu.

- A niby w jaki sposób? – zapytała cicho. — Jak zmusisz rodzinę i znajomych, żeby mnie zaakceptowali? Oni mnie nie cierpią, Ryan. Zawsze powtarzałeś mi, że to tylko moja wyobraźnia, ale bądźmy uczciwi. Twoja matka nie może mnie znieść. Twój przyjaciele nie rozumieją, co we mnie widziałeś. To oczywiste, że twój brat uważa, że jestem puszczalska. Zresztą podzielasz tę opinię.

Ryan podniósł się gwałtownie, Kelly również wstała.

- Mówiłaś, że nie chcesz rozmawiać o przeszłości – zauważył. – Albo będziemy rozmawiali, albo nie, ale nie możesz nieustannie zmieniać zdania.

Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie, Kelly: zostaniesz? Chcesz w ogóle spróbować? Chcesz popracować nad tym, żebyśmy któregoś dnia byli szczęśliwi?

Pytał tak, jakby mogła udzielić odpowiedzi natychmiast. Tymczasem sprawa była o wiele bardziej skomplikowana.

Kelly oblizwała usta. Jakiś głos w jej głowie krzyczał, że byłaby idiotką, ponownie wiążąc się z Ryanem. Związek bez zaufania jest skazany na porażkę, a Ryan już dowiódł, że za grosz jej nie ufa.

Z drugiej strony próbowała przekonać samą siebie, że nie ma nic złego w tym, że zostanie z nim do narodzin dziecka. Będzie miała bezpieczną przystań i miejsce do życia, jedzenie, wygody – innymi słowy wszystko, na co nie mogła sobie pozwolić przez ostatnie sześć miesięcy. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie zdoła być z Ryanem i się nie zaangażować. Musiała zatem podjąć decyzję, czy chce wybaczyć, zapomnieć i iść dalej, czy też zerwać raz a dobrze i na zawsze usunąć się z jego życia.

A może powinna zadowolić się kilkoma kradzionymi chwilami z mężczyzną, którego kocha i jednocześnie nienawidzi...

Im dłużej milczała, tym więcej nadziei pojawiała się w oczach Ryana. Najwyraźniej spodziewał się, że odrzuci jego prośbę.

- Zostanę – zdecydowała bezbarwnym głosem.

- Spędź ze mną popołudnie, Kell – zaproponował. – Musisz się dobrze odżywiać. Zamówię coś i zjemy na plaży, popatrzymy na zachód słońca. Jansen zapakował dla ciebie kostium kąpielowy, gdybyś chciała wejść do wody.

Dotknęła jego dłoni, która spoczywała na jej policzku.

- Bardzo chętnie – powiedziała w końcu.

Poszli do tego samego parasola, pod którym drzemała rano, i rozłożyli

koc, po czym Ryan zaczął wyjmować zawartość piknikowego koszyka przygotowanego przez restauracyjną kuchnię. Usiadł koło Kelly i zabrali się do jedzenia.

Kelly pomyślała, że przynajmniej tutaj, pod tym pastelowym niebem, przy łagodnym wietrze może udawać, że ostatnie pół roku w ogóle się nie wydarzyło i że właśnie zaczął się jej miesiąc miodowy na romantycznej wyspie.

- O czym myślisz? – Głos Ryana wdarł się w jej marzenia.

- O tym, że tak łatwo jest tu udawać. – Popatrzyła mu w oczy.

- Możemy udawać – przyznał. – Ale nie musimy.,

- Jak poszło na placu budowy? – Zmieniła temat.

- To było nieporozumienie, jutro wszystko się wyjaśni. Rano mam spotkanie z lokalnymi podwykonawcami i z kierownikiem budowy. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, na tym skończę i będziemy mieli czas tylko dla siebie.

- Kiedy chcesz wrócić do Nowego Jorku?

- Jeszcze nie wiem, nie śpieszy mi się. – Patrzył na nią uważnie. –

Wolałbym raczej skupić się na naszym pobycie tutaj.

Kelly skinęła głową.

- Będiesz dziś ze mną spała, Kelly? – zapytał nieoczekiwanie.

Szeroko otworzyła oczy, a Ryan zaklął cicho. Nie chciał, żeby zabrzmiało to tak obcesowo.

- Chodzi mi o to, żebyśmy razem spali, naprawdę spali, w tym samym łóżku – wyjaśnił pośpiesznie. – Chciałbym cię znów przytulić, nic poza tym.

Perspektywa znalezienia się w jego ramionach była nęcąca i nagle Kelly zrozumiała, że nie zdoła się oprzeć. Odetchnęła głęboko i pokiwała głową, a Ryan wziął ją za rękę. Siedzieli tak, dopóki nie przyszli pracownicy

hotelu, by zapalić lampy i poskładać parasole, gdyż zapadł zmierzch i na bezchmurnym niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy.

- Wypowiedz życzenie – szepnęła Kelly.

- Już. Teraz twoja kolej.

Kelly pomyślała życzenie i zamknęła oczy. Zrobiło się jej niewiarygodnie smutno, gdyż doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że pewne życzenia po prostu się nie spełnią. Po chwili Ryan poruszył się i wstał, po czym wyciągnął rękę do Kelly. Była pewna, że chce wracać do apartamentu, więc posłusznie podniosła się z ręcznika, jednak on pociągnął ją w stronę wody.

Księżycowy blask migotał srebrzyście na powierzchni oceanu. Na niebie wykwitwały gwiazdy, które skojarzyły się jej z czarodziejskim pyłem przyprószającym przestrzeń nad horyzontem.

Ryan bez słowa wziął ją w ramiona i zaczął się kołysać w takt muzyki, która dobiegała z hotelowej restauracji. Przytulił Kelly mocno, aby tańczyć z nią przy wtórze szumu oceanu i łagodnych tonów niesionych przez bryzę.

Wreszcie oboje znieruchomieli, ale Ryan nie wypuścił Kelly z objęć. Pogłaskał ją po włosach, a ona spojrzała mu w oczy, dostrzegając w nich pragnienie i pożądanie, ale także nadzieję. Poczuła, jak opadają jej powieki, kiedy powoli pochylił się i po kilku sekundach pocałował ją w usta.

To był najcudowniejszy, najbardziej romantyczny pocałunek w jej życiu. A kiedy w końcu Ryan odsunął głowę, przytulił mocno Kelly i oboje znieruchomieli, delektując się swoją bliskością oraz łagodnym blaskiem księżyca.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kelly włożyła koszulę nocną z jedwabnej koronki i popatrzyła na siebie z powątpiewaniem. Koszula była przepiękna, jednak ona czuła się w niej zbyt obnażona. Piersi wydawały się za duże, brzuch olbrzymi. Podziękowała w duchu opatrności, że nie widzi swoich stóp.

Zerknęła na drzwi i poczuła, że jakoś nie może zrobić tych kilku kroków. Nie chodziło o to, że nie ufała Ryanowi. Nie ufała sobie. I tak już zrobiła z siebie idiotkę, przyjeżdżając tutaj.

Westchnęła i usiadła na łóżku. To wahanie dobitnie świadczyło o tym, jak bardzo zmieniły się ich relacje. Dotąd nigdy nie miała aż takich zahamowań przy Ryanie.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzał Ryan. Zamarł, gdy ujrzął, że Kelly siedzi na łóżku.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęła głową, a on wszedł, po czym bez słowa usiadł obok niej na łóżku i wziął ją za rękę.

– Oboje jesteśmy zmęczeni – powiedział. – prześpimy się, a o jutro będziemy się martwili wtedy, gdy nadejdzie.

Pomyślała, że to nie jest Ryan, z którym się zaręczyła. Tamten Ryan planował wszystko do ostatniego szczegółu, miał swoje listy, kalendarze, rozkłady. Nie tylko przejmował się jutrem, ale i następnym rokiem.

Poprowadził ją do pokoju, gestem wskazał łóżko, po czym się cofnął. Kelly odetchnęła głęboko, weszła pod kołdrę i odwróciła się do niego plecami. Poczuła, że materac się ugina, a Ryan przytula się do niej. Objął ją i przywarł policzkiem do jej włosów nad uchem.

Tak dobrze się przy nim czuła, tak bardzo tęskniła za jego bliskością.

- Żadnej przeszłości ani przyszłości – wyszeptał jej do ucha. – Tylko my. Teraz.

Zamknęła oczy, a on pocałował ją w szyję i objął jeszcze mocniej, po czym położył rękę na jej brzuchu. Łzy ponownie napłynęły do jej oczu. Tak właśnie powinno być od samego początku.

- Odpręż się i zaśnij, Kell. Chcę cię tylko przytulać.

O dziwo, ona też tylko tego chciała.

Gdy otworzyła oczy, najpierw uświadomiła sobie, że jest bardzo wygodnie i ciepło. Dopiero po chwili dotarło do niej, że leży na Ryanie. Zawsze się tak budzili, gdy mieszkali razem w Nowym Jorku.

Przerażona, że zdradziła się we śnie, natychmiast zaczęła się wycofywać, ale Ryan uściskał ją mocniej.

- Nie – mruknął. – To bardzo przyjemne.

Uniosła głowę i popatrzyła w jego całkiem przytomne oczy. Najwyraźniej nie spał od jakiegoś czasu.

- Jedno się nie zmieniło – dodał, dotykając jej policzka. – Dalej jesteś przepiękna, kiedy się budzisz.

Kelly poczuła ucisk w sercu. Nie miała wątpliwość ci, że Ryan mówi szczerze. Zanim zdążyła zakwestionować swoją przytomność umysłu, powoli opuściła głowę i niepewnie dotknęła ustami jego warg. Wydawał się zdumiony i jednocześnie zachwycony tym, że przejęła inicjatywę. Zacisnął dłonie na jej ramionach i przytrzymał ją, odwzajemniając pocałunek. Z początku był delikatny, jakby Ryan tylko zalecał się do niej, potem pogłębił pieśczętę. Jego oddech przyśpieszył, Kelly czuła na wargach lekkie muśnięcie ciepłego powietrza.

Nagle uświadomiła sobie, że leży na plecach, a Ryan tuli się do niej

całym ciałem i wsuwa kolano między jej nogi, jednocześnie delektując się smakiem ust i języka. Najpierw był szybki i stanowczy, potem spokojny i delikatny. Jedną dłonią rozpiął dwa maleńkie guziczki, które przytrzymały jej koszulę. Materiał się rozchylił, tworząc ogromny dekolt na jej pełnych piersiach. Jedwab opinał jej biust, podkreślając jego kształt. Ryan ujął pierś w dłoń i uwolnił ją spod krepującego materiału, a następnie pochylił się, by wargami pieścić jędrny sutek. Poczwała, jak adrenalina uderza jej do głowy. Wyprężyła się, a on nasilił pieśczętę. Wtedy wsunęła palce we włosy Ryana i objęła dłonią jego kark, w milczeniu błagając go o więcej. Jeszcze przez moment muskał ją językiem, a potem powoli oderwał się od piersi i spojrzał Kelly w oczy. Poczwała pulsowanie w dole brzucha.

- Chcę się z tobą kochać, Kell. Bardzo cię potrzebuję. Ale nie zrobię tego, jeśli to ma tylko pogorszyć sprawę. Musisz tego pragnąć tak bardzo jak ja.

- Pragnę tego bardziej – odparła zachrypniętym głosem. Była to prawda. Zawsze go pragnęła. Marzyła o nim. Tęskniła, gdy nie był razem z nią. – Pragnę cię i potrzebuję – dodała.

Oczy Ryana rozbłysły; a na jego twarzy pojawił się wyraz satysfakcji, kiedy się pochylał, aby ponownie ją pocałować. Gdy w końcu się odsunął i ułożył z boku, wziął Kelly w ramiona i przygarnął delikatnie, jakby była cennym szklanym bibelotem, który w każdej chwili może się roztrzaskać na kawałki.

Przez długi czas przyglądał się jej uważnie, jakby na nowo poznawał jej ciało. Potem przełożył dłoń na jej ramieniu i łagodnie zsunął ramiączko nocnej koszuli. Tak samo postąpił z drugim ramiączkiem, a następnie zsunął tak, aby góra koszuli znalazła się na okrągłym brzuchu Kelly. Opierając się na jednym łokciu, dotknął Kelly, skłaniając ją do uniesienia bioder, dzięki

czemu mógł do końca zdjąć z niej ubranie. Teraz miała na sobie wyłącznie figi, które niespecjalnie chroniły ją przed jego dotykiem i rozpalonym wzrokiem.

Przyłożył dłoń do jej skóry tuż powyżej miednicy i łagodnie pogłaskał jędrną imponującą wypukłość.

- Nasze dziecko – wyszeptał i pocałował ją czule w sam środek brzucha.

Jego pieśczoła sprawiła, że oczy Kelly zaszyły łzami. Musiała przełknąć ślinę, by powstrzymać się od płaczu.

- Piękna – powiedział. – Żałuję, że nie widziałem, jak rosła, jak twój brzuch się powiększa. Jesteś niewiarygodnie seksowna.

- Jak rosła? Też myślisz, że to dziewczynka?

- Ty zawsze tak mówisz. – Uśmiechnął się do niej. – Pewnie przywykłem. Tak naprawdę wszystko mi jedno, czy to dziewczynka, czy chłopiec. Chcę tylko, żebyście oboje byli cali i zdrowi.

Zakreśliło się jej w głowie, całkiem jakby napiła się szampana na pusty żołądek.

Pogłaskał ją po brzuchu, kierując dłoń coraz niżej. Jęknęła cicho, z aprobatą, kiedy pieścił ją delikatnie.

- Uwielbiam to, jak na mnie reagujesz – wyszeptał. – Zawsze robiłaś to najcudowniej w świecie.

Poruszyła się lekko, gdy pieścił jej ciepłe wilgotne wnętrze. Była już na skraju rozkoszy, a przecież dopiero zaczął się nią zajmować. Niecierpliwiła się, pragnęła go teraz, zaraz, ale też nie chciała, by zaspokojenie przyszło zbyt szybko. Po miesiącach rozłąki wołała delectować się każdą chwilą z Ryanem.

- Rozchył dla mnie nogi – poprosił.



Nie mogła mu odmówić. Rozluźniła mięśnie ud i nie protestowała, kiedy Ryan przesunął się niżej. Na moment wstał, a następnie oparł kolano na materacu i pochylił się między jej udami. Jego oczy płonęły żarem i pożądaniem, kiedy wpatrywał się w nią wygłodniałym wzrokiem. Potem bez słowa opuścił głowę, wsuwając dłoń między jej uda. Kelly wciągnęła powietrze i wstrzymała oddech w oczekiwaniu na to, co nastąpi. Wtedy Ryan zaczął lekko muskać ją językiem, a Kelly przeszył dreszcz.

Zamknęła oczy, zaciskając dłonie w pięści, mnąc prześcieradło i po chwili wyprostowując zeszywniałe palce. Tak bardzo marzyła o chwilach rozkoszy z nim, a teraz jej marzenie stawało się rzeczywistością.

W pewnym momencie poczuła się tak, jakby rozpadała się na kawałki. Przetoczyła się przez nią fala rozkoszy, po niej druga i trzecia, a każda następna była silniejsza od poprzedniej. Oddychała głośno, z trudem chwytając powietrze, a jej biodra unosiły się rytmicznie na materacu, kiedy przeżywała gwałtowny orgazm.

W końcu powróciła do rzeczywistości i spojrzała na Ryana, który wpatrywał się w nią z satysfakcją w oczach. Dostrzegła w nich zaborczość i pewność siebie, jakby chciał jej powiedzieć, że należy wyłącznie do niego.

Trzymając dłonie pod nogami Kelly, uniósł się nieco i popatrzył z góry na jej nagie ciało. Potem przysunął się do niej, a ona wstrzymała oddech i cicho jęknęła, gdy ją posiadł jednym stanowczym pchnięciem. To wystarczyło, by już po chwili przeżyła kolejny orgazm. Szczytowała, kiedy wysunął się nieco i ponownie w nią wszedł. Odruchowo przywarła do niego i mocno go przytuliła, jakby chciała przeciągnąć tę chwilę w nieskończoność.

Oboje ciężko oddychali, gdy Ryan ścisnął jej pośladki i unosił je, aby wnikać jeszcze głębiej.

- Długo nie wytrzymam – wydyszał. – Jest mi za dobrze, żebym to przeciągał. Czekałem tak długo... Wybacz, mała.

Zacisnęła palce na jego ramionach i przyciągnęła go do siebie, ale Ryan przez cały czas wspierał ciężar ciała na rękach po obu bokach, by nie zgnieść jej brzucha. Wbił się w nią jeszcze mocniej, a ona poczuła, jak przez jego ciało przetacza się dreszcz, po czym w niej szczytował. Jednocześnie całował ją gorąco i namiętnie – po raz pierwszy wyczuwała w nim tak intensywną desperację. Ich seks zawsze był świetny, ale nigdy dotąd Ryan nie stracił nad sobą kontroli w tak krótkim czasie.

Oddawała jego pocałunki z jednakowym pożądaniem, głaszcząc go po plecach i przyciągając do siebie jego głowę. Jego biodra drżały między jej udami. Leżeli spleceni w miłosnym uścisku, a Kelly czuła, że Ryan pragnie tej bliskości tak samo jak ona. Delikatnym pchnięciem nóg dała mu do zrozumienia, by położył się na boku, nie odrywając się od niej. Nadal czuła, jak mocno jej wewnątrz pulsuje. Tuliła Ryana i głęboko wdychała jego zapach.

Tak łatwo było zapomnieć o wszystkim, co ich rozdzieliło. Tak szybko mogłaby puścić w niepamięć miesiące bólu i samotności. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że nie rozstali się ani na moment, że są w domu, w łóżku i dochodzą do siebie po seksie w apartamencie Ryana. W ich mieszkaniu.

Postanowiła przynajmniej przez tę jedną ulotną chwilę oderwać się od ciężaru rzeczywistości i ukryć w oszalamiającej mgiełce euforii.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leżała w ramionach Ryana, który usiłował zrozumieć, co właśnie zaszło. Pozornie było to szybkie i bardzo namiętne seksualne interludium, najlepszy seks, jaki mu się zdarzył. Ale nie tylko seks. Gdyby chodziło wyłącznie o zbliżenie fizyczne, nie miałby wrażenia, że serce zaraz wybuchnie mu w piersi i nie byłby tak przytłoczony nadmiarem uczuć. Miał nadzieję, że ucisk w gardle za chwilę nieco zelżeje. Dotknął policzka Kelly, po czym odsunął głowę i spojrzał jej w oczy.

Na ten widok poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. Kelly wydawała się bezbronna, krucha, przerażona. Śmiertelnie przerażona. Czyżby bała się jego? Tego, co zaszło między nimi?

– O czym myślisz? – zapytał. – Powiedz tylko, że nie żałujesz. Powiedz cokolwiek, tylko nie to, że żałujesz.

Powoli pokręciła głową, a on poczuł ulgę. To jednak był dopiero pierwszy krok.

Pogłaskał ją po policzku, rozkoszując się dotykiem aksamitnej skóry. Dotąd powtarzał, że dobrze mu bez niej, że postąpił słusznie, pozbywając się jej, ale dłużej nie mógł się okłamywać. Pragnął Kelly, pragnął, by wróciła, niezależnie od popełnionych grzechów.

Był zmuszony zastanowić się nad ich związkiem po zerwaniu zaręczyn. Może sam częściowo odpowiadał za sytuację, może za dużo pracował i ją zaniedbywał. Niezależnie od przyczyny, coś poszło nie tak, a on postanowił dowiedzieć się, co to było, by umknąć tego w przyszłości.

Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją w czoło i w powieki, a potem w usta. Sam się zdumiał, gdy poczuł, że jest ponownie gotowy do

miłości. Kelly też to zauważyła i cichym pomrukiem aprobaty dała mu do zrozumienia, że ma ochotę na więcej. Ryan lekko uniósł jej nogę, by ułatwić sobie dostęp do jej ciała.

- Podoba ci się, kiedy tak leżysz na boku? – spytał cicho. – Na pewno jest ci wygodnie? A może wolałabyś być na górze?

Zaczerwieniła się, a on obdarzył ją uśmiechem, zachwycony jej nieoczekiwaną nieśmiałością.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona i przetoczył tak, aby usiadła na jego biodrach. Dla zachowania równowagi oparła się o jego tors. Była gorąca i jędrna, pasowała do niego świetnie. Z wrażenia zacisnął zęby, zamknął oczy i kilka razy odetchnął głęboko, by się uspokoić. Wystarczyło, że za pierwszym razem stracił panowanie nad sobą. Nie zamierzał tego powtarzać.

Kelly przycisnęła do niego kolana i odrobinę uniosła biodra, aby po chwili ponownie go przyjąć. Z zadowoleniem zauważyła, że na czole Ryana pojawiły się kropelki potu. Głaskał jej bujne, nieprawdopodobnie atrakcyjne kształty, delektując się nimi. Wiedział, że swoją reakcją dodaje jej pewności siebie. Miała cudownie apetyczny brzuch i rozkoszne piersi. Nic dziwnego, że wkrótce zapomniał o wszystkim poza tym, że pragnie czerpać przyjemność z dostarczania jej rozkoszy swoim dotykiem oraz spojrzeniem.

- Uwielbiam twoje ciało – wyszeptał. – Przepięknie wyglądasz w ciąży, Kelly. Nie mogę trzymać rąk z dala od ciebie. Chyba oszaleję.

Uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawiło się światło.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mruknął, gdy unosiła się i opadała na jego biodra.

Gdy przez jej ciało przetoczył się nowy orgazm, Ryan przyciągnął ją do siebie, przejmując kontrolę nad ich ruchami. Kiedy poczuł, że mięśnie

Kelly wiotczeją, przestał się powstrzymywać i szybko doszedł, całując jej długie włosy, pieszcząc ją i szepcząc, jak bardzo jest piękna.

Długo tęsknił za jej pieszczotami, za tym, że nieustannie go dotykała i całowała, albo przynajmniej uśmiechała się do niego. Tęsknił za nią i teraz musi znaleźć sposób, by już nigdy więcej od niego nie odeszła. Ani przez chwilę nie uważał, że seks jest odpowiedzią na wszystko w związku. Nie był nawet plastrem.

Wiedział, że powrót do siebie nie będzie prosty dla żadnego z nich. Za dużo było między nimi złych emocji, braku zaufania i zranionych uczuć, ale czuł, że im się uda. Nie mógł pozwolić sobie na powątpiewanie. Kelly należy do niego, nosi jego dziecko.

Musiał się nią zająć i bardzo tego pragnął. Skoro był gotów zapomnieć o przeszłości, może i ona zechciałaby dać im szansę. Przecież to nie on ją zdradził. Ale była taka zraniona i zła. Coś w niej pękło. Zastanawiał się, czy doszło do tego, kiedy wyrzucił ją z mieszkania. A niby czego się spodziewała po takiej zdradzie?

Głaskał ją po włosach i zmusił się do tego, by nie myśleć o przeszłości. Przecież obiecał to i sobie, i jej.

- Co powiesz na śniadanie w łóżku? – zapytał.

- Brzmi nieźle – przyznała. – Chyba nie mogę się ruszyć. Zrobiłam się okropnie leniwa.

- No to zawołam służbę hotelową – postanowił. – Ty zostań i odpoczywaj. Zaraz wracam.

Pocałował ją w czoło, po czym ostrożnie uwolnił się z jej objęć i usiadł. Podniósł słuchawkę, zamówił śniadanie dla obojga, a gdy kładł się z powrotem, zauważył, że Kelly zabrała mu poduszkę.

- Nie oddam – rzekła cicho.

Uśmiechnął się i oparł na łokciu.

- Niech nikt nie waży się twierdzić, że kiedykolwiek zaniedbywałem potrzeby mojej kobiety – oznajmił żartobliwie.

Kelly wpatrywała się w niego z uniesionymi brwiami.

- Jestem? – zapytała w końcu.

- Co jesteś? – Zmarszczył czoło.

- Twoja – wyjaśniła. – Muszę wiedzieć, co to było, Ryan. Znowu jesteśmy razem? Nie bardzo rozumiem, jak mam być tutaj z tobą i nie zakładać pewnych rzeczy.

Ryan odetchnął głęboko, gdyż wiedział, jak wiele zależy od jego odpowiedzi. Nie chciał niczego zepsuć teraz, gdy czuł, jak blisko są powrotu do poprzedniego status quo.

- Myślę, że to zależy od ciebie – odparł ostrożnie. – Wydaje mi się, że mówię wprost, czego chcę i jak chciałbym widzieć nasz związek. Ty powinnaś zdecydować, czego pragniesz, czy chcesz być ze mną. Nie twierdzę, że musimy zaraz wykonywać jakiś wielki krok, ale przynajmniej możemy zdecydować, czy wrócimy do siebie, żeby wyjaśnić pewne sprawy.

Kelly przełknęła ślinę, a w jej oczach znowu dostrzegł strach. Nie rozumiał, co ją tak przerażało. Czy naprawdę był aż tak okropny? Czy przez cały czas obwinia jego za zaistniałą sytuację, choć to ona go zdradziła?

- Rozum podpowiada mi, że jestem idiotką, bo w ogóle rozważam twoją propozycję – odrzekła.

- A serce? – spytał cicho.

Westchnęła i popatrzyła na niego bezradnie.

- Serce mówi mi, że tego chcę – przyznała. – Chociaż wiem, że nie powinnam, ale chcę. Chociaż z drugiej strony może to kiepski moment na dyskusję o naszym związku. Przed chwilą się kochaliśmy.

- A ja myślę, że to idealny moment. – Dotknął palcem jej ust. – Teraz nie dzieli nas żaden mur, pozostaliśmy tylko my i nasze uczucia.

- A co ty czujesz, Ryan? Naprawdę tego chcesz?

- Tak, Kell. Tak bardzo, że na myśl o tym, że mogłabyś ode mnie odejść, robi mi się słabo.

- Nigdy od ciebie nie odeszłam.

- Nie rozmawiajmy o tym, dobrze? – westchnął. – Wszystko jedno, co się kiedyś wydarzyło. Teraz nie chcę, żebyś odchodziła, nawet nie mogę o tym myśleć.

- Dobrze – odparła tak cicho, że ledwo ją usłyszał. – Chcę zostać. Nie mam pojęcia, co z tego wyjdzie, ale naprawdę chcę spróbować.

Przepełniała go tak głęboka satysfakcja, że przez chwilę nie mógł oddychać.

Musiał się uspokoić, bo w tym momencie pragnął tylko wziąć ją w ramiona i przytulić z całej siły.

- Nie tylko się postaramy. Naprawimy to, Kell – obiecał. – Zobaczysz, że tym razem nam się uda.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Łatwo nie rezygnuje, prawda? – szepnęła Kelly, patrząc, jak Roberta ze zdeterminowanym wyrazem twarzy podchodzi do ich stolika.

Ryan podniósł wzrok i westchnął z irytacją. Po poranku i większości popołudnia spędzonych w łóżku postanowili wyjść na kolację do restauracji, gdzie natychmiast dopadła ich Roberta.

Kelly nie była o nią zazdrosna. Wiedziała, że Roberta nie jest w typie Ryana, choć oczywiście nie mogła wykluczyć, że jego typ się zmienił.

Najbardziej bała się tego, że ich związek stanie się tajemnicą poliszynela i przedmiotem złośliwych plotek. To tylko potwierdzało jej założenia, że rodzina i przyjaciele Ryana jej nie lubią i że jeśli Ryan się z tym nie pogodzi, sprawy skomplikują się jeszcze bardziej. Znowu miała się stać kością niezgody między nim a jego bliskimi. Nie była pewna, czy ich związek to wytrzyma.

Roberta przystanąła przy stoliku i pochyliła się, by pocałować Ryana w policzek. Kiedy jednak odwrócił głowę, trafiła prosto w usta, zostawiając na nich ślad szminki. Kelly westchnęła i poprawiła się na krześle, przygotowana na niezręczną scenę.

Ryan wydawał się wkurzony.

- Roberto, co jest do cholery? – Tym razem darował sobie uprzejmości.

- Och, przyszłam się pożegnać. Rano odlatuję i myślałam, że możemy się jakoś umówić po twoim powrocie do Nowego Jorku. Twoja mama życzy sobie, żebyśmy zjedli razem kolację.

Popatrzyła na Kelly wyzywająco i z pogardą, Kelly jednak ziewnęła i zrobiła znudzoną minę.



Nieco zdumiona Roberta zmarszczyła brwi, po czym spojrzała na Ryana.

- Może w ten weekend? – zaproponowała. – Kelly na pewno nie ma nic przeciwko temu, w końcu jesteśmy starymi przyjaciółmi.

- Ale ja mam coś przeciwko temu – odparł Ryan. – A teraz, jeśli pozwolisz, chcielibyśmy zostać sami.

- Zadzwoń – rzekła Roberta. – Pogadamy później.

Kelly miała ochotę ją usadzić, ale z drugiej strony doszła do wniosku, że sprawa nie jest warta zachodu.

Na pożegnanie Roberta dotknęła twarzy Ryana, przeciągnęła długim paznokciem po jego szczęce, po czym pomachała palcami i odeszła.

- Boże, tak mi przykro, Kell. – Ryan popatrzył na nią ze skruchą w oczach. – Chyba widziałas, że jej nie zachęcałem.

Kelly z uśmiechem podała mu serwetkę, żeby starł szminkę z ust.

- Tak, zauważyłam. Jest... interesująca. I strasznie tępa. Nawet nie starałeś się być uprzejmy – przyznała. – Ciekawe, co jej obiecuje twoja matka.

Ryan ze zmarszczonym czołem otarł usta i odłożył serwetkę, po czym sięgnął po rękę Kelly.

- Nie pozwólmy, żeby zepsuła nam ten cudowny dzień – powiedział.

- Mówisz tak z powodu seksu. – Kelly przewróciła oczami. – Mężczyźnie wystarczy dobra zabawa w łóżku i od razu uznaje dzień za najbardziej niesamowity w historii.

Ryan uśmiechnął się szeroko.

- Może i tak, ale nie chodzi tylko o seks z tobą, Kell – wyznał. – To coś... więcej.

Zaczerwieniła się z zadowoleniem, słysząc szczerą w jego głosie.

- Co chcesz robić po kolacji? – zapytała lekkim tonem.

- Może znów przejdziemy się po plaży i trochę potańczymy?

- Podobał mi się ten wczorajszy taniec – odparła sennym głosem. –

Tylko ty i ja, nikt więcej. To był cudowny wieczór.

- Tak, to prawda. – Uniósł jej dłoń i pocałował. – Pomyślałem sobie, że jutro moglibyśmy trochę pozwiedzać, jeśli czujesz się na siłach. Nie chcę, żebyś chodziła, więc wypożyczyłem kabriolet. Pojedziemy, dokąd będziesz chciała.

- Niezły pomysł. – Uśmiechnęła się szczerze.

Z każdą mijającą chwilą robiło się jej lżej na duszy.

- Uwielbiam twój uśmiech – zauważył. – Jesteś bardzo piękna, kiedy się rozpromieniasz. Chcę, żebyś była szczęśliwa, Kell. Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię uszczęśliwić.

Po raz pierwszy odważyła się pomyśleć, że być może rzeczywiście zdołają zapomnieć o przeszłości.

- Ja też tego pragnę – powiedziała, z całego serca wierząc w swoje słowa.

- Pokaż stopy – zażądał Ryan, kiedy usiadł obok niej na kanapie.

Sięgnął do jej kostek i obejrzał je uważnie, by sprawdzić, czy nie puchną. Następnie zabrał się do delikatnego masażu.

- Lepiej wyglądają. Opuchlizna częściowo zeszła. – Umilkł na chwilę i popatrzył jej w oczy. – W ogóle lepiej wyglądasz, Kell.

- Dziękuję. Chyba – odparła z rozbawieniem.

- Wydawałaś się bardzo zmęczona i wyczerpana, kiedy znalazłem cię w Houston.

- Bo byłem wyczerpana – przyznała. – Ale wolałabym o tym nie mówić.

- Jeszcze jedna rzecz, o której nie wolno rozmawiać?

Kelly wzruszyła ramionami.

- Nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Zastanawiałem się, czy nie za długo dziś chodziliśmy – zauważył, nie przestając masować jej stóp. – Ale podobał mi się taniec na plaży. Miałem pretekst, żeby trzymać cię w ramionach.

Z uśmiechem usiadła wygodniej.

- Czuję się lepiej, naprawdę – zapewniła go. – W ogóle nie jestem zmęczona, od początku ciąży nie miałam tyle energii co teraz. Tamta praca bardzo mnie wyczerpywała.

Ryan na chwilę umilkł. Wyglądał tak, jakby walczył z sobą, ale w końcu popatrzył jej w oczy.

- Dlaczego nie zrealizowałaś czeku, Kelly? – zapytał. – Dałem ci go, żebyś mogła o siebie zadbać. Niezależnie od tego, co zrobiłaś i jak bardzo byłem na ciebie wściekły, nie chciałem, żebyś wpadła w kłopoty. Wyobrażasz sobie, co poczułem, kiedy znalazłem cię w tym okropnym miejscu? Ledwo wiązałaś koniec z końcem, nawet nie miałaś jedzenia w mieszkaniu.

- Jadłam w restauracji – odparła.

- Mam się dzięki temu poczuć lepiej? Dlaczego nie wykorzystałaś tych pieniędzy? Mogłaś przecież skończyć studia i żyć całkiem wygodnie bez pracy.

- Mam swoją dumę. Trochę się jej oberwało, ale wciąż ją mam – odparła. – Pewnie gdybym nie była w stanie znaleźć pracy i miałabym do wyboru głodowanie albo przyjęcie pieniędzy, przez które czułabym się brudna, zrealizowałabym czek.

- Tak bardzo mnie znienawidziłaś? – zapytał. – Naprawdę wolałaś

pracować w tak okropnych warunkach, niż przyjąć cokolwiek ode mnie?

Kelly popatrzyła na niego spokojnie.

- Nie zadawaj pytań, jeśli nie jesteś przygotowany na szczerą odpowiedź – powiedziała.

Ryan przymknął oczy.

- No cóż, ta odpowiedź mówi sama za siebie.

- Ty też mnie nienawidziłeś. – Wzruszyła ramionami.

W milczeniu pokręcił głową.

- Nie? – Zdumiała się. – Ryan, robiłeś i mówiłeś okropne rzeczy. Poza tym cisnąłeś we mnie tym czekiem z taką pogardą, że do dziś pamiętam, co wtedy poczułam.

- A czego się spodziewałaś? Na litość boską, Kelly, dowiedziałem się, że spałaś z moim bratem! Miałaś na palcu pierścionek zaręczynowy, planowaliśmy ślub, a ty przespałaś się z moim własnym bratem.

- Oczywiście on jest absolutnie bez winy – skomentowała z pogardą. – Powiedz mi, Ryan, jak długo trwało, zanim mu wybaczyłeś? Ile czasu upłynęło, zanim ponownie zaczął przychodzić do ciebie? Kiedy znowu pojawiliście się razem na proszonych kolacyjkach u twojej mamy?

Ryan zaczerwienił się i przeczesał włosy.

- Trochę to trwało, jasne? – burknął. – Byłem na niego wściekły, i na ciebie też. Musiałem zdecydować, czy pozwolę na to, aby ta sprawa zrujnowała moje stosunki z rodziną.

Kelly pochyliła się w jego kierunku, zapominając, że mieli nie mówić o przeszłości.

- A ja byłam kobietą, z którą miałeś wziąć ślub, Ryan – przypomniała mu. – Na nic nie zasłużyłam, poza tym czekiem? Tanio mnie spławiłeś.

- Przecież jestem tu teraz – powiedział cicho. – Byłem zły i miałem do

tego prawo. Za to nie będę przepraszał, ale chciałbym, żebyśmy znowu spróbowali. Oboje popełniliśmy błędy.

Musiała zapomnieć o niechęci i złości, które wciąż w niej buzowały, ilekroć mówili o tamtych chwilach. Musiała się z tym uporać, gdyż nie mogła wygrać. Poruszyła palcami u stóp, by dać mu do zrozumienia, żeby kontynuował masaż.

- Dokąd pojedziemy jutro? – Zmieniła temat. – Mam włożyć szal i olbrzymie okulary przeciwsłoneczne, aby wyglądać szykownie?

Ryan od razu się odprężył, gdy zrozumiał, że nie będą wracali do zakazanego tematu.

- Włóż tę seksowną letnią sukienkę, którą kupił ci Jansen.

- Którą? – Uniosła brwi. – Kupił mi kilka.

- Chyba jej jeszcze nie widziałaś, bo od razu byś się zorientowała, o której mówię. Jest czerwona i świetnie do ciebie pasuje. Bez ramiączek i obcisła tam, gdzie trzeba, tylko koniecznie osłoń czymś głowę. Chcę, żebyśmy jutro dobrze się bawili, Kell, tak jak kiedyś. Byliśmy szczęśliwi.

Skinęła głową, a on się uśmiechnął.

- Chcesz iść do łóżka? – zapytał.

- Zależy, co masz na myśli – mruknęła.

W jego oczach pojawił się błysk.

- Cóż, nie planowałem spania. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- W takim razie chcę iść do łóżka.

Wstał, po czym zniechęta pochylił się, wsunął pod nią ręce i podniósł ją do góry.

- Ryan, postaw mnie natychmiast! – zażądała. – Jestem za ciężka.

- Nadal jesteś drobniutka. – Pocałował ją. – A poza tym czy chcesz zasugerować, że nie jestem wystarczająco męski, żeby nosić swoją kobietę

na rękach?

- Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam. – Roześmiała się. – No to nieś mnie, dokąd chcesz.

TTLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kelly ogromnie się obawiała powrotu do Nowego Jorku. Ostatnie dwa dni przebiegały niczym we śnie, w cudownym śnie. A teraz powracali do rzeczywistości, do zimnego i ponurego Nowego Jorku.

Nie zawsze tak myślała o tym mieście, w tej chwili jednak kojarzyło się jej wyjątkowo źle. Nie była taką optymistką jak Ryan, który uważał, że na pewno wszystko musi się udać. Jakby wyczuwając jej niechęć, Ryan objął ją i pomógł wsiąść do samolotu. Później, kiedy już siedzieli w fotelach, pochylił się do niej.

- Wszystko będzie dobrze, Kell – szepnął. – Tylko mi zaufaj.

Żałowała, że to nie takie proste, jednak uśmiechnęła się do niego krzepiąco. Właściwie nie rozmawiali jeszcze o tym, co się wydarzy po powrocie do Nowego Jorku. Najwyraźniej oboje postanowili nie psuć pięknych chwil na wyspie.

Gdy wylądowali, samochód już na nich czekał. Wsiedli do niego pośpiesznie, aby schronić się przed mokrym śniegiem, który prószył z nieba. Kelly nie wyobrażała sobie większego kontrastu między słoneczną pogodą na wyspie a lodowatą pluchą w Nowym Jorku.

- Proponuję, żebyśmy zamówili dzisiaj coś na wynos, zjedli przed kominkiem, a potem kochali się przez resztę nocy – szepnął, całując ją w skroń.

Westchnęła i przytuliła się do niego.

- Wspaniale były te ostatnie dni – powiedziała.

- Cieszę się. Było tak jak kiedyś, tylko lepiej.

Skinęła głową, gdyż ona też tak czuła. Oboje fantastycznie spędzili

czas, w końcu jednak nadeszła chwila, aby stawić czoło rzeczywistości.

- Powiedziałem Jansenowi, żeby na jutro umówił cię z położnikiem – oznajmił Ryan. – Chcę mieć pewność, że z tobą i z dzieckiem jest wszystko w porządku.

Uśmiechnęła się, słysząc troskę w jego głosie.

- Mogłam z tobą wyjechać i to było dla mnie lepsze niż jakiekolwiek lekarstwo.

Wydawał się zadowolony, że to przyznała. Gdy zaparkowali przed apartamentowcem, Ryan pochylił się, aby ją pocałować.

- Kierowca wniesie bagaże – wyjaśnił, kiedy jechali windą. – Proponuję, żebyś położyła się na kanapie, a ja zrobię coś do picia. Głodna?

- Hm, jeszcze nie, ale później chętnie zjem coś tajskiego – odparła, wchodząc do mieszkania. – Na razie poproszę o szklankę soku.

- Świetnie. – Zatarł ręce. – Ściągnij buty i połącz nogi wysoko. Na pewno po podróży masz spuchnięte kostki.

Kelly zaśmiała się, rozbawiona jego nadopiekuńczością, ale posłusznie wykonała polecenie. Zdjęła buty i skrzywiła się na widok swoich kostek. I lekarz, i Ryan mieli do niej pretensje, a przecież tylko jadła, wypoczywała i relaksowała się.

Ryan ustawił napoje na stoliku i usiadł obok Kelly, kiedy nagle zadzwonił telefon.

Spodziewała się tego, w końcu nie było go przez kilka dni w kraju, więc milczała, kiedy wyciągnął BlackBerry z kieszeni i sprawdził, kto dzwoni. Zaciśnęła usta, zanim przyłożył słuchawkę do ucha.

- Witaj, mammo – powiedział.

Kelly westchnęła. Zaczyna się.

Ryan nie był maminsynkiem, ale szanował matkę i jak zapewne



większość dzieci, nie był zupełnie obiektywny w jej ocenie. A może po prostu nie chciał widzieć jej jako mściwej intrygantki, którą w rzeczywistości była.

Kelly nie miała wątpliwości, że matka Ryana kocha syna. Co oczywiste jednak, one nie mogły zbliżyć się do siebie.

- Tak, wróciliśmy. Mamo, po co przysłałaś tam Robertę? Nie podoba mi się twoje wtrącanie się w moje sprawy i nie będę tolerował takiego braku szacunku wobec Kelly. Musisz się pogodzić z tym, że jesteśmy razem. Jeśli tego nie zrobisz, będziemy mieli problem.

Kelly szeroko otworzyła oczy. W głosie Ryana słyhać było gniew.

- Zobaczmy – ciągnął. – Teraz Kelly i ja potrzebujemy czasu dla siebie. Zadzwoń, kiedy będziemy gotowi do kolacji.

Kelly z całej siły powstrzymała się przed zrobieniem ironicznej miny. Nie wolno zapominać, że to matka Ryana oraz babka jej dziecka.

- Ja ciebie też kocham, mamo. A teraz już kończę. Właśnie weszliśmy, jesteśmy bardzo zmęczeni.

Cisnął BlackBerry na kanapę, a Kelly popatrzyła na niego pytająco.

- Mama chciała przeprosić za zachowanie Roberty i za swoje własne – wyjaśnił. – Któregoś dnia zaprasza nas na kolację. Powiedziałem, że będziemy w kontakcie.

Kelly w milczeniu wzięła szklanekę z sokiem pomarańczowym i upiła łyk, by pokryć zakłopotanie. Ryan zerknął na jej stopy i zmarszczył brwi.

- Są bardzo spuchnięte – zauważył.

- Tak – westchnęła. – Najwyraźniej zatrzymuję wodę.

- Bola? Mam je rozmasować?

- Nie, w porządku. Trochę bolą, ale chwilowo wołałabym, żebyś ich nie dotykał. Po prostu posiedzę sobie i będę popijała sok. Potas powinien mi

trochę pomóc.

Ryan pochylił się, by ją pocałować, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– To nasz bagaż – powiedział. – Zaraz wracam.

Położyła się na boku, wsunęła poduszkę między nogi i wbiła wzrok w okno, za którym rozciągał się balkon. Padał śnieg, a widok kołyszących się na wietrze płatków podziałał na nią usypiająco. Nawet nie próbowała walczyć z sennością. Okryła się narzutą i tuż przed zaśnięciem pomyślała, że Ryan obudzi ją na kolację.

Kiedy wrócił do salonu, Kelly spała na kanapie, z ręką pod policzkiem. Uderzyło go, jak młodo i niewinnie wygląda. Zupełnie nie jak ktoś, kto byłby zdolny do perfidnej zdrady.

Mimo że oboje próbowali zapomnieć o przeszłości, nie mógł się uwolnić od posępnych myśli. Co takiego zrobił, że Kelly szukała pociechy u jego brata? Dlaczego postanowiła zniszczyć jego relacje z Jarrodem, kiedy ten oznajmił jej, że wyzna prawdę Ryanowi?

Ryan zawsze czuł się bardziej ojcem niż bratem Jarroda. Dzieliło ich osiem lat, a ich ojciec zmarł, gdy Ryan miał zaledwie kilkanaście lat. Ryan chodził na wszystkie mecze baseballowe brata, zabierał go na stadion, do kina, był na uroczystości z okazji matury, pomógł mu się przeprowadzić, gdy Jarrod poszedł na studia, i poparł jego decyzję o powrocie i rozpoczęciu kariery w finansach.

Nic nie powinno stać między braćmi, a już na pewno nie kobieta. Tak się jednak stało. Nie tylko ucierpiała na tym jego relacja z Jarrodem, ale nadal nie do końca pozbierał się po ciosie, który zniszczył jego związek z Kelly. Był zdecydowany go odbudować, ale żeby ruszyć naprzód, musiał ustalić, co poszło nie tak w przeszłości. Wiedział, że niezależnie od obietnic

będą w końcu musieli poruszyć ten temat. Nie można go ignorować w nieskończoność.

Wziął telefon i cicho przeszedł do pokoju obok, by zadzwonić do Devona i Cama.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia Ryan zaprowadził Kelly do lekarza, który pokręcił głową na widok jej opuchniętych kostek i zauważył, że w moczu nadal znajduje się białko. Bezustannie pytał Kelly o samopoczucie, a potem wygłosił surowy wykład na temat zagrożeń związanych z przemęczeniem się w ciąży.

Ryan słuchał go jak zakłęty, tak że po wyjściu z gabinetu Kelly była pewna, że zaraz zamknie ją w sypialni i nie pozwoli wyjść aż do narodzin dziecka. Kiedy jednak wrócili do domu, nie kazał jej położyć się z uniesionymi wysoko nogami, jak zazwyczaj.

– Uważam, że dopóki nie przesadzasz, nie ma powodu, żebyś nie mogła się ruszać – oznajmił. – Lekarz zgodził się ze mną, że po prostu musimy obserwować cię uważnie i w razie komplikacji reagować. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść w mieście, jeśli czujesz się na siłach – ciągnął. – Jest zimno, ale śnieg chyba nie będzie padał. Przecież wiem, że lubisz wychodzić.

Zadowolona uśmiechnęła się i pokiwała głową.

Uwielbiała Nowy Jork po zapadnięciu zmroku – jego światła, przytulne restauracje, kafejki i bary.

– Wysłałem Jansena, żeby kupił ci cieplejsze ubranie i płaszcz. To tymczasowe rozwiązanie, dopóki nie będziesz mogła sama pójść po zakupy – dodał szybko. – Będę ci towarzyszyć, jeśli chcesz, tylko powiedz.

Wiedziała, że Ryan nienawidzi zakupów, więc poczuła się idiotycznie wzruszona jego propozycją.

– Wkrótce będziemy też musieli kupić rzeczy dla dziecka – dodał

cicho.

Zamrugła ze zdumieniem oczami, po czym popatrzyła na swój brzuch i zdała sobie sprawę, że Ryan ma rację. Do narodzin dziecka pozostało zaledwie kilka tygodni, najwyżej półtora miesiąca, a przecież dzieci czasem rodzą się wcześniej. Była na to zupełnie nieprzygotowana.

W Houston żyła od wypłaty do wypłaty, modląc się w duchu o to, by wystarczyło na czynsz i żeby mogła coś odłożyć na okres po narodzinach dziecka. Nawet nie pomyślała o przygotowaniach. Stwierdziwszy, jak bardzo zaniedbała tę kwestię, wpadła w panikę i spojrzała z przerażeniem na Ryana.

- No, no. – Podszedł do niej. – Nie chciałem cię stresować. Sądziłem, że ucieszysz się na myśl o zakupach dla dziecka.

- Nic nie mam – wyznała. – Żadnych ubranek, łóżeczka, pieluszek. Nawet nie wiem, czego mi potrzeba. W Houston żyłam z dnia na dzień, nie zastanawiałam się nad przyszłością.

Ryan objął ją mocno i przytulił.

- Nie musimy się śpieszyć, jasne? – szepnął. – Załatwię ci jakieś książki i czasopisma o rodzicielstwie, a przez te kilka dni będziesz odpoczywała, trzymała nogi w górze i czytała, ile zechcesz. Zrobisz listę, a potem razem poszukamy tych rzeczy. Będziemy się dobrze bawili. Jest jeszcze mnóstwo czasu.

- Dziękuję. – Uścisnęła go mocno. – Czuję się okropnie, nawet nie mam bucików dla niemowlaka. Jaka ze mnie matka? – westchnęła ze smutkiem.

- Będiesz cudowną matką – zapewnił ją. – Po prostu miałaś mnóstwo na głowie. Odpuść sobie, i już. Może teraz się wykąpiesz i przygotujesz do kolacji?

Pociągnęła go za szyję, by go pocałować. Omal nie powiedziała, że go kocha, ale zdążyła w porę ugryźć się w język.

- Rafe dzisiaj dzwonił – rzekł Ryan przy kolacji.

- Co u niego? – zapytała Kelly. – W głowie mi się nie mieści, że miał wypadek samolotowy, stracił pamięć, a potem zakochał się w kobiecie, którą kompletnie olał.

Ryan się wzdrygnął i zmarszczył czoło.

- W twoich ustach brzmi to tak...

- Okropnie? – Uniosła brwi. – Wiem, że to twój przyjaciel, ale zawsze był arogancki, zwłaszcza w stosunku do kobiet. I nigdy mnie nie lubił.

- Rafe się zmienił. Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale po tym wypadku jest innym człowiekiem. On i Bryony wrócili już z miesiąca miodowego i za kilka dni zjawia się w mieście, żeby wystawić mieszkanie na sprzedaż.

- Rafe wyprowadza się z Nowego Jorku? – Ta wiadomość zaszokowała Kelly. Rafael był nowojorczykiem w każdym calu i kochał to miasto.

- Tak, będą mieszkali na wyspie Moon. Zdumiewające, co robi mężczyzna dla kobiety, którą kocha – dodał Ryan cicho.

Kelly nie spojrzała na niego, koncentrując się na zupie z homara. Przyszło jej do głowy, że przez ostatni tydzień zjadła więcej niż przez pół roku w Houston.

- Chciałby, żebyśmy się spotkali – dodał Ryan.

- Co to znaczy „my”? – zapytała.

- Ja, ty, Dev, Cam, i oczywiście Rafe z Bryony. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy też zaprosić mamę. Będziesz miała bufor w postaci innych ludzi i załatwimy kwestię spotkania możliwie bezboleśnie.

Kelly doszła do wniosku, że zapowiada się wieczór z piekła rodem, ale

nie powiedziała tego głośno. Nie mogła sobie wyobrazić niczego gorszego niż towarzystwo przyjaciół Ryana, których poinformowano, że zdradziła narzeczonego z Jarrodem.

- A Jarrod? – zapytała chłodno.

- Nie będzie zaproszony. Nie zrobiłbym ci tego, Kell – zapewnił ją.

- Niby kiedy ma się odbyć to spotkanie?

- W przyszłym tygodniu, pewnie pod koniec. Umówimy się na kolację w restauracji „Tony’s”. Spodoba ci się tam, zobaczysz.

Z westchnieniem pomyślała, że Ryan naprawdę wychodzi ze skóry, by ułatwić jej życie. Nie mogła się nie zgodzić na tę kolację. Przyjaciele byli dla niego ważni, równie ważni jak matka.

- Dobrze – powiedziała cicho. – Oczywiście, pójdziemy. – Zmusiła się do uśmiechu.

Ulga w oczach Ryana była niemal namacalna.

- Tym razem nam się uda, Kell. Zobaczysz. – Sięgnął po jej rękę.

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Masz wątpliwości?

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie. Jestem przerażona – wyznała szczerze. – Bardzo się różnię od Kelly, którą znałeś. Teraz jestem ostrożniejsza i twardsza. Nie podoba mi się to, ale jest, jak jest.

- Wyjdź za mnie – poprosił nieoczekiwanie.

Wyrwała rękę i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co?

- Wyjdź za mnie.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małe pudełeczko. W środku był piękny brylant na aksamitnej poduszeczce.

- Nie wiedziałem, czy dać ci poprzedni pierścionek, czy kupić nowy –

ciągnął Ryan. – Zatrzymałem tamten, nosiłem go przy sobie przez ostatnie pół roku. Potem jednak uznałem, że zasługujemy na nowy początek, więc kupiłem inny.

Kelly wpatrywała się w niego bez słowa.

– Wiem, że to niezbyt romantyczne oświadczyły. – Ze smutkiem pokręcił głową. – Miałem zamiar zaczekać na odpowiedni moment, ale już nie mogłem. Kiedy moi przyjaciele i rodzina znów cię zobaczą, chcę, aby wiedzieli, że jesteśmy razem, że ożenię się z tobą i że w pełni cię wspieram.

Do jej oczu napłynęły łzy.

– Ale Ryan... – zaczęła bezradnie. – Jest tyle... Przeszłość...

– Ciii – powiedział. – Musimy porozmawiać, ale chciałem najpierw załatwić to, co najważniejsze. Powinnaś wiedzieć, że niezależnie od tego, czego dowiem się o przeszłości, nadal będę chciał się z tobą ożenić. Może będzie łatwiej, jeśli się dowiesz, że to niczego nie zmieni.

Kelly z determinacją otarła łzy z policzków, nie chcąc się rozklejać i psuć tej chwili.

– W takim wypadku dobrze, wyjdę za ciebie – odparła.

Wydawał się zdumiony, tak jakby nie spodziewał się jej zgody. Potem uśmiechnął się szeroko, a radość na jego twarzy sprawiła, że zabrakło jej tchu. Wyjął pierścionek z pudełka i nałożył jej na palec.

– Chodźmy – Jego głos był przepełniony emocjami. – Wróćmy do domu, gdzie będziemy sami. Chcę cię mieć tylko dla siebie.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy Kelly się obudziła, okazało się, że Ryana nie ma w łóżku. Zerknęła na zegarek i natychmiast uświadomiła sobie, dlaczego jest sama. Było dobrze po dziewiątej, dawno temu wyszedł do pracy.

Po powrocie z St. Angelo przeniosła się do sypialni Ryana. Nie było to nic nadzwyczajnego, po prostu bez słowa zaniósł tam jej bagaże. Bez trudu wpadli w dawną rutynę. Widać było, że oboje tego pragną. Wcześniej uważali za oczywiste, że rozumieją się bez słów. Łączyło ich zaufanie i wtedy Kelly nie miała pojęcia, że wiara w ukochanego człowieka może zostać zniszczona w ciągu kilku sekund. Nawet teraz nie rozumiała, jak do tego doszło. Może nie kochał jej dostatecznie mocno, może jednak jej nie ufał. Może ich związek trwał zbyt krótko, by zdołali przezwyciężyć kryzys.

Niezależnie od powodu, w rezultacie ich związek z dnia na dzień rozpadł się w pył. Nie wróżyło to najlepiej. Powtarzała sobie z determinacją, że tym razem może jednak się uda, nawet jeśli jej ukochany miał odtąd żyć w przekonaniu, że go zdradziła z innym mężczyzną. Z jego własnym bratem.

Tak wiele razy chciała poprosić go, by jej wysłuchał, by poznał prawdę. Za każdym razem jednak coś ją powstrzymywało. Mógłby jej przecież nie uwierzyć, a nawet gdyby uwierzył, co by to zmieniło w przeszłości? Nawet ona nie czułaby się lepiej, a przecież знаła prawdę. Ryan wierzył, że go okłamała, jednak chciał o tym zapomnieć. Czy jest idiotką, pragnąc więcej? Czy jest głupia, bo chce, aby Ryan uznał swój błąd i prosił o przebaczenie?

Ten dylemat dręczył ją każdego dnia.

Wpatrując się w sufit, doszła do wniosku, że to jednak ma znaczenie. Nie może brnąć przez wspólne życie ze świadomością, że Ryan jest przekonany o jej zdradzie. Musi wreszcie zaakceptować fakt, że w istocie czuje lęk przed konfrontacją z Ryanem i ponownym odrzuceniem. Gdyby do tego doszło, nie mogłaby spędzić reszty życia z kimś, kto jej nie ufa.

Była tchórzem, gdyż w gruncie rzeczy nie powstrzymywała jej duma, ale zwykły strach. Wiedziała, że jeśli tym razem Ryan jej nie uwierzy, nigdy nie będą razem. Nie chcąc, by niepokoje dręczyły ją akurat dzisiaj, odsunęła od siebie czarne myśli i wstała, po czym przeszła do salonu, by zobaczyć, czy Ryan napalił w kominku.

Ku swojemu zdumieniu na stoliku znalazła tacę pełną bajgli, sera i owoców. Jej uwagę przykuło jednak co innego – mała para żółtych buczków dla niemowląt.

Czując ucisk w gardle, podniosła miękkie puchate buczki i leżącą obok nich kartkę. „Powiedziałaś, że jeszcze nie masz buczków. Całuję, Ryan”.

Usiadła, a oczy zapiekły ją od łez.

- Nie powinnam tak cię kochać – szepnęła.

Był jej drugą połówką, bez niego czuła się niepełna.

I tak zaczął się rytuał, którego bardzo potrzebowała. Każdego ranka, gdy wstawiała z łóżka, czekał na nią nowy prezent od Ryana. Dostała książkę o pierwszym roku życia dziecka, w której znajdowały się wszystkie niezbędne informacje dla młodej matki. Innego ranka znalazła dwie pary śpioszków, jedno dla chłopca, jedno dla dziewczynki. „Na wszelki wypadek”, napisał Ryan.

Piątego ranka po prostu zostawił jej liścik, że prezent czeka w sypialni obok. Natychmiast pobiegła do pokoju, który niegdyś zajmowała, otworzyła drzwi i zobaczyła nie jeden prezent, ale pokój pełen rzeczy. Był tam wózek,

łóżeczko, huśtawka i mnóstwo zabawek, a także stolik do zmieniania pieluch. Przy oknie stał bujany fotel nakryty żółtym kocem. Kelly nawet nie była pewna, do czego służy część zebranych rzeczy. I jak mu się udało wnieść to wszystko, nie budząc jej?

Usiadła w bujanym fotelu i zapatrzyła się w okno. W ostatnich dniach była bardziej zmęczona niż zwykle, ale nie chciała niepokoić Ryana. Ciężko pracował, żeby każdy dzień wydawał się specjalny.

Kochała go coraz bardziej.

Dziś przypadał wieczór kolacji z przyjaciółmi i z matką, ale nawet to nie zdołało przyćmić jej szczęścia. Może Ryan tak to właśnie zaplanował?

Ryanowi na niej zależało, chciał się z nią ożenić. Co jeszcze się liczy? Trzymała się tej myśli, wybierając strój na wieczór. Wcześniej nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby się przejmować krojem sukienki. Nie miało dla niej znaczenia, że coś jest zbyt seksowne albo wydekoltowane – wystarczy, że dobrze leżało, a Ryan wyrażał aprobatę. Teraz jednak, wiedząc, że pozostali uważają ją za puszczalską, nie mogła utwierdzać ich w tym przekonaniu.

Była zła na siebie, że próbuje wybrać coś wyjątkowo konserwatywnego. Nie powinno jej zależeć na zdaniu innych. To jednak nie było takie proste. Ci ludzie są ważni dla Ryana, a on jest ważny dla niej.

Nagle poczuła, że Ryan obejmuje ją od tyłu. Westchnęła i oparła się o niego.

- Czy istnieje jakiś po wód, dla którego stoisz w garderobie i gapisz się na swoje ubrania? – szepnął.

Odwróciła się i go pocałowała.

- Wcześniej wróciłeś.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy cię zobaczę – wyznał. – No to o co

chodzi z tą garderobą?

Kelly zmarszczyła brwi.

- Usiłuję znaleźć coś na wieczór. Coś, w czym nie będę wyglądała jak dziwka, za którą mnie uważają – dodała ponuro.

Ryan pogłaskał ją po policzku i znowu wziął w ramiona, po czym poprowadził do łóżka.

- Wyglądasz pięknie niezależnie od tego, co masz na sobie. Przestań się zamartwiać.

- Wiem, że to głupie, ale nic na to nie poradzę. Jestem zdenerwowana.

- Nie chcę, żebyś się denerwowała. Przeszłość to przeszłość. Nie wiem, czy już to powiedziałem, ale wybaczam ci. A skoro ja mogę, to i oni powinni.

Kelly zamarła. Poczowała się tak, jakby otrzymała cios. Ryan wybacza jej coś, czego nigdy nie zrobiła. Nie chce uwierzyć, że nie byłaby do tego zdolna.

Starła się nie wybuchnąć. Powtarzała sobie, że przecież nie chciał jej zranić, mówiąc te słowa, po prostu nawet nie mógł sobie teraz wyobrazić, jak bardzo cierpiała. Chciał być wspaniałomyślny i pragnął, by czuła się jak najlepiej.

- Oboje popełniliśmy błędy. – Pocałował ją w czoło. – Ja też nie jestem bez winy. Najważniejsze, żeby to się nigdy nie powtórzyło.

Oszołomiona tylko skinęła głową. Nie odważyła się niczego powiedzieć. Zamknęła oczy i oparła się o Ryana, który przytulił ją do siebie i pogłaskał.

Po chwili wstał i wszedł do garderoby, a kiedy wrócił, trzymał w rękach wspaniałą granatową suknię.

- Ta będzie wyglądała na tobie fantastycznie.

Kelly robiła, co mogła, aby udawać, że nic się nie stało.

- Jest strasznie obcisa – zauważyła. – Będę w niej wyglądała na jedenasty miesiąc.

- Uwielbiam twój brzuch. Chcę, żeby cały świat widział, że jesteś w ciąży ze mną. Wyglądasz cudownie, włóż ją.

Żadna kobieta nie byłaby w stanie odmówić takiej prośbie. Kelly w milczeniu skinęła głową, a Ryan położył suknię na łóżku.

- Zostawiam cię, żebyś mogła się w spokoju przygotować. – Pocałował ją w czoło. – Kierowca zjawi się za jakąś godzinę.

Przytulała się do niego nieco dłużej, niż to było konieczne, ale nie miał nic przeciwko temu. Po chwili odsunął się i poszedł do łazienki, po drodze rozluźniając krawat. Kelly wpatrywała się w suknię. Była naprawdę piękna i zdecydowanie podkreślała ciążę, na czym wydawało się bardzo zależeć Ryanowi.

Zamknęła oczy. Przebaczył jej. Miała ochotę się rozplakać. To ona powinna mu przebaczyć.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kelly starała się zapanować nad strachem, gdy wraz z Ryanem wchodziła do restauracji. Ryan powiedział coś cicho do kierownika sali i już po chwili znaleźli się przy stoliku w głębi. Rafael siedział tam przy nieznannej Kelly kobiecie, która zapewne była jego żoną, Bryony. Przyszła również matka Ryana, podobnie jak Devon i Cameron. Wspaniale. Innymi słowy, Kelly i Ryan zjawili się ostatni.

– Oczywiście, wszyscy pamiętacie Kelly – powiedział Ryan. – Poza tobą. Bryony. – Popatrzył na Kelly. – Kelly, to Bryony de Luca, żona Rafe’a. Bryony, to moja narzeczona, Kelly Christian.

Przy stoliku zapadła cisza. Na twarzy matki Ryana malowało się nieskrywane przerażenie, a na twarzach przyjaciół niedowierzanie. Nawet Bryony wydawała się sceptyczna, gdy wstała, by podać rękę Kelly. Właśnie wtedy Kelly dostrzegła, że Bryony też jest w ciąży.

– Miło mi cię poznać – oznajmiła z wymuszonym uśmiechem.

Kelly uśmiechnęła się do niej z napięciem i usiadła, myśląc, że zapowiada się długi wieczór.

– Jak się miewasz? – zapytał uprzejmie Devon, który zajmował miejsce obok niej.

– W porządku – odparła. – Jestem zdenerwowana.

Wydawał się zdumiony jej szczerością.

Ryan rozmawiał z przyjaciółmi i matką, a Kelly siedziała cicho i patrzyła, co się wokół dzieje. Nikt nie próbował włączyć jej do rozmowy, a kiedy raz coś skomentowała, zapadła niezręczna cisza. Tolerowali ją tylko ze względu na Ryana, ale spojrzenia, które mu rzucali, kiedy myśleli, że nie

patrzy, nie uszły jej uwagi. „Chyba zwariowałeś”, zdawały się mówić.

Gdy podano jedzenie, była niesłychanie wdzięczna, że ma się na czym skupić. Czuła się tu nie na miejscu. Zapowiadał się jeden z najgorszych wieczorów jej życia, toteż nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie stąd pójda.

Nie była w stanie jeść, więc po kilku kęsach zrezygnowała. Postanowiła popijać wodę i udawać, że nadal jest na plaży z Ryanem i zaraz będą tańczyć w blasku księżyca. Na tym właśnie polegał jej problem. Żyła w świecie fantazji i unikała rzeczywistości. Rzeczywistość jest do bani. Rzeczywistość siedzi teraz obok niej przy stole, z piątką obcych ludzi, którzy ją oceniają.

Rzeczywistość to życie z człowiekiem, który uważa, że powinien jej przebaczyć coś, czego nie zrobiła. W tym momencie musiała się zastanowić, czy nie zasługuje na coś lepszego. Poczwała się tak, jakby klapki spadły jej z oczu. Dlaczego się na to zgadza?

Już miała wstać i wyjść, kiedy zobaczyła, że do stolika zbliża się Jarrod. Pochylił się i pocałował Ramonę, po czym przywitał się z innymi i popatrzył na nią oraz na Ryana. Kelly poczuła, że oblewa się potem, a Ryan zamarł. Zapadła niezręczna cisza. Było tak, jakby wszyscy czekali w milczeniu na nieuniknione fajerwerki.

- Przepraszam, że się spóźniłem – powiedział Jarrod. – Utknąłem w korkach.

Gdy usiadł na pustym krześle obok matki, Kelly poczuła ucisk w gardle. Nie była w stanie spojrzeć na Ryana. Jak on mógł? Oczywiście nie wierzyła, że to Ryan zaprosił brata, ale dlaczego nie dał matce do zrozumienia, że Jarrod nie jest tu mile widziany?

Wszyscy na nią patrzyli. Najwyraźniej uważali, że zasłużyła sobie na

takie upokorzenie. Ona jednak wpatrywała się tylko w Jarroda i jego matkę. Zimny wzrok Ramony Beardsley mówił jasno: „Nigdy ze mną nie wygrasz. Nie pozwolę ci”.

A niby co takiego zrobiła poza tym, że pokochała Ryana? Kelly doszła do wniosku, że ma dość płacenia za niepopelnione grzechy.

Z wysiłkiem uśmiechnęła się do Ryana, po czym odepchnęła krzesło, powoli wstała i wbiła wzrok w Jarroda i jego matkę. Miała już gdzieś, że jej nie akceptują, ona ich też nie akceptuje. Powiodła wzrokiem po twarzach zebranych przy stole osób.

- Mam dość – oznajmiła. – Wszyscy tu siedzieliście, patrząc na mnie z dezaprobatą, a na Ryana z litością. Bez trudu udało się wam wydać na mnie wyrok i dojść do wniosku, że nie jestem dla was wystarczająco dobra. Teraz ja wam coś powiem. Idźcie wszyscy do diabła. – Spojrzała na Jarroda. – Ty sukinsynu, trzymaj się z daleka ode mnie i od mojego dziecka. Prędeż mi kaktus na ręce wyrośnie, niż pozwolę ci zbliżyć się do siebie.

Ryan zaczął wstawać, ale ona popchnęła go z powrotem na krzesło.

- Ależ siedź – wycedziła. – Przecież za nic nie chciałbyś rozczarować rodziny i znajomych.

Zanim zdążył zareagować, odeszła od stolika. Minęła hol i wypadła prosto na ulicę, drżąc z zimna, bo nawet nie pomyślała o tym, żeby zabrać z szatni płaszcz. Potwornie łupało jej w głowie, czuła, jak jej ciało przeszywają silne dreszcze. W pewnej chwili zatrzymała się i pomachała na przejeżdżającą taksówkę, ale kierowca ją zignorował. Udało się jej złapać dopiero następną. Podała kierowcy adres Ryana i już we wnętrzu samochodu uświadomiła sobie, że po jej policzkach spływają wielkie łzy.

Ryan chciał się zerwać od stolika i pobiec za Kelly, ale był wściekły i doszedł do wniosku, że trzeba to skończyć raz na zawsze. Nie mógł



dopuścić do tego, by przez tych ludzi Kelly czuła się gorsza i niekochana.

Zerwał się na równe nogi, trzasnął pięścią w stół i pochylił się w kierunku brata.

- Co to miało być, do cholery? – syknął

Jarrod sprawiał wrażenie przerażonego. Zbladł, ale Ryan miał to gdzieś. Popęłnił straszny błąd i tym razem nie zamierzał odpuszczać.

- Nie bądź na niego zły, Ryan – odezwała się Ramona Beardsley. – Ja go zaprosiłam. Jeśli upierasz się przy związku z tą kobietą, pewnego dnia będziemy musieli o tym porozmawiać. A może planowałeś nie spotkać się z rodziną? Czy nie wystarczająco dużo bólu nam przysporzyła?

Ryan zaklął, a matka się wzdrygnęła.

- A wy nie przysporzyliście jej bólu? – zapytał. – Trzeba z tym skończyć. Mam dosyć. Nie będziecie dłużej próbowali nas rozdzielić. – Popatrzył na przyjaciół. – Rafe, miło było widzieć ciebie i Bryony. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, zanim opuścisz miasto. – Skinął głową Devonowi i Camowi, którzy wydawali się straszliwie zażenowani zaistniałą sytuacją.

- Przykro mi, stary – wymamrotał Devon.

Nie spojrzawszy na matkę i brata, Ryan odszedł od stolika i zaczął szukać Kelly, mając nadzieję, że jeszcze nie wyszła z restauracji. Postanowił, że zabierze ją do domu, przeprosi, a potem obieca, że nigdy więcej nie zmusi jej do żadnych rodzinnych spotkań. Teraz też nie powinien był tego robić, ale miał nadzieję...

Właściwie nie wiedział, na co miał nadzieję. Rozumiał jednak, że zrobił z siebie głupca i zranił Kelly.

Płaszcz Kelly nadal wisiał na wieszaku w szatni, ale jej samej nigdzie nie było.

- Widział pan ciężarną, która stąd wychodziła? Blondynka w niebieskiej sukni? – zapytał kierownika sali.

- Tak. Wyszła kilka sekund temu – potwierdził kierownik.

- Dokąd poszła?

- Nie wiem, ale być może ktoś na zewnątrz widział, czy złapała taksówkę.

Ryan wybiegł, modląc się, aby Kelly wróciła do domu. A jeśli nie? Jeśli naprawdę miała wszystkiego dosyć i znowu zniknęła? W panice zaczął biec, wyobrażając sobie, że jest na ulicy sama, a przecież nie powinna się przemęczać. W końcu z daleka zobaczył, jak

Kelly wsiada do taksówki. Zawołał ją, ale drzwi się zamknęły, a auto odjechało.

Złapał następną taksówkę i podał kierowcy adres. Miał nadzieję, że intuicja go nie myli.

Gdy samochód dotarł na miejsce, Ryan zapłacił za kurs, wyskoczył i podbiegł do portiera.

- Czy panna Christian wchodziła tu? – zapytał.

- Tak – potwierdził portier. – Tuż przed pańskim przyjazdem.

Omam nie zasłabł z ulgi. Rzucił się do windy i już po chwili wchodził do mieszkania.

- Kelly? Kelly, skarbie, gdzie jesteś?

Nie czekając na odpowiedź, wbiegł do sypialni i zobaczył, że Kelly siedzi na brzegu łóżka z pobladłą i ściągniętą bólem twarzą. Najwyraźniej płakała.

- Myślałam, że dam sobie radę – powiedziała zachrypniętym głosem, zanim zdążył się odezwać. – Sądziłam, że zdołam zapomnieć i zniosę to, że myślę o mnie jak najgorzej, jeśli tylko między nami będzie się dobrze

układało. Bardzo się myliłam.

- Kelly...

Coś w jej spojrzeniu nie pozwalało mu mówić. Stał bezradnie i patrzył, jak Kelly próbuje się opanować.

- Siedziałam tam, twoi przyjaciele i matka spoglądali na mnie z niesmakiem, a na ciebie z litością i niedowierzaniem. Tylko dlatego, że przyjąłeś mnie z powrotem. Dziwkę, która cię zdradziła w najgorszy możliwy sposób. Pomyślałam, że na to nie zasługuję. Nigdy na to nie zasłużyłam. – Nagle roześmiała się pośepnie. – A dzisiaj wieczorem mi przebaczyłeś. Stałeś tu i oznajmiłeś, że nieważne, co zdarzyło się w przeszłości, ponieważ mi wybaczasz i chcesz, abyśmy nie oglądali się za siebie. – Zacisnęła pięści. – Ale ja ci nie wybaczam. I nie zapomnę, że zdradziłeś mnie w najgorszy sposób, w jaki mężczyzna może zdradzić kobietę, którą ma kochać i chronić.

Ryan zrobił krok do tyłu, zaskoczony furią w jej głosie.

- Ty mi nie wybaczasz? – Zmrużył oczy.

- Tamtego dnia powiedziałam ci prawdę. – Ledwie powstrzymywała się od płaczu. – Błagałam, żebyś mi uwierzył. Klęczałam i błagałam, a ty co? Wypisałeś czek i kazałeś mi się wynosić.

Ryan znowu się cofnął. Coś było nie tak. Niewiele pamiętał z tamtego dnia. Rzeczywiście, klęczała zalana łzami i prosiła, żeby tego nie robił.

- Twój brat mnie zaatakował – ciągnęła. – Narzucał mi się. W żaden sposób go nie zachęciłam, a siniaki po jego ataku zniknęły dopiero po dwóch tygodniach. Po dwóch tygodniach! Byłam tak oszołomiona tym, co zrobił, że myślałam tylko o tym, żeby jak najszybciej dostać się do ciebie. Wiedziałam, że wszystko naprawisz i będziesz mnie chronił, zajmiesz się mną. Nie mogłam myśleć o niczym innym. A kiedy do ciebie przyszedłam,

patrzyłeś na mnie jak na śmiecia.

Ryan ledwie mógł oddychać.

- Nie chciałeś mnie słuchać – ciągnęła z goryczą. – Nie chciałeś słuchać niczego, co miałam do powiedzenia. Już wydałeś na mnie wyrok.

Odwróciła się do niego plecami.

- Teraz słucham, Kelly – powiedział z trudem. – Opowiedz, co się stało. Uwierzę ci, przysięgam.

Ale już wiedział. Nagle zrozumiał to, czego nie chciał rozumieć wcześniej – brat go okłamał. Nie tylko okłamał, ale także bardzo sprytnie zaaranżował kłamstwo i tak ponagiwał prawdę, że Ryan dał się nabrać.

- To już nie ma znaczenia, że mi teraz wierzysz – wyszeptała. – Nie wierzyłeś mi wtedy, kiedy to było ważne. Usiłował mnie zgwałcić, dotykał mnie i zranił. A kiedy udało mi się go pokonać i zagroziłam, że wszystko ci powtórzę, oświadczył, że dopilnuje, abyś nie uwierzył w żadne moje słowo. – Spojrzała na niego z bólem. – A wiesz, co jest najśmieszniejsze? Powiedziałam mu, że się myli. Powiedziałam, że mnie kochasz i że zapłaci za to, że mnie zranił.

Znowu się rozszlochała.

Ryan nagle przypomniał sobie tamten telefon od brata, całkiem jakby to było wczoraj. Na początku nie uwierzył, ale potem przyszła Kelly i powtórzyła słowo w słowo to, co Jarrod mówił mu przez telefon.

- Powiedział ci prawdę – oznajmiła z pogardą, zupełnie jakby czytała mu w myślach. – Opowiedział ci dokładnie to, co się zdarzyło, tylko twierdził, że to wszystko kłamstwo, które wymyśliłam, bo rzekomo nie chciałam, żebyś wiedział, co się stało. Chciał się upewnić, że kiedy przyjdę i powiem ci, co zrobił, nie uwierzysz w ani jedno moje słowo. Dlatego uprzedził cię, że skłamię, że mnie zaatakował i usiłował zgwałcić.

Ryan wpatrywał się w nią z przerażeniem.

- I oczywiście pobiegłam do ciebie i powiedziałam ci, że twój ukochany braciszek próbował mnie zgwałcić, a ty patrzyłeś na mnie zimnym wzrokiem i nazwałeś mnie kłamczuchą. Tylko dlatego, że o wszystkim cię uprzedził.

- Zrobił to? – Ryan ledwo mógł mówić. – Zgwałcił cię, Kelly?

- Dotykał mnie. Dotykał mnie w taki sposób, w jaki tylko ty mogłeś mnie dotykać. Uderzył mnie, miałam siniaki. To nie wystarczy? – W jej głosie pobrzmiwał histeryczny ton. – Ironia polega na tym, że najbardziej martwiło cię, że jestem w ciąży z Jarrodem, a nawet nie uprawialiśmy seksu, chociaż bardzo się starał.

Znowu zaczęła szlochać i ukryła twarz w dłoniach. Ryan chciał wziąć ją w ramiona, ale bał się, że go odepchnie. Gdy w końcu podniosła głowę, na jej twarzy malował się żal.

- Miałam prawo iść do ciebie – wyszeptała. – Ze wszystkich ludzi na świecie ty powinienesz mi uwierzyć. Nie mogę o tym zapomnieć. Powinienesz był mnie przytulić i obiecać, że wszystko będzie dobrze. Tak bardzo cieszyłam się tamtego dnia. Zrobiłam test ciążowy i wynik był pozytywny. Byłam jednocześnie zdenerwowana i bardzo ucieszona. Przejmowałam się tym, jak zareagujesz, ale bardzo mnie cieszyło, że noszę twoje dziecko.

- Kelly, tak bardzo cię przepraszam – wyjąkał. – Myślałem... Przecież to mój brat. Nie sądziłem, że mógłby zrobić coś takiego. Nigdy nie wykazywał żadnej wrogości wobec ciebie, zawsze cię akceptował, dobrze się dogadywaliście. Do głowy by mi nie przyszło, że jest zdolny do takiej podłości.

- Ale przyszło ci do głowy, że ja mogłabym cię zdradzić. – Popatrzyła na niego bez wyrazu.

Zapadła cisza. Ryan nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Przez cały czas bronił Jarroda. Dokonał wyboru i odrzucił Kelly, choć go błagała, by tego nie robił. Przyszła do niego w nadziei, że ją obroni, a on ją odtrącił i sprawił, że poczuła się jak dziwka. A wszystko dlatego, bo nie mógł sobie wyobrazić, że jego rodzony brat był zdolny do tak odrażającego czynu.

Czuł okropny ucisk w gardle. Po raz pierwszy w życiu stanął oko w oko z sytuacją, z której nie potrafił wybrnąć. Kelly ma pełne prawo go nienawidzić.

Nagle zachwiała się i zgięła, jakby bliska omdlenia.

- Kelly! – krzyknął.

Rzucił się w jej kierunku, ale natychmiast się wyprostowała i wysunęła rękę.

- Trzymaj się ode mnie z daleka – powiedziała pełnym rozpacz głosem.

- Kelly, proszę. – Teraz on błagał i wcale się tego nie wstydził. Zrobiłby wszystko, by została, bo chciał jej wynagrodzić swój błąd. – Kocham cię. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Miłość nie powinna tak boleć – szepnęła. – Miłość to zaufanie.

Znowu ruszył do niej, przepelniony skrajnymi emocjami, ale Kelly wyminęła go i poszła w stronę drzwi. Chwytał ją za łokieć. Nie zasługiwał na drugą szansę, nie zasługiwał na to, by zechciała z nim zostać, ani na jego miłość, ale bardzo tego pragnął. Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

- Błagam, nie odchodź.

Popatrzyła na niego z takim smutkiem, że nie mógł tego znieść.

- Nie widzisz tego, Ryan? Nigdy nam nie wyjdzie. Ty mi nie ufasz.

Twoja rodzina i przyjaciele mnie nie lubią. Jakie życie by mnie czekało? Zasłużyłam na więcej. Dużo czasu upłynęło, zanim to do mnie dotarło. Zgodziłam się wyjść za ciebie, bo cię kocham. Uznałam, że uda się nam przezwyciężyć przeciwności. Byłam jednak głupia. Pewne przeszkody są nie do pokonania.

Zamknęła oczy, a na jej twarzy pojawił się ból. Nagle zachwiała się i oparła o toaletkę.

- Kelly, co się dzieje? – zapytał.

Otworzyła oczy, ale miała nieobecne spojrzenie.

- Moja głowa... – wyszeptała i zbladła.

W jej oczach pojawiła się panika. Spojrzała na niego błagalnie, ale zanim zdążył zareagować, jej kolana się ugięły i opadła na podłogę.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Kelly!

Ryan rzucił się do niej, próbując ją przygarnąć, jednak była jakby sztywna, a jej ciało drżało w konwulsjach. Zauważył pianę na jej ustach i mocno zaciśnięte szczęki. Drżącymi rękami sięgnął po telefon i nieporadnie wystukał numer alarmowy.

- Karetka – wykrztusił. – Moja narzeczona. W ciąży. Chyba ma atak.

Wiedział, że mówi nieskładnie, ale nie potrafił się opanować. Kobieta na linii zadawała pytania, a on odpowiadał mechanicznie, pochylony nad Kelly. Po chwili ciało Kelly zwiotczało, a głowa opadła na bok. Przyłożył palce do jej szyi, modląc się, by dało się wyczuć puls.

- Nie zostawiaj mnie, Kelly – wyszeptał. – Błagam, trzymaj się. Tak bardzo cię kocham.

Uniósł jej bezwładną rękę, tę z pierścionkiem, i przyłożył do policzka. Czekanie zdawało się ciągnąć w nieskończoność. Operatorka nadal zadawała mu pytania i go pocieszała. Kelly jednak była nieprzytomna, a im dłużej leżała na podłodze, tym bardziej Ryan czuł się spanikowany.

W końcu do drzwi zadzwonili ratownicy.

- Tutaj! – zawołał, a oni odsunęli go od Kelly i przystąpili do akcji ratowniczej. Ryan przez cały czas stał nieruchomo. Potem z otępieniem patrzył, jak kładą Kelly na nosze i pośpiesznie transportują do windy.

Poszedł za nimi i wsiadł do karetki. W połowie drogi do szpitala wyjął telefon i skierował wzrok na wyświetlacz. Do kogo ma zadzwonić? Nikt mu nie przychodził do głowy. Ludzie, którym ufał, w szczególności jego brat, zachowali się niewybaczalnie. Do dzisiejszego dnia Ryan jeszcze nigdy nie doświadczył na własnej skórze tak okrutnej nienawiści.



Ukrył twarz w dłoniach i siłą woli zmusił się do zachowania spokoju. Kelly go potrzebuje. Już raz popełnił błąd i porzucił ją, choć powinien był przy niej trwać.

Przeszło mu przez myśl, że teraz prędzej umrze, niż zostawi ją w potrzebie. Kelly musi zrozumieć, że jest dla niego najważniejsza na świecie.

Ryan słuchał, jak lekarz informował go, że stan Kelly jest poważny. Leżała pod kroplówką, przyjmując siarczan magnezu, który miał obniżyć ciśnienie krwi i zapobiec przyszłym atakom. Gdyby w ciągu najbliższych godzin nie zareagowała na leczenie, należało przeprowadzić cesarskie cięcie.

- Czy to ryzykowne dla dziecka? – zapytał. – Jest za wcześnie, prawda?

Lekarz spojrzał na niego ze współczuciem.

- Nie mamy wyboru – odparł. – Jeśli nic nie zrobimy, być może i matka, i dziecko umrą. Jedynym sposobem na rzucawkę jest sprowokowanie porodu. Właśnie za pomocą testów sprawdzamy dojrzałość dziecka. W trzydziestym czwartym tygodniu ciąży poród ma szansę przebiec bez komplikacji.

Ryan zamknął oczy. Czuł się odpowiedzialny za stan Kelly. Miała odpoczywać w trakcie ciąży, a tymczasem nie dość, że najpierw ciężko pracowała fizycznie, to teraz, po powrocie do Nowego Jorku, on sam naraził ją na wrogość otoczenia i upiorny emocjonalny stres.

Trudno się dziwić, że chciała zapomnieć i o nim, i o jego rodzinie.

- Czy z Kelly wszystko będzie dobrze? – zapytał.

Nawet nie uświadamiał sobie, że wstrzymuje oddech, dopóki nie poczuł bólu w klatce piersiowej.

- Jest w poważnym stanie – odparł lekarz. – Ma bardzo wysokie

ciśnienie. Robimy wszystko, żeby je obniżyć, a także monitorujemy dziecko. Gdyby stan któregoś z nich się pogorszył, przeprowadzimy operację. Najważniejsze, żeby miała teraz spokój. Należy oszczędzić jej stresu. Nawet jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem i obniżymy ciśnienie, pani Christian musi pozostać w łóżku przez resztę ciąży.

- Rozumiem – odparł cicho Ryan. – Mogę się z nią zobaczyć?

- Tak, ale nie wolno jej denerwować.

Ryan skinął głową i podszedł do drzwi pokoju, w którym leżała Kelly. Zatrzymał się niepewny, czy powinien wchodzić. Bał się, że sama jego obecność może ją zestresować. W końcu jednak otworzył drzwi.

W pomieszczeniu było ciemno, oświetlała je tylko lampa w łazience. Kelly leżała na łóżku, otoczona medycznym sprzętem. Podszedł ostrożnie i popatrzył na jej pobladłą twarz. Miała zamknięte oczy i zmarszczone czoło. Nie wiedział tylko, czy z bólu, czy z troski.

Oddychała bardzo płytko.. Wiedział, że nigdy nie zapomni jej twarzy, gdy mówiła mu z goryczą o tym, co zrobił jego brat. Wtedy Ryan nie chciał słuchać, był pewien, że kłamała. Przyciągnął krzesło, by usiąść blisko łóżka, nie budząc jej. Delikatnie ujął ją za rękę.

- Przepraszam, Kell – powiedział łamiącym się głosem. — Tak strasznie mi przykro.

- Ryan? Ryan, stary, obudź się.

Drgnął i otworzył oczy, po czym jęknął, gdy się zorientował, że ma potwornie zdrętwiałą szyję. Zza żaluzji sączyło się słoneczne światło.

Popatrzył na Kelly, która nadal spała. Górna część łóżka była lekko podniesiona, do tego ktoś wymienił kroplówkę. Ryan odwrócił głowę i zobaczył, że obok krzesła stoi Devon i wpatruje się w niego z przejęciem.

- Co się do cholery stało? – zapytał cicho.

Ryan wstał ostrożnie, nie chcąc obudzić Kelly, a następnie dał znak Devonowi, aby wyszli z pokoju.

Na korytarzu czekał Cameron, który na ich widok oderwał się od ściany.

- Co wy obaj tu robicie? – zapytał Ryan.

- Ostatni wieczór był trochę dziwny – wyjaśnił Devon. – Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś. Wobec tego poszliśmy do twojego mieszkania. Portier powiedział, że karetka zabrała Kelly do tego szpitala, więc postanowiliśmy wybrać się tu i osobiście sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Ryan zamknął oczy, znowu czując dławienie w gardle.

- Lepiej sobie usiądź, stary – zaniepokoił się Cameron. – Jadłeś coś?

Ryan w milczeniu pokręcił głową.

- Powiesz nam, co się dzieje? – zapytał Devon, a Ryan zaśmiał się gorzko.

- Jak mam wyjaśnić, że popełniłem najgorszą omyłkę w życiu i teraz nie wiem, czy uda mi się cokolwiek naprawić?

- Hm, aż tak źle? – mruknął Cameron.

- Gorzej.

- Kelly nic nie będzie? – zapytał Devon. – Ani dziecku?

- Żebym to ja wiedział. Być może trzeba będzie wykonać cesarskie cięcie, jeżeli ciśnienie krwi nie spadnie. To wszystko przeze mnie. Kelly leży w szpitalu, bo nie ochroniłem ani jej, ani dziecka. Niezły ze mnie łobuz.

Cameron i Devon popatrzyli po sobie wymownie.

- Fakt, nie znam całej historii, ale na pewno mogę powiedzieć, że nie jesteś jedynym winnym – oznajmił Devon ostrożnie.

- Mój brat ją zaatakował. – Ryan ponownie poczuł przyływ

wściekłości. – Próbował ją zgwałcić, a kiedy mu się nie udało, zadzwonił do mnie z wyssaną z palca historyjką. Twierdził, że spali ze sobą, potem on oświadczył, że to był błąd, a ona zagroziła, że opowie mi o wymyślonym gwałcie, abym z nią nie zerwał. Oczywiście, kiedy niespełna pół godziny później zjawiała się w moim biurze, opowiadając mi dokładnie to, o czym mówił Jarrod, nie uwierzyłem jej. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mój brat, którego wychowałem, zrobiłby coś tak okropnego. A kiedy ukłękła i zaklinała się, że nie kłamie, wypisałem czek i kazałem jej wynosić się do diabła.

Devon i Cameron wpatrywali się w niego ze zdumieniem. Żaden z nich nie powiedział słowa.

– Niby jak mam sobie z tym poradzić? – warknął. – Powiedzcie, jak ona ma sobie z tym poradzić? Czy wiecie, że wczoraj przed kolacją powiedziałem, że jej wybaczam? Że chcę, abyśmy zapomnieli o przeszłości? – Znowu zaśmiał się niewesoło – Od początku zgrywałem lepszego od niej, a przecież to ja potraktowałem ją w niewybaczalny sposób. Przyszła do mnie po pomoc, bo tylko na mnie mogła liczyć, a ja odwróciłem się do niej plecami.

Urwał, gdyż poczuł, że traci panowanie nad sobą. Do jego oczu napływały łzy furii. Miał ochotę walnąć pięścią w ścianę i zawyć.

– Nie wiem, co powiedzieć – oznajmił Devon cicho. – Rozumiem, że ją kochasz?

– Kocham, kochałem i zawsze będę kochał. A jednak jej to zrobiłem. Jak ona ma mi zaufać?

– Ktoś powinien skuć mordę temu małemu sukinsynowi – warknął Cameron.

Ryan powoli uniósł głowę.

- Nigdy już się do niej nie zbliży – wycedził. – Jeśli to zrobi, sam go zabiję.

- Psiakrew – wymamrotał Devon. – Posłuchaj, wiem, że jesteś wkurzony i masz prawo, ale nie rób nic głupiego. Należałoby skopać mu tyłek, ale nie chcę, żebyś wylądował w więzieniu. Kelly cię potrzebuje. Nie pomożesz jej zza kratki.

- Nie dopuszczę, żeby uszło mu to płazem – powiedział Ryan. – Skrzywdził ją.

- Idę z tobą – postanowił Cameron zachrypniętym głosem.

Ryan pokręcił głową.

- Nie masz wyjścia – zachnął się Cameron. – Albo pójde z tobą, albo zadzwonię po policję. Pozwolę ci stłuc go na kwaśne jabłko, ale nie pozwolę go zabić. Z kolei policja nie pozwoli ci go nawet dotknąć. Co wybierasz?

Devon westchnął ciężko.

- Szkoda, że nie widzisz, jak wyglądasz, stary. – Popatrzył na Ryana ze współczuciem. – Dobrze, że Kelly śpi. Jeśli masz coś zrobić, to zrób to wreszcie, a kiedy się obudzi, będziesz przy niej. W takim stanie tylko ją wystraszysz.

- Niech Devon zostanie z Kelly – zaproponował Cameron. – Ja pójde z tobą do Jarroda. Potem tu wrócisz i zapomnisz o wszystkim.

W ustach Camerona zabrzmiało to łatwo i prosto, ale Ryan wiedział, że takie nie jest. Kelly może nigdy mu nie wybaczyć i wcale by się jej nie dziwił. Jeśli jednak zechciałaby mu przebaczyć, musi dopilnować tego, by jego rodzina więcej nie stanęła im na przeszkodzie.

- Naprawdę to zrobisz? – zapytał Ryan, patrząc na Devona. – Zostaniesz z nią na pewien czas? Jeśli się obudzi, powiedz jej...

- Dam sobie radę – przerwał mu Devon. – A ty idź i ochłoń. I urwij

mu jaja w moim imieniu. Ten sukinsyn na to zasłużył.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jarrod miał zrezygnowaną minę, kiedy otworzył drzwi i ujrzał brata. Ryan nie powiedział ani słowa, po prostu chwycił go za koszulę i wepchnął z powrotem do niewielkiej kawalerki.

- Co jest...?

Ryan uciszył go ciosem w szczękę. Jarrod runął jak długi na podłogę, a Ryan i Cameron spokojnie zaczęli się pozbierać.

- O co chodzi, do cholery? – warknął, wycierając krew z ust.

- Dlaczego jej to zrobiłeś? – zapytał Ryan śmiertelnie poważnym tonem. – Dlaczego?

Na twarzy Jarroda pojawił się niepokój, ale przynajmniej nie zaprzeczał i nie twierdził, że nie wie, o co chodzi. Jeszcze raz otarł usta i popatrzył na swoją lepką od krwi dłoń.

- Wiem, że to niewiele dla ciebie znaczy, ale strasznie mi przykro – szepnął.

Kiedy Ryan znów na niego natarł, Jarrod nawet nie próbował się bronić. Raz jeszcze się przewrócił i tym razem nie wstał.

- Przepraszasz? – wybuchnął Ryan. – Ty przepraszasz? Usiłowałeś ją zgwałcić, okłamywałeś mnie, gdy o niej mówiłeś. Co się z tobą dzieje, do cholery? Przecież chciałem się z nią ożenić. Dlaczego zrobiłeś coś takiego?

- Ze względu na mamę – odparł Jarrod zmęczonym głosem.

- Na mamę? – powtórzył Ryan i cofnął się o krok. – Mama cię namówiła?

Jarrod cofnął się na tyle, by dotknąć plecami ściany. Wydawał się całkowicie pogodzony z losem.

- Tak – westchnął. – Szlag ją trafił, kiedy się dowiedziała, że oświadczyłeś się Kelly. Była zdecydowana nie dopuścić do twojego ślubu z jakąś przybłądą bez grosza przy duszy. To jej słowa, nie moje. Najpierw myślałem, że trochę się powścieka i jej przejdzie, ale potem zażądała, żebym przekupił Kelly. Powiedziała, że jeśli Kelly odmówi, mam ją zrobić w oskarżenie o rzekomy gwałt. Przysięgam, wcale nie chciałem jej zgwałcić, nie zrobiłbym tego. Po prostu zamierzałem stworzyć pozory, żebyś myślał, że ze sobą spaliśmy.

- Jezu – wymamrotał Cameron. – To czyste szaleństwo.

Ryan czuł się odrętwiały. Jego własna matka zrobiła coś tak obrzydliwego? To się wydawało niepojęte. Jak można zadać sobie tyle trudu i wykazać się takim okrucieństwem w celu pozbycia się rzekomego wroga?

- Wczoraj wieczorem mama zaprosiła mnie na kolację – ciągnął Jarrod. – Ale przysięgam, Ryan, mówiła, że chcecie, żebym przyszedł, bo ty i Kelly macie zamiar zapomnieć o przeszłości i zacząć wszystko od początku. Wcale nie chciałem iść, żeby nie denerwować Kelly i ciebie, ale mama powiedziała, że pytałeś o mnie i specjalnie mnie zaprosiłeś. Miałem nadzieję... Miałem nadzieję, że wybaczycie mi przeszłość i znowu będziemy rodziną, jak kiedyś.

Ryan opuścił ręce. Nagle poczuł się tak okropnie, że po prostu zapragnął odejść.

- Nie jesteś już moją rodziną – oznajmił cicho. – Kelly i dziecko to moja rodzina. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Jeśli zobaczę cię w pobliżu Kelly, przysięgam na wszystko, pożałujesz.

- Ryan, proszę, nie rób tego – powiedział Jarrod zachrypniętym głosem.

Ryan zatrzymał się w drzwiach i powoli odwrócił.



- Czy błagała cię tak, jak ty błagasz mnie, Jarrod? Czy prosiła, żebyś przestał?

Twarz brata była czerwona. Odwrócił wzrok.

- Chodź – odezwał się Cameron. – Idziemy, stary.

Gdy wyszli, Ryan lekko popchnął Camerona w kierunku czekającego samochodu.

- Ty jedź – powiedział. – Ja złapię taksówkę i pojedę do matki.

Cameron wyraźnie się zawahał.

- Na pewno nie chcesz, żebym pojechał z tobą?

- Nie. To muszę załatwić sam.

Ryan zastukał do drzwi domu matki i zażądał od pokojówki, by natychmiast poszła po Ramonę.

Po chwili matka zjawiała się w salonie.

- Ryan? Czy coś się stało? – zapytała, z niepokojem marszcząc brwi. – Nie dzwoniłeś, że wpadniesz.

Patrzył na nią, zastanawiając się, jak mógł być tak ślepy. Ramona niewątpliwie zawsze skupiała się przede wszystkim na sobie, ale nigdy nie podejrzewał, że była również podła. Teraz, po wszystkim, co się stało, zabrakło mu słów na opisanie bezmiaru nienawiści, która gotowała się w jego żyłach niczym kwas. Przecież to jest rodzina, ludzie, na których powinien liczyć. A oni są po prostu źli.

Znowu pomyślał o tym, że to Kelly powinna była znaleźć w nim oparcie. Zawiódł Kelly, może nawet bardziej niż matka i Jarrod jego. Na tę myśl zrobiło mu się niedobrze.

- Ryan?

Ramona stanęła przed nim i położyła dłoń na jego ramieniu. W jej oczach zobaczył troskę. Zrzucił rękę matki i cofnął się o krok.

- Nie dotykaj mnie – syknął. – Wiem, co zrobiłaś. Wiem, co zrobiliście oboje, ty i Jarrod. Nigdy ci tego nie wybaczę.

Matka zmarszczyła czoło, a potem uniosła dłoń, odwróciła się od niego i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie z taką kobietą powinieneś się związać, Ryan. Gdybyś nie był tak zaślepiiony na jej punkcie, gdyby żądza nie odebrała ci rozumu, z pewnością przyznałbyś mi rację.

- A więc nawet się tego nie wypierasz. Wielkie nieba. Co takiego zrobiła Kelly, że ją tak potraktowałaś? W tej chwili leży w szpitalu i wkrótce urodzi dziecko. Twojego wnuka! Była w ciąży, kiedy napuściłaś na nią Jarroda. Kazałaś mu ją zaatakować. Jakim trzeba być psychopata, żeby zrobić coś tak odrażającego?

- Ani trochę nie żałuję, że starałam się chronić moich synów – odparła twardym głosem. – Gdyby zaszła konieczność, zrobiłabym to ponownie. Sam zrozumiesz, co czuję, kiedy zostaniesz ojcem. Wtedy dotrze do ciebie, dlaczego tak postąpiłam. Tylko rodzice wiedzą, że dla dobra potomka można zrobić naprawdę wszystko, i że dzieci należy chronić z całych sił, wszelkimi środkami. Nie wolno stać z założonymi rękami i beczynnie patrzeć, jak ukochany syn popełnia straszny błąd. Przyjdź do mnie za kilka lat, kiedy zadasz sobie pytanie, czy nadal tak bardzo mnie nienawidzisz.

Ryan był oszołomiony jej słowami.

- Mam nadzieję, że nigdy w życiu nie zachowam się tak jak ty – powiedział. – Jak mógłbym skrzywdzić niewinną kobietę tylko dlatego, że nie uznaję jej za dostatecznie dobrą? Właśnie tego nie rozumiesz, mamo. Kelly jest lepszym człowiekiem od ciebie, nigdy jej nie dorównasz. Myślisz, że nie jest wystarczająco dobra? To my nie jesteśmy wystarczająco dobrzy dla niej i nigdy nie będziemy. Mam tylko nadzieję, że mi wybaczy, choć

moja rodzina dała dobitny dowód, że nie jest warta złamanego grosza.

W oczach matki pojawiła się wściekłość.

- Typowy facet – wycedziła. – Myślisz dolną połową ciała. Jesteś kompletnie oślepiiony pożądaniem. Za kilka lat inaczej na nią spojrzysz i wtedy podziękujesz mi za to, że chciałam cię chronić. Naprawdę możesz sobie znaleźć kogoś lepszego. Czemu tego nie widzisz?

Ryan tylko pokręcił głową.

- Nigdy ci za to nie podziękuję – odparł. – Jesteś dla mnie niczym. Nie narażę żony i dziecka na twój jad.

Ramona wyraźnie zbladła.

- Chyba nie mówisz poważnie? – szepnęła.

- Mówię. Nie jesteś moją matką, nie mam matki. Nie mam rodziny poza Kelly i jej dzieckiem. Nigdy ci nie wybaczę. Trzymaj się ode mnie z daleka, i od Kelly też. Jeśli znajdziesz się w odległości stu metrów od mojej rodziny, zapomnę, że mnie urodziłaś i każę cię odciągnąć w kajdankach. Zrozumiałaś?

Matka patrzyła na niego bez słowa. Nagle jak nigdy zaczęła wyglądać na swoje sześćdziesiąt lat. Gdyby nie próbowała tak okrutnie zniszczyć Kelly, Ryan zlitowałby się nad nią. Ramona jednak nie okazała żadnych wyrzutów sumienia, żadnego żalu.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – oznajmił, po czym odwrócił się i wyszedł.

Krzyk matki, proszącej, by wrócił, jeszcze przez długą chwilę nie przestawał rezonować w jego uszach. Opuścił jej dom, nie oglądając się za siebie, po czym wsiadł do taksówki i kazał się wieźć do szpitala. Kelly go potrzebuje, podobnie jak ich dziecko.

Istnieje ryzyko, że Kelly mu nie wybaczy, ale musi dopilnować, by

niczego jej nie zabrakło. Chciał zająć się dzieckiem. Postanowił, że jeśli tylko Kelly mu pozwoli, spędzi resztę życia na wynagradzaniu jej tego, co się stało.

Obudziła się w całkowitej ciszy. Na szczęście nie słyszała już tego okropnego dzwonienia w uszach, ból głowy również minął. O dziwo, nic jej nie bolało. Dopiero po kilku minutach dotarło do niej, że znajduje się w szpitalu. Jej dłonie machinalnie powędrowały do brzucha i trochę jej ulżyło, gdy poczuła, że nadal jest zaokrąglony.

Niepokoila się jednak o dziecko.

Zamrugła, by lepiej widzieć, i dostrzegła, że przez szparę w drzwiach łazienki wpada światło. Rzut oka na żaluzje utwierdził ją w przekonaniu, że na zewnątrz panuje mrok. Potem popatrzyła na krzesło obok łóżka i zobaczyła Ryana, który się w nią wpatrywał.

- Cześć – powiedział cicho. – Jak się czujesz?

- Jestem trochę oszołomiona – odparła bez zastanowienia, odrętwiała po śnie. – Ale głowa mnie już nie boli. Nadal mam spuchnięte stopy?

Odsunął kołdrę i popatrzył.

- Może trochę. Ale jest już lepiej. Dostajesz lekarstwa, a dziecko jest pod stałą kontrolą.

- Co z nim? – Poczowała, że strach ściskają za gardło.

- Na razie wszystko dobrze. Ciśnienie krwi się ustabilizowało, ale być może nie da się uniknąć cesarskiego cięcia.

Kelly zamknęła oczy, a Ryan nagle znalazł się przy niej i ją przytulił.

- Nie przejmuj się, kochanie – szepnął. – Musisz być spokojna. Masz tutaj najlepszą możliwą opiekę, dopilnowałem tego. Jesteś pod całodobową obserwacją, Lekarz mówi, że dziecko wspaniale się rozwija jak na trzydziesty czwarty tydzień ciąży. Zajmę się tobą, Kell, tobą i dzieckiem.

Nikt cię już nigdy nie skrzywdzi, przysięgam.

Poczuła piekące łzy pod powiekami. Była wyczerpana emocjonalnie i fizycznie, nie miała siły na kłótnie.

Ryan odsunął głowę. W jego oczach widniała troska i miłość, Kelly jednak nie była pewna, czy to wystarczy. Czym jest miłość bez zaufania? Pragnął jej i czuł się winny. Nie był draniem, jednak wcześniej jej nie uwierzył, więc nie była pewna, czy po tym wszystkim jest w stanie stworzyć z nim związek. Może niepotrzebnie w ogóle próbowali...

- Co teraz będzie? – wyszeptała. – Muszę tutaj zostać czy mogę wrócić do domu?

Przygryzła wargę, bo nie była pewna, czego właściwie chce. Jej związek z Ryanem stał pod wielkim znakiem zapytania, ale nie miała dokąd pójść.

- Zostaniesz tutaj, dopóki lekarze nie podejmą decyzji w sprawie twojego zdrowia – odparł Ryan i wziął ją za rękę. – Jeśli jednak otrzymasz zgodę na powrót do domu, przez resztę ciąży będziesz musiała leżeć w łóżku.

Najwyraźniej mina Kelly odzwierciedlała jej przerażenie, bo Ryan się pochylił i pocałował ją w czoło.

- Nie chcę, żebyś się martwiła, skarbie, dobrze? – szepnął. – Wszystkim się zajmę. Pojedziemy w jakieś ciepłe i piękne miejsce, będziesz mogła leżeć na plaży albo siedzieć w wygodnym fotelu i oglądać zachód słońca. Zatrudnię osobistego lekarza, żeby się tobą zajął.

Zmarszczyła brwi, bo poczuła, że ból głowy wraca.

- Ryan, nie możemy jechać na jakąś rajską wyspę – powiedziała. – Ignorowanie problemów ich nie rozwiąże.

- Teraz musimy skoncentrować się na tym, żebyś wyzdrowiała i

donosiła ciężę. – Poglaskał ją po głowie. – Żeby tak było, muszę za wszelką cenę uchronić cię przed stresem.

Otworzyła usta, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Wiem, że czeka nas mnóstwo pracy, Kell – oznajmił. – Nawet nie pamiętam, ile razy już to powtórzyłem. Teraz jednak zapomnijmy o różnicach i skoncentrujmy się na waszym zdrowiu, dobrze?

Jej opór słabł. Powoli skinęła głową i nie zabrała ręki z jego uścisku. Niezależnie od tego, co wydarzyło się w przeszłości, nie wątpiła, że Ryanowi bardzo zależy na niej i na dziecku. On ma rację, teraz nie mogą skupiać się na problemach. Przede wszystkim należy dbać o zdrowie dziecka.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Niechętnie wypuszczam panią Christian ze szpitala – rzekł ponuro lekarz, stojąc przed drzwiami pokoju Kelly. – Wykazuje umiarkowaną poprawę, ciśnienie krwi wróciło do normy. Dziecku też nic nie jest. Powiedziałbym, że pacjentka ma szansę donosić ciążę do czterdziestego tygodnia, ale i tak niezbyt dobrze się czuję, wypisując ją.

- Co mogę na to poradzić? – Ryan potarł kark. – Jest tu nieszczęśliwa. Nie jest sobą.

- Dlatego ją wypisuję, choć niechętnie. – Lekarz pokiwał głową. – Tutaj przynajmniej wiem, że otrzyma niezbędną opiekę. Pacjentka źle się czuje i martwi mnie jej poziom stresu. Nie wolno jej narażać na sytuacje, które mogą go pogłębić.

- Jeśli pozwoli pan jej podróżować, zabiorę ją stąd – powiedział Ryan. – Pojedzie tam, gdzie jest ciepło i gdzie nie będzie musiała nawet kiwnąć palcem. Będzie nam towarzyszyła ekipa medyczna, a kiedy już dolecimy na miejsce, zatrudnię prywatnego lekarza, żeby monitorował jej stan, a także zgłoszę się do lokalnego szpitala.

Lekarz umilkł, rozważając propozycję Ryana.

- Może to dobry pomysł – oświadczył w końcu.

- W Nowym Jorku jest teraz zimno i ponuro. Lepsza pogoda może poprawić jej nastrój. Pacjentka odzyska siły. Byłoby źle dla niej i dla dziecka, gdyby urodziła w tym momencie, na skraju depresji.

Ryanowi ścisnęło się serce na myśl o tym, że Kelly jest w takim stanie. Postanowił zrobić wszystko, co w jego mocy, by znów się uśmiechnęła.

- Proszę się zgodzić, a obiecuję, że natychmiast wyjedziemy z miasta – oznajmił cicho. – Chcę dla niej wszystkiego, co najlepsze.

Lekarz wpatrywał się w niego uważnie, po czym opuścił notatnik.

- Wierzę panu. Zrobimy tak: poda mi pan nazwisko lekarza, którego pan zatrudni, oraz nazwę szpitala, który otoczy pacjentkę opieką, a ja przefaksuję tam jej historię choroby. Chcę osobiście porozmawiać z lekarzem i upewnić się, że jest świadomy powagi sytuacji. Chcę się także przekonać, czy szpital jest gotowy do przyjęcia porodu i czy pracuje tam odpowiednio wykwalifikowany personel.

- Dziękuję – odparł Ryan szczerze. – Kelly i ja doceniamy pana troskę.

- Niech się pan nią dobrze zajmie. Przykro patrzeć na tak smutną młodą kobietę.

Ryan skinął głową. Wiedział, że odpowiednio zajmował się Kelly, ale nie był pewien, czy jeszcze kiedykolwiek zdoła ją uszczęśliwić. Mimo to postanowił nie składać broni. Już kiedyś odwrócił się do niej plecami i to nie może się powtórzyć.

Kelly siedziała w fotelu przy oknie w szpitalnym pokoju i patrzyła na wirujące płatki śniegu. Choć w pomieszczeniu było ciepło, drżała.

- Chcesz koc? – zapytał Ryan.

Odwróciła głowę ze zdumieniem. Nie spodziewała się, że Ryan tak szybko wróci, choć właściwie nie powinna się dziwić. W ostatnich kilku dniach spędzał z nią niemal cały czas.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem – powiedział cicho.

- Nie, po prostu nie słyszałam, jak wchodzisz.

Ryan przysiadł na parapecie i popatrzył na nią spokojnie.

- Właśnie skończyłem rozmawiać z twoim lekarzem. Jest gotów cię wypuścić.

Kelly szeroko otworzyła oczy.

- Pod pewnymi warunkami, naturalnie – dodał szybko Ryan. – Bardzo



przejmuje się twoim zdrowiem.

- Jakie to warunki? – Zmarszczyła brwi.

- Już wszystko zorganizowałem, nie musisz się niczym przejmować. Skoncentruj się na odzyskiwaniu sił.

Pokręciła głową w nadziei, że to rozjaśni jej myśli. Ostatnio miała wrażenie, że wciąż przebywa we mgle i czuła się coraz bardziej zmęczona. Zupełnie brakowało jej energii. Nic jednak nie mówiła, więc to Ryan przerwał milczenie.

- Karetka odwiezie cię na lotnisko. Stamtąd polecimy razem z ekipą medyczną na St. Angelo.

Kelly bez słowa pokręciła głową.

- Ryan, nie możesz przecież stąd wyjechać – powiedziała w końcu. – Kto wie, ile tygodni minie, zanim urodzę dziecko. Nie możesz bez przerwy mi towarzyszyć. Twoja praca nie będzie czekać, masz tu swoje życie.

Ryan przykląkł przy niej i ujął jej dłoń.

- Moje życie jest przy tobie – oznajmił. – Ty i dziecko jesteście dla mnie najważniejsi. Zatrudniam ludzi, którzy są w stanie zająć się wszystkim pod moją nieobecność, a moi partnerzy w interesach chętnie będą doglądać spraw wymagających mojej uwagi. Nie zapominaj też, że zamieszkamy w odległości kilku minut drogi od placu budowy, więc bez trudu będę mógł sprawować nadzór nad ekipą. Co ty na to, Kelly?

Skierowała na niego wzrok. Miał zmarszczone brwi i skupioną minę. Wpatrywał się w nią tak uważnie, jakby pragnął odczytać jej myśli.

- Jestem zmęczona – wyznała szczerze, choć nie dodała, że czuje się też osłabiona, boli ją serce i nie bardzo wie, czego właściwie pragnie. Niewątpliwie powinna kierować się dobrem dziecka.

Ryan delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Wiem, skarbie – westchnął. – Nie mam prawa prosić cię o to, ale i tak to zrobię. Zaufaj mi, pozwól się sobą zająć. Chcę cię zabrać na wyspę. Przecież bardzo ci się tam podobało.

Proponował jej wszystko, czego pragnęła. Dawał jej miłość, troskę, spełnienie marzeń. Tyle tylko, że była świadoma, iż po kilku idyllicznych dniach na wyspie będzie musiała wrócić do lodowatej rzeczywistości ich codziennego życia.

- Chcę tam zostać do czasu urodzenia dziecka – postanowiła.

Nie chciała, by jej maleństwo rodziło się tutaj, wśród ludzi, którzy nią gardzili.

- Już to załatwiłem – oświadczył pewnym siebie głosem i uśmiechnął się do niej.

Kelly szeroko otworzyła oczy.

- Zaufaj mi, przynajmniej teraz – powtórzył.

Pomyślała, że właściwie powinna pozostać na wyspie po urodzeniu dziecka. Ryan z pewnością rozumie, że w zaistniałej sytuacji ich związek stracił rację bytu. Ona i niemowlę mogliby zamieszkać w ciepłym miejscu nad morzem, w końcu ona nie ma wygórowanych oczekiwań. Wystarczyłyby jej mały domek czy mieszkanie. Gdy tylko doszłaby do siebie po porodzie, poszukałaby zajęcia. Pracowała już przecież jako kelnerka i nie bała się ciężkiej roboty. Nawet w takim miejscu z pewnością mogłaby jakoś zarabiać na życie. Gdyby Ryan miał ochotę spotkać się z dzieckiem, po prostu przyleciałby na wyspę. A skoro dysponował własnym odrzutowcem oraz mającym wkrótce zacząć działać ośrodkiem wczasowym, nie powinien mieć trudności z częstymi odwiedzinami.

Skinęła głową, podbudowana swoim planem i jasno określonym celem.

Ryan wyraźnie się odprężył i pochylił, by pocałować ją w usta, ale odwróciła twarz, więc tylko musnął wargami jej policzek.

- Muszę na jakiś czas wyjść – powiedział. – Trzeba sfinalizować sprawy związane z wyjazdem, poza tym muszę dopilnować, żeby niczego ci nie zabrakło. Wrócę najszybciej, jak się da. Mam ci coś przynieść? Może masz ochotę coś zjeść albo napić się soku?

Pokręciła głową, a Ryan wstał. Przed wyjściem pogłaskał ją po włosach.

- Kell, zrobię wszystko, żeby przywrócić uśmiech na twojej twarzy – zapowiedział.

Zanim zdołała się odezwać, odwrócił się i cicho opuścił pokój. Kelly ponownie wbiła wzrok w okno, obserwując opadające płatki śniegu.

Przelot oraz przejazd do willi na plaży przebiegły bez najmniejszych zakłóceń. Ryan zadbał o to, by Kelly dobrze się czuła, więc obsługa niemalże z wyprzedzeniem spełniała jej życzenia.

Gdy dotarli na miejsce, powitał ich nie tylko lekarz prowadzący ciążę, ale również pielęgniarzka, która miała zamieszkać w willi wraz z Kelly i Ryanem.

Kiedy Kelly pierwszy raz ujrzała przestronny budynek, z wrażenia wstrzymała oddech. Minęli bramę i krętym podjazdem przejechali przez park okalający posiadłość. Droga przez krótki czas wiodła równoległe do morza i kończyła się na efektownym placu przed domem. Willa znajdowała się zaledwie kilka kroków od plaży, więc Kelly mogła bez trudu wybrać się tam na spacer.

Ryan uparł się, że przeniesie ją przez próg, a w środku, zamiast oprowadzić ją po pokojach, postawił przed szklanymi drzwiami z widokiem na werandę. Tak jak podejrzewała, od plaży dzieliło ich tylko parę metrów.

Wyszła na dwór i zamknęła oczy, głęboko wdychając woń soli i ciepłego oceanicznego powietrza.

- Tu jest pięknie – wyszeptała, a Ryan uśmiechnął się z aprobatą.

- To dobrze, że ci się podoba – powiedział. – Bo ten dom jest twój.

Znieruchomiała w jego objęciach.

- Nie rozumiem – szepnęła.

- Kupiłem ten dom dla ciebie. Dla nas. Zamieszkamy w nim razem – wyjaśnił.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle odniosła wrażenie, że lód w jej sercu topnieje, i popatrzyła na pewne sprawy z innej perspektywy. Ryan niemal stawał na głowie, by ją uszczęśliwić. Dbał o nią pod każdym względem i starał się, jak mógł. Poczwała przyływ nadziei, ale póki co wolą trzymać emocje na wodzy. Nie ośmielała się wyciągać przedwczesnych wniosków.

- Ryan, przecież mieszkasz w Nowym Jorku – zauważyła. – Tam prowadzisz życie, tam masz rodzinę, a także pracę i przyjaciół. Nie możesz tak po prostu przeprowadzić się na wyspę tylko dlatego, że przeżyliśmy tu kilka szczęśliwych dni.

- Tak uważasz? – spytał wyzywająco i wziął ją za rękę. – Jeszcze nie wiesz, co się zdarzyło, Kelly. Dotąd nie chciałem ci o tym mówić, bo w szpitalu i tak przeżywałaś głęboki stres. Teraz nadszedł czas, żebym powiedział ci prawdę. Przestałem kontaktować się z bratem i matką. Postanowiłem usunąć ich z życia. Z naszego życia.

- Och, Ryan. – Łzy napłynęły jej do oczu.

Bez względu na to, jak bardzo nimi gardziła, nie spodziewała się takiej reakcji po Ryanie.

- Ani mi się waży płakać z ich powodu i użalać się nade mną, – Otarł

wilgoć z jej rzęs. – Nie są warci twoich łez. W ogóle nie żałuję tego, na co się zdecydowałem. Ubolewam tylko nad tym, że pozwoliłem im zrobić ci krzywdę i wcześniej nie dostrzegłem, jak cię traktują.

– Ale przecież nie pokłóciłbyś się z bliskimi, gdyby nie ja – zauważyła z bólem. – To twoja rodzina. Może teraz jesteś na nich zły, ale nie wiesz, jak się będą układały sprawy za rok albo za pięć lat. W którym momencie znienawidzisz mnie za to, że wbiłam klin między ciebie a twoją rodzinę?

– Nie jesteś w najmniejszym stopniu odpowiedzialna za ich czyny – zapewnił ją. – To nie ty doprowadziłaś do tej obrzydliwej sytuacji, tylko oni. Zachowali się odrażająco i nie zasługują na twoje współczucie ani na moją sympatię. Nie chcę, żeby nasze dziecko było narażone na ich jad. Sam podjąłem tę decyzję, Kelly. Czy naprawdę sądzisz, że pozwoliłbym im uczestniczyć w naszym życiu po czymś takim?

Po jej policzkach popłynęły łzy. Nie chciała, by sytuacja przybrała taki obrót.

– Nie rozmawiajmy o nich – powiedział cicho. – Przeszli się liczyć, teraz ważna jesteś tylko ty i nasz związek. Kell, czy zdołasz mi wybaczyć? Czy jeszcze kiedyś mnie pokochasz?

Ze zdumieniem patrzyła, jak Ryan klęka przed nią i sięga po jej dłoń.

– Kiedyś padłaś przede mną na kolana i błagałaś, żebym ci uwierzył. Zaklinałaś mnie, żebym nie odwracał się do ciebie plecami. Teraz nadszedł czas, żebym to ja błagał ciebie, Kelly. Nie zasługuję na twoje wybaczenie i wcale bym się nie zdziwił, gdybyś mi nie darowała. Tak czy owak, proszę cię o wyrozumiałość. Kocham cię i chcę wieść z tobą wspólne życie, tu, na tej wyspie, z dala od wszelkich nieszczęść przeszłości.

– Chcesz, żebyśmy tutaj zostali? – wyszeptała.

Pokiwał głową i zacisnął dłonie na jej palcach.

- Kupiłem ten dom i upewniłem się, że w każdej chwili możesz rodzić w miejscowym szpitalu. Zadbalem o to, aby nasze dziecko otrzymało jak najlepszą opiekę. Chcę, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa, tym razem naprawdę od nowa. Błagam cię, daj mi szansę.

Zgódź się, a ja spróbuję sprawić, żebyś ponownie mnie pokochała.

Jej serce zmiękło, poczuła w nim nadzieję oraz miłość. Tym razem nie starała się zdusić w sobie tych uczuć. Przeciwnie, pozwoliła im rozkwitnąć.

Ujęła w dłonie twarz Ryana.

- Ogromnie cię kocham – wyznała łamiącym się głosem. – Długo żyłam złością i wielokrotnie powtarzałam sobie, że cię nienawidzę. Wściekłość zupełnie mnie przytłoczyła, była niczym trucizna w organizmie, a przecież nie mogę żyć w taki sposób. Nie chcę już poddawać się złym emocjom.

Zamknął oczy, a gdy ponownie je otworzył, ujrzała w nich ulgę i gorące uczucie. Wiedziała, że dokonała trafnego wyboru.

- Jeśli wybaczysz mi wszystkie moje gorzkie słowa, to ja ci wybaczę, że nie okazałeś mi zaufania – szepnęła.

- Dobry Boże, Kell – jęknął słabym głosem. – Zasłużyłem na absolutnie wszystko, co powiedziałaś, a nawet na więcej. To, co zrobiłem, było straszne. Jak możesz mi wybaczyć, skoro ja sam nigdy sobie nie wybaczę?

Pochyliła się i pocałowała go w usta, po czym znowu położyła ręce na jego policzkach, uśmiechając się z czułością.

- Dobrana z nas para, prawda? – zauważyła. – Oboje narobiliśmy błędów, ale na szczęście żadne z nas nie dało tak do końca za wygraną. Może dzięki temu oboje staliśmy się mocniejsi. Boli mnie serce, kiedy

myśle, z czego dla mnie zrezygnowałeś. Porzuciłeś rodzinę i przyjaciół, a także miasto, w którym dorastałeś. Postanowiłeś kupić piękny dom, bo wiedziałeś, że mi się spodoba, a wszystko to dlatego, że mnie kochasz. Gdybym ci nie wybaczyła, zrezygnowałabym z twojej miłości, a ja nie chcę żyć bez ciebie, Ryan. Potrzebuję twojego uczucia. Ostatnie miesiące były straszne. Już nigdy więcej nie chcę przeżywać takiej rozpacz.

Chwycił ją w ramiona i przytrzymał tak mocno, że z trudem oddychała, ale nic jej to nie obchodziło. Byli razem, wreszcie wolni od bólu i cierpienia. Przełamali wszelkie bariery i zbliżyli się do siebie.

Gdy tylko wyznała mu miłość i oznajmiła, że mu wybacza, poczuła się tak, jakby z jej barków spadł ogromny ciężar. Było jej lżej na duszy, odzyskała wolność i szczęście, a także radość. Bezbrzeżną i nieokiełznaną radość.

– Bardzo cię kocham – wyznał Ryan. – Nigdy nie przestałem. Wieczorami chodziłem spać, myśląc o tobie, martwiąc się i zastanawiając, gdzie jesteś, czy nic ci się nie stało. Wymyśliłem mnóstwo pretekstów, żeby wynająć kogoś, kto cię odnajdzie, ale tak naprawdę nie mogłem bez ciebie żyć.

– Jak myślisz, może powinniśmy przestać przejmować się sprawami, których już nie zmienimy, i umówić się, że przez resztę życia będziemy się kochać i cieszyć szczęściem? – zaproponowała pogodnie Kelly.

Ryan pogłaskał ją po ramionach.

– Tak – westchnął. – To dobra myśl. Wyjdź za mnie, Kell. Natychmiast, nie chcę czekać nawet dnia. Weźmy ślub tutaj, na tej plaży. Tylko ty, ja i nasze dziecko.

– Na naszej plaży – dodała łagodnie. – Dobrze, Ryan, wyjdę za ciebie. Chcę być z tobą dzisiaj, jutro i zawsze.

Długo siedzieli na stopniach schodków prowadzących na śnieżnobiałą piaszczystą plażę na brzegu bezkresnego oceanu. Wiedzieli, że będzie to doskonale miejsce dla ich dzieci, że będą mogli śmiać się tutaj, cieszyć miłością i zaufaniem, i że tutaj będą wspominali swoje miłosne wyznania i przysięgi, bez względu na to, jakie jeszcze próby i wyzwania rzuci im życie.

Siedzieli tak długo, aż czerwone słońce znikło za horyzontem. Dopiero gdy na niebie pojawiła się jasna tarcza księżyca, rozświetlając srebrem morską toń, Ryan wziął Kelly na ręce i przeniósł ją na plażę, by razem mogli tańczyć w rytm spokojnej melodii przetaczających się fal.